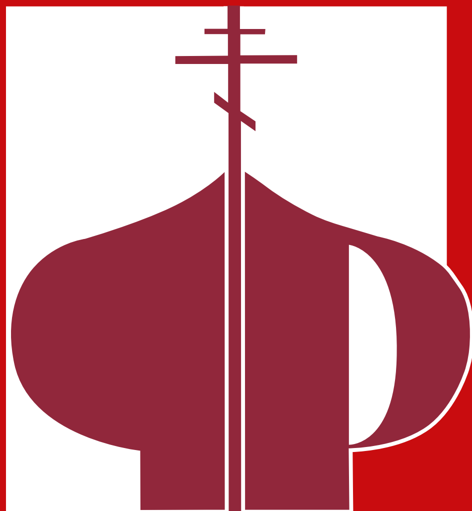


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Przyznaliśmy Nagrody Ostrogskiego
- Jak Łemkowie wracali do prawosławia
- Być chrześcijaninem w Syrii
- Czarnogóra. To nie *raskoł* jest problemem

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 2 (380) luty 2017 cena 6 zł (w tym 5% VAT)

Wilno, ulica Wielka
O prawosławiu w Wilnie piszemy na stronach 16-22

Fot. Andrzej Karpowicz

W numerze

Siostra Julianija, prof. Marzanna Kuczyńska
Konstantin Szawiel siedzi obok starca Gabriela Karejskiego

Nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego przyznane

Siostra Julianija (Irina Denisowa), prof. Marzanna Kuczyńska, Konstantin Szawiel i społeczność doświadczona 70 lat temu skutkami Akcji Wisła, zostali laureatami 28 edycji Nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego. Kapituła, obradująca 21 stycznia pod przewodnictwem redaktora naczelnego Przeglądu Prawosławnego Eugeniusza Czykwina, przyznała je za zasługi w rozwoju myśli, kultury i duchowości prawosławnej oraz działalność na rzecz jednoczenia chrześcijan.



SIOSTRA JULIANIJA (Irina Denisowa) – za wkład w rozwój współczesnej muzyki cerkiewnej jako kompozytor i dyrygent. Mniszka Julianija jest absolwentką Leningradzkiego Państwowego Konserwatorium. Jest uważana za jedną z najwybitniejszych postaci w świecie cerkiewnej muzyki. Przez 27 lat była nauczycielem akademickim. W 2011 roku przyjęła mnisze postrzyżyny w monasterze św. Elżbiety w Nowinkach, dzielnicy Mińska. Jest autorką ponad stu pięćdziesięciu cerkiewnych kompozycji, opracowań i harmonizacji. Dyryguje jednym z najbardziej znanych na prawosławnym Wschodzie chórów – Świątecznym, przy monasterze w Nowinkach. Jest laureatką wielu muzycznych festiwali. Jej kompozycje są wykonywane przez cerkiewne chóry podczas nabożeństw w wielu krajach, także w Polsce oraz podczas festiwali i koncertów muzyki cerkiewnej, m.in. Międzynarodowego Festiwalu Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej, Międzynarodowego Przeglądu Pieśni Paraliturgicznej w Siemiatyczach. Nakręcono o niej filmy „Dyrygent” i „Inokinia”.



PROF. MARZANNA KUCZYŃSKA – za osiągnięcia w badaniu literatury i kultury obszaru Slavia Orthodxa w powiązaniu ze Slavia Latina, zwłaszcza za jej studia nad hymnografią i homiletyką prawosławną, przede wszystkim w tradycji Rzeczypospolitej. Bada rękopisy i druki cyrylickie, tradycję cyrylometodiańską. Jest absolwentką Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pracowała na Uniwersytecie Szczecińskim, obecnie na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jest profesorem zwyczajnym. Wzięła udział w ponad pięćdziesięciu konferencjach naukowych, w tym wielu międzynarodowych. Jest

1%

KRS 0000106814

Dar dla Przeglądu Prawosławnego

Bardzo tego daru od naszych Czytelników potrzebujemy. Jest on ważną, być może najważniejszą, częścią naszego budżetu.

Żadne pismo kierowane do mniejszości narodowych nie utrzymuje się tylko z dochodu ze sprzedaży – nakład jest za niski. Wspiera je dotacjami Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji. W tym roku, po latach zmniejszania, odmówiono nam jej całkowicie. Złożyliśmy odwołanie. Do chwili zamknięcia numeru nie wiedzieliśmy, czy możemy liczyć na dotację i w jakiej wysokości.

Przypomnijmy, że ministerstwo wspierało nie „Przegląd" jako taki, a nasz dodatek „Sami o Sobie".

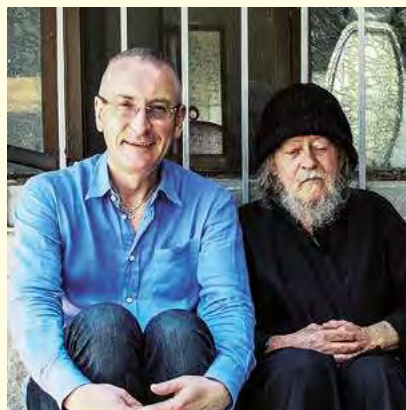
Jesteśmy za nie ministerstwu wdzięczni i wciąż liczymy, że Przegląd będzie oceniany tak jak i inne pisma kierowane do mniejszości, to znaczy bez dzielenia naszych publikacji na „wyznaniowe" i „narodowe".

Od naszych Czytelników otrzymaliśmy w 2016 roku 66 244 złotych. Kupiliśmy za nie, jak zawsze, papier na cały rok.

Dziękujemy za każdą, najmniejszą nawet, wpłatę. Takie gesty pozwalają nam trwać i podtrzymują nadzieję, że dobrze Wam, nasi Czytelnicy, służymy.

Spasi Hospodi!

autorką blisko siedemdziesięciu artykułów naukowych, trzech monografii, polsko-czesko-rosyjsko-ukraińskiego słownika pojęć literackich. Jest redaktorem wielu tomów naukowych. Bierze udział w projektach badawczych. Redaguje Poznańskie Studia Slawistyczne, Krakowsko-Wileńskie Studia Slawistyczne, Latopisy Akademii Supraskiej, Bibliotekę Duchowości Europejskiej.



KANSTANTIN SZAWIEL – za wkład w odrodzenie religijnego życia na Białorusi i poza jej granicami – w Polsce, Grecji, na Korfu, w Rosji, we Włoszech, w Anglii, za bycie współczesnym ktitorem, inaczej mecenasem, za wspieranie różnych inicjatyw cerkiewnych, głównie wydawniczych, szerzej medialnych i ikonograficznych.

Konstantin Szawiel jest białoruskim przedsiębiorcą, dyrektorem generalnym firmy Shate-M plus. Pozostając w bliskim kontakcie z mnichami ze Świętej Góry Atos, funduje dla wielu cerkwi ikony, będące kopiami słynącymi cudami, pisane przez hagiorytów. Trafiają one do cerkwi na Białorusi, ale także w Grecji, na Cyprze, we Włoszech, w Anglii, Rosji i w Polsce (do cerkwi w Warszawie – katedralnej, w Siedlcach, Terespolu, św. Jerzego w Białymstoku). Współinicjował wizyty relikwii św. Marii Magdaleny w Polsce oraz relikwii św. Spirydona Trymifundzkiego na Białorusi i w Polsce. Ogranizował i sponsorował liczne wizyty braci ze Świętej Góry Atos w monasterach białoruskich. Współpracuje z wydawnictwem Bratczyk i Przeglądem Prawosławnym. Wspiera współpracę medialną prawosławnego kanału telewizji Sojuz z Polską i innymi krajami, głównie Europy południowej. Stał się inicjatorem i sponsorem produkcji filmów „Afon za żyzń: zaviet priepodobnovo Paisija Światogorca", „Dochiaru – obitiel swiatych Archangiełow" oraz o wizycie hagiorytów na Białorusi. Jest ktitorem cerkwi św. Spirydona na Korfu i monasteru Spaso-Eufrozyńskiego w Połocku, pomaga wielu atoskim monasterom. To dzięki jego współfinansowaniu przybywa od wielu lat na Białoruś w Wielką Sobotę Błogosławiony Ogień z Jerozolimy.

UCZESTNIKOM AKCJI WISŁA w siedemdziesiątą rocznicę ich deportacji z ziem ich przodków na ziemie zachodnie i północne Polski – za trwanie w wierze i pielęgnowanie rodzimych tradycji. Nagrodę kapituła postanowiła przekazać na ręce osób doświadczonych tamtą akcją – **Włodzimierza Zuzuli** i **Haliny Brodkiewicz** wysiedlonych ze wsi Suszów koło Tomaszowa – jako wyraz szacunku i podziękowanie za odwagę pielęgnowania swojej kultury na nowych ziemiach.

W tym roku mija 70 rocznica przeprowadzonej przez wojskowe i zmilitaryzowane oddziały państwa polskiego akcji przeciwko formacjom Ukraińskiej Powstańczej Armii i Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Akcję połączono z wysiedleniami ludności cywilnej z obszaru południowo-wschodniej Polski. Zastosowano zasadę zbiorowej odpowiedzialności wobec niepolskiej ludności, również na terenach, na których oddziały UPA i OUN nie działały. Z tych powodów Akcję Wisła potępił Senat RP (1990 r.) i we wspólnym oświadczeniu Prezydent RP Lech Kaczyński i Prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko (2007 r.)

Akcja przysporzyła przesiedleńcom wiele cierpień, zdezorganizowała ich rodzinne, religijne i społeczne życie. Zniszczyła wielowiekowe dziedzictwo kulturowe. Dla społeczności prawosławnej oznaczała utratę setek świątyń. W parafiach, istniejących w 1944 roku na Chełmszczyźnie, Południowym Podlasiu i terenie obecnych Bieszczad pozostawiono „dla Polaków prawosławnego wyznania" siedem cerkwi – pozostałe w większości zostały przejęte przez Kościół rzymskokatolicki, zburzone lub pozostawione bez opieki.

Mimo prześladowań i szykan, przesiedlona ludność (około 150 tysięcy) odbudowywała swoje życie religijne, zachowywała rodzime tradycje, język i kulturę.

Przegląd Prawosławny znów zagrożony

Nasza redakcja po raz drugi w swojej historii znalazła się w bardzo trudnej sytuacji. Od tego, czy znajdziemy z niej wyjście, zależy dalszy los miesięcznika.

Żaden z kierowanych do mniejszości periodyków nie jest w stanie utrzymać się z własnych środków, pochodzących ze sprzedaży. Redakcje tych czasopism mają bardzo ograniczone możliwości pozyskiwania środków z innych źródeł. Ponieważ czasopisma te pełnią niezwykle istotną rolę w podtrzymaniu tożsamości kulturowej mniejszości, ich wydawanie wspierane jest przez państwo. Obowiązki państwa w tym zakresie wynikają z zapisów Konstytucji, ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym i ratyfikowanych przez Polskę konwencjach międzynarodowych. Decyzje co do podziału środków do 2005 roku podejmował Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a po tej dacie Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji. Środki są dzielone według ustalonych przez ministra kryteriów, a wnioski o dotacje oceniane są przez komisję. Poczynając od 1990 roku, z wyjątkiem lat 2006-2007, i nasz Przegląd otrzymywał, niewielkie w porównaniu do innych redakcji dofinansowanie – w 2016 roku było to 60 tys. zł.

W grudniu ubiegłego roku Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji podjął decyzję o całkowitym pozbawieniu naszej redakcji dotacji, przeznaczonej na wydawanie dodatku Sami o Sobie. Choć otrzymane przez nas dofinansowanie (80 tys. w 2015 roku) było jednym z najniższych spośród pism mniejszości, minister, bez podania jakiegokolwiek uzasadnienia, zmniejszył je w 2016 roku o 20 tys. zł, a na 2017 rok, także bez podania przyczyny, nie przyznał żadnego. Wszystkie inne, a jest ich ponad dwadzieścia, kierowane do mniejszości czasopisma otrzymały dofinansowanie na ubiegłorocznym, a nawet wyższym, poziomie. Podajemy w tysiącach złotych:

Rada Programowa Tygodnika „Niva" – 495,

Tygodnik Niemców w Polsce „Wochenblatt.PL" – 411 500,

Ukraińskie „Nasz Słowo" – 420,

Litewski dwutygodnik „Aušra" – 240,

Żydowski dwumiesięcznik „Midrasz" – 155,

Kaszubska „Pomerania" – 210,

Miesięcznik Słowaków „Zivot" – 154,

Białoruski miesięcznik „Czasopis" – 160,

Ukraiński dwumiesięcznik „Nad Buhom i Narwoju" – 115.

Choć Przegląd Prawosławny w porównaniu z wyżej wymienionymi tytułami cieszy się największą popularnością – a to według kryterium ministerstwa stanowi główną przesłankę przyznawania dotacji – to właśnie nam i tylko nam dotację cofnięto. Podobną decyzję w 2006 i 2007 roku podjął ówczesny wiceminister, poseł z naszego województwa, Jarosław Zieliński. Ponieważ PP spełnia wszystkie wymagane przez ministerstwo kryteria, a suma, o którą prosiliśmy, to zaledwie ułamek jednego procenta z ponad 16 mln złotych, przeznaczonych w tegorocznym budżecie na wspieranie kultury mniejszości, trudno się oprzeć wrażeniu, że krzywdząca nasze środowisko decyzja ministra miała inne, pozamerytoryczne, przesłanki.

Zgodnie z informacją na internetowej stronie ministerstwa mogliśmy, co uczyniliśmy, zwrócić się o ponowne rozpatrzenie wniosku (tekst na str. 39-40). Jeżeli minister decyzji nie zmieni, musimy pilnie znaleźć sposób pokrycia powstałej w naszym budżecie dziury. Nie będzie to łatwe.

Wszelkie możliwości oszczędności na płacach dziennikarzy, które i tak zbliżone są do najniższej krajowej, na kosztach prac redakcyjnych, także tych związanych z dystrybucją i obsługą księgową, poczyniliśmy już w 2013 roku, kiedy to po wycofaniu się Fundacji Ekumenicznej Tolerancja ze współwydawania Przeglądu groziła nam likwidacja redakcji. Wówczas to wy, Szanowni Czytelnicy, przyszliście nam z pomocą, a wasze indywidualne ofiary i wpłaty jednego procenta pozwoliły nam zgromadzić środki na zakup papieru na całoroczny druk PP. Otrzymaliśmy wówczas także wsparcie moralne, co dało nam siły do ratowania Przeglądu. Dziś także o to wsparcie prosimy. Choć wiemy, że większość naszych Czytelników do ludzi zamożnych nie należy, to – choć z bólem – postanowiliśmy o 1 zł podnieść cenę Przeglądu Prawosławnego. Pozwoli to pokryć część powstałego po decyzji ministra deficytu. Prosimy też o dar jednego procenta, a także o zachęcenie do jego przekazania waszych bliskich i znajomych.

Przez 32 lata istnienia staraliśmy się pisać o sprawach ważnych – naszej wierze, historii, kulturze i tradycjach. Szanując innych, broniliśmy świętego prawosławia i dziedzictwa przed tymi, którzy chcieliby zepchnąć naszą społeczność na margines, do skansenu. Pisaliśmy o trudnych, niekiedy tragicznych, momentach w naszej wspólnej przeszłości z polsko-katolicką większością. Zapewne dlatego nie mogliśmy i nie możemy liczyć na obiektywną, równorzędną z innymi środowiskami, ocenę przez rządzących.

I choć pieniędzy mało, przyjaciół mamy wielu. To największy nasz skarb. Od nich słyszymy – pozostańcie sobą, piszcie prawdę, nie poddawajcie się.

Ufamy, że dzięki Waszej, Szanowni Czytelnicy Przeglądu, życzliwości i pomocy, za którą serdecznie dziękujemy i o którą prosimy, pokonamy i obecne trudności.

I co ważne, kupujcie nasz Przegląd, bo wpływy ze sprzedaży to najstabilniejsze źródło utrzymania pisma. I to możliwość mówienia wlasnym głosem, a nie według ustalonej z zewnątrz tzw. narracji.

Eugeniusz Czykwin
Anna Radziukiewicz



Ekumenicznie noworocznie

– Kościoły nie mają wątpliwości, że Ewangelia zobowiązuje nas do przyjmowania uchodźców oraz rozważnego i otwartego podejścia do emigrantów. Deprecjonowanie tego typu migracji oznaczałoby napiętnowanie milionów Polaków, którzy opuścili Polskę – powiedział podczas ekumenicznego spotkania noworocznego prezes Polskiej Rady Ekumenicznej biskup **Jerzy Samiec**.

Tegoroczne spotkanie odbyło się 16 stycznia w warszawskim Centrum Luterańskim. Przybyłych wielu gości przywitał dyrektor Polskiej Rady Ekumenicznej (PRE), ks. **Grzegorz Giemza**.

Biskup Jerzy Samiec, zwierzchnik Kościoła ewangelicko-augsburskiego, mówił o ubiegłorocznych jubileuszach – 70-leciu PRE, 200-leciu Towarzystwa Biblijnego w Polsce i 1050-leciu chrztu Polski.

Wskazał na dobrą współpracę z Kościołem rzymskokatolickim w zakresie nabożeństw ekumenicznych, pracy charytatywnej oraz w kwestii uchodźców. Wspomniał o konferencji na temat problemów migracyjnych oraz wspólnym przesłaniem Kościołów PRE i Kościoła rzymskokatolickiego w sprawie uchodźców, podpisanym w czerwcu 2016 roku.

Biskup mówił również o przypadającym w tym roku jubileuszu pięćsetlecia reformacji. Dziękował sejmikom wojewódzkim, które ogłosiły w swoich regionach Rok Reformacji, oraz prezydentowi Polski za przyjęcie patronatu nad centralnymi obchodami jubileuszu. – Niestety, z niezrozumiałych względów sejmowa Komisja Kultury i Środków Przekazu, mimo prawidłowo zgłoszonego wniosku o ogłoszenie roku 2017 Rokiem Reformacji, nie podjęła dalszego procedowania w tej sprawie. Byłoby łatwiej zrozumieć odrzucenie wniosku niż jego całkowicie pominięcie – ubolewał luterański duchowny.

Prezes Polskiej Rady Ekumenicznej odniósł się do sytuacji społeczno-politycznej kraju. – Z głęboką troską obserwujemy zaostrzające się konflikty polityczne, które przekładają się na podziały społeczeństwa. Radykalizacja postaw, przyjmująca nieraz skrajne formy, budzi w nas duże zaniepokojenie. Dlatego apelujemy do wszystkich polityków, aby nie ulegali emocjom i bardzo mocno ważyli wypowiadane słowa – mówił.

Dodał, że cechą odpowiedzialnej większości jest poszanowanie praw mniejszości. – Coraz częściej słyszę, że należy odrzucić tzw. „poprawność polityczną". Jest to bardzo niebezpieczna tendencja, ponieważ słowa mają wielką moc. „Poprawność" to nic innego, jak zdefiniowanie pewnych zachowań, pojęć, zdań i słów, których nie chcemy wypowiadać. Poprawność polityczna to nasze wewnętrzne hamulce, a język kształtuje nasze postawy. Odrzucenie takich kanonów prowadzi do zachowań, które mogą przynieść nieprzewidziane i niechciane skutki. Czyż „poprawnością polityczną" nie jest nakaz miłości, jaki znajdujemy na kartach Nowego Testamentu? – zauważył.

Podkreślił, że zarówno przywódcy religijni, jak i polityczni nie powinni swoimi wypowiedziami dzielić, wykluczać i poniżać innych. – Możemy ze sobą się spierać, mieć skrajnie różne poglądy, ale nikt nie dał nam prawa do pogardzania drugim człowiekiem – zaznaczył.

Luterański duchowny przypomniał, że od sierpnia PRE ma nowe władze. Podziękował też poprzedniemu prezesowi, arcybiskupowi **Jeremiaszowi** za wieloletnią pracę. – Arcybiskup Jeremiasz jest niezwykłym człowiekiem, jako znany teolog prawosławny swoją wiedzę i kompetencje wykorzystuje do budowania rzeczywistego pojednania między ludźmi – powiedział.

Słowa pozdrowień przekazał nuncjusz apostolski w Polsce arcybiskup **Salvatore Pennacchio**. Mówił o orędziu papieża **Franciszka** na Światowy Dzień Pokoju, kryzysie migracyjnym oraz niedawnym luterańsko-katolickim upamiętnieniu reformacji z udziałem papieża w Lund. Pozdrowienia przekazali także przedstawiciele prezydenta Polski oraz Fundacji „Znaki Nadziei".

W ekumenicznym spotkaniu wzięli udział zwierzchnicy Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej: metropolita Cerkwi w Polsce **Sawa** i arcybiskup lubelski i chełmski **Abel** (wiceprezes PRE), pastor **Mateusz Wichary** (Kościół Chrześcijan Baptystów), biskupi **Andrzej Malicki** (Kościół ewangelicko-metodystyczny), **Marek Izdebski** (Kościół ewangelicko-reformowany), **Wiktor Wysoczański** (Kościół polskokatolicki), **M. Karol Babi** (Kościół starokatolicki Mariawitów), dyrektor Towarzystwa Biblijnego w Polsce **Małgorzata Platajs**, rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej ks. prof. **Bogusław Milerski**, reprezentanci Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego, rzymskokatolickiego, zielonoświątkowego, społeczności żydowskiej, oddziałów i komisji Polskiej Rady Ekumenicznej, ludzie nauki i mediów, dyplomaci, urzędnicy państwowi oraz wielu innych świeckich i duchownych zaangażowanych w dialog i ruch ekumeniczny.

(**PRE**, fot. **archiwum**)

Trzej hierarchowie: organizator, molitwiennik, kaznodzieja

Bazyli Wielki, Grzegorz i Jan tak często są wspominani wspólnie, że oddzielnie ujmować ich jest trudno. A przy tym, podobnie jak Piotr i Paweł, pod wieloma względami są wyraźnymi przeciwieństwami. Wyjaśnienie tych przeciwstawieństw nie burzy, ale przeciwnie – podkreśla tę jedność, która została im podarowana w Duchu Świętym i która tak organicznie weszła do świadomości Cerkwi.

Główne miejsce w tym małym soborze świętych hierarchów można oddać Bazylemu. Odznacza się on tymi samymi cechami, co Grzegorz i Jan. Oni są bojownikami z herezją, on także, oni są wybitnymi głosicielami Słowa, on tak samo. Mężny duch, rozmiłowanie w pustelniczej ascezie, skromne życie, głębokie zrozumienie dogmatów – wszystko to, podobnie jak wiele innych cech, charakteryzuje trzech ojców. Wszyscy trzej wyszli ze świętych rodzin. Ich matki, ojcowie bracia tworzą całe plejady zadziwiających w świętości osobowości.

Ale Bazylego wyróżnia najwyższy stopień samodyscypliny. Bazyli jest organizatorem, czego nie można powiedzieć o Grzegorzu czy Janie, a jeśli powie się, będzie to przesadne stwierdzenie. Bazyli wszędzie, dokąd przychodził, pozostawiał po sobie ścisłą hierarchię i porządek. Sam bez wątpienia był charyzmatycznym człowiekiem, ale w cerkiewnej praktyce polegał nie tylko na sile osobistego wpływu i duchowych darach. Dyscyplinę i *ustaw*, prawo i organizację – jednym słowem porządek – Bazyli Wielki wnosił wszędzie. A przecież sprawy w Cerkwi przypominały wtedy nocny bój, gdzie każdy ranił swoich i obcych, niczego nie widząc i nie rozumiejąc.

Ze swym umysłem i wiedzą Bazyli mógł zostać uczonym, ze swoją silną wolą i surowością prawdziwym mnichem, takim jak Antoni. Ale on wszystkie swoje talenty ofiarował walce o Cerkiew. Głęboko ukrył duchową łagodność, żeby stać się niezłomnym i jedynie w ukryciu, niczym przyjaciel Grzegorz, mógł tęsknić za spokojnym życiem, za pustelnią i samotnością. Mało kto rozumie, co znaczy, kiedy się miłuje Pismo Święte i milczenie, ofiarować siebie i rzucić się w wir walki za Cerkiew i jej dogmaty, nie zaznając pokoju, ryzykując życiem, spalając się codziennie.

Zupełnie inny był Jan, a jeszcze bardziej od dwóch pierwszych różnił się Grzegorz. Jan to ulubieniec ludu i wódz, ale pozostawał poza systemem. Biskupi go nie lubili, nie tylko heretyccy. Dwór nie posiadał się z oburzenia, gdy go pouczał i piętnował złe zachowania. Złotousty pozostawił po sobie imię, słowo i pamięć, ale nie organizację, nie bojowy szyk. Po wypędzeniu Jana jego przyjaciele i najbliższe otoczenie popadli w niełaskę i stali się ofiarami. I to nie jest zarzut, a podkreślenie rozbieżności, bowiem w Chrystusie każdy wojownik walczy jak potrafi.

A Grzegorz to kontemplator. On oczywiście mieszka wśród ludzi i strzeże swego stada, ponieważ jest biskupem. Ale ciąży mu ten wysoki stan, ciąży mu to, czego tak łapczywie pragną ludzie niegodni. To przez omofor biskupa Grzegorz obraził się na Bazylego. Ten ostatni wszystko, nie wyłączając przyjaźni, wszystko podporządkowuje interesom Cerkwi i zmusza przyjaciela, żeby stał się arcypasterzem w trudnym dla Cerkwi momencie. Jako kaznodzieja Grzegorz nie tyle obwieszcza i mówi, ile śpiewa. To właśnie na słodki głos jego kazań, nazywanych przez Cerkiew „pasterską fujarką", ludzie, którzy zbłądzili, przekraczają cerkiewne ogrodzenie i przyjmują prawosławie.

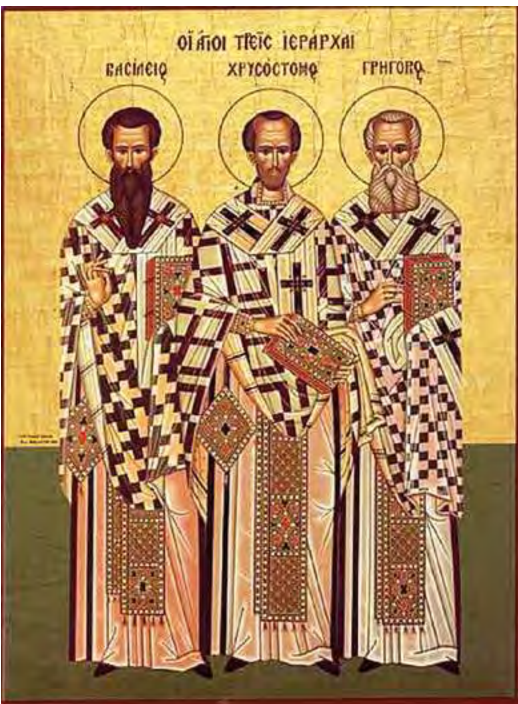
Bazyli nie ma wolnego czasu. Grzegorz w wolnych chwilach pisze wiersze. Jan tłumaczy posłania Pawła i sam apostoł pogan zjawia się mu, żeby wytłumaczyć trudne miejsca w swoich listach. Trudno o trzech ludzi o bardziej różniących się osobowościach.

Ten konflikt, który połączył pamięć trzech hierarchów w jedno, jest bardzo zrozumiały. Ludzie potrafią to co najświętsze zamienić w przedmiot sporów i kłótni. Koryntianie kłócili się mówiąc „ja jestem Pawła, a ja Apollosa" (por. 1 Kor 3,4).

Ówcześni chrześcijanie rozpoczęli spór, kto spośród tych trzech hierarchów jest większy i bardziej zasługuje na sławę. Kłopot polega na tym, że każdemu z nich można przyznać pierwszeństwo. Analizując życie Bazylego (a każdy powinien to zrobić), wnikając w nie, można zakrzyknąć: „Bazyli jest wielki"! Któż ze świętych jest do niego podobny! Ale wystarczy zgłębić się w obraz Jana, by natychmiast ze zdumieniem stwierdzić: „Nie ma takiego jak Jan". Wystarczy wczytać się w słowa Grzegorza i w ciszy przeanalizować pokorne cechy tego posiadacza niebiańskiego umysłu, by zapomnieć o wszystkich, których chwaliło się wcześniej, mówiąc: *Moli Boga o mnie, czudnyj Grigorije*. Większego pośród nich nie ma. Nie ma, bo oni są różni. Pod względem piękna i trafności słów nie ma równego drugiemu Teologowi. A jeśli chodzi o gorliwość w głoszeniu chwały Bożej, ze Złotoustym może się zrównać tylko prorok Eliasz. Bazyli to nie tylko wojownik, asceta i mędrzec, i zwierzchnik mnichów. To także dowódca wojskowy, który potrafił zebrać wielu rozproszonych bojowników i zamienić ich w wojsko. Wszyscy trzej są wielcy, wielcy w różny sposób.

* * *

W Cerkwi, we wszystkich epokach, powinni ujawniać się zarówno orga-



Ikona Trzech Świętych Hierarchów

nizatorzy, jak i płomienni oratorzy, i cisi kontemplatorzy. Biada Cerkwi i ludowi Bożemu, jeśli któregoś z nich w jakimś okresie zabraknie. Po trzykroć biada, jeśli nie ma żadnego z nich! Wtedy za gładką i miłą powierzchownością nasilają się poważne choroby, których nie ma kto leczyć.

Każdy mąż, postawiony przez Boga na służbę kapłaństwa, powinien zastanowić się, który z tych trzech talentów najbardziej odpowiada jego duchownemu charakterowi i doświadczeniu. Nie może być tak, żeby żadna z wymienionych wyżej cech w jakimkolwiek stopniu nie odnosiła się do każdego z duszpasterzy. Ale połączenie tych trzech darów w jednej osobie jest absolutnie niemożliwe!

Kaznodzieja, organizator, samotny *molitwiennik*.

Poskromiciel ludzkiego morza, syn bitwy i syn modlitewnej ciszy.

* * *

Jeśli ktoś dowodzi innymi, wydaje im polecenia, zarządza nimi, niech wzoruje się na Bazylim Wielkim. Powinien zatem nie tylko rządzić, zamieniając pięć palców ręki we wskazujące, ale powinien także zdobywać wiedzę, jak to robił Bazyli. Powinien cenić post i książki, w samotności czerpać siły do walki za Prawdę pośród tłumów ludzi.

Jeśli ktoś naucza w porę i nie w porę, jak przykazywał apostoł Paweł, niech unika, na wzór Złotoustego, czczych rozmów za stołem i schlebiania bogatym. Niech lekturę i kazania połączy z Liturgią i szczodrą jałmużną, na wzór wielkiego ojca, i niech ofiaruje wszystko po to, żeby jego usta stały się ustami Słowa.

Jeśli ktoś lubi samotność, lubi długie modlitwy i z niechęcią odrywa umysł od nieba dla spraw ziemskich, niech spojrzy na Grzegorza. Ten, chociaż bardzo cierpiał, porzucał pustelnię i wstępował na katedrę, jeśli żądała tego Cerkiew. Odkładał swoje upodobania dla wspólnych celów i szedł trąbić w srebrne trąby kazań, żeby padły grube mury Jerycha.

Którąś z tych cech, niechby w najmniejszej cząstce, powinien mieć każdy mąż noszący lnianą epomidę (efod – długa wierzchnia szata arcykapłana). W odnowieniu pamięci o tej prawdzie zawiera się być może główny sens wspólnego czczenia przez Cerkiew Bazylego, Grzegorza i Jana.

o. Andrej Tkaczew (pravoslavie.ru)
tłum. **Ałła Matreńczyk**



Z LISTÓW ŚW. NIKOŁAJA VELIMIROVICIA

Studentowi o ludziach skromnych duchem

Błogosławieni są skromni duchem, bo ich jest Królestwo Niebieskie, powiedział Chrystus. Tego nie rozumiesz. Niezrozumienie wynika z tego, że mylisz nierozwagę słabo rozwiniętych umysłów ludzi ze skromnością, która jest chwalona przez Chrystusa.

Skromność ducha albo skrucha jest cnotą najlepszych umysłów, jakie świat posiadał. Jest to samoświadomość własnej nicości wobec majestatyczności Bożej, samoświadomość własnego brudu wobec niepokalaności Stwórcy, samoświadomość całkowitej zależności od bezgranicznej potęgi Pańskiej.

Król Dawid mówił o sobie: Ja zaś jestem robak, a nie człowiek. Ale król Dawid nie był nierozważnym, ale bogatym i genialnym umysłem. Jego syn, przemądry Salomon, napisał: „Z całego serca Bogu zaufaj, nie polegaj na swoim rozsądku”. Właśnie to znaczy być skromnego ducha, a dokładniej – powierzyć całego siebie Bogu, a nie ufać sobie.

Błogosławiony jest ten, który może szczerze powiedzieć: moja siła jest nicością, mój umysł jest słabiutki, moja wola jest chwiejna. Panie, pomóż mi!

Skromny duchem jest święty, który – jak apostoł Paweł – może powiedzieć: Nie znam niczego oprócz Chrystusa!

Skromny duchem jest naukowiec, który – tak jak Newton – przyznał, że jego niewiedza jest o wiele większa od jego wiedzy.

Skromny duchem jest bogacz, który – jak bogaty Jow – mówi: Nagi przyszedłem na ten świat, nagi go opuszczę.

Święty Sawa i król Deczański, i kniaź Lazar byli skromni duchem. Co ja mówię?! Wszyscy apostołowie i święci, i wszyscy sprawiedliwi z wieloma milionami pobożnego narodu Bożego przebywało na tym świecie jako skromni duchem. Dlatego też stali się, zgodnie z obietnicą Bożą, dziedzicami Królestwa Niebieskiego.

Za nierozważnego nie uważaj tego, kto ma ograniczoną wiedzę, lecz tego, kto chwali się swoją wiedzą.

Skromność ducha jest przeciwieństwem pychy i samochwalstwa.

Przed głupią, bardzo głupią pychą i zgubnym samochwalstwem chciał Chrystus nas ocalić, kiedy pochwalił skromnych duchem.

Pokój Tobie i radość od Pana.

tłum. **Vladan Stamenković**

Listy Misjonarskie wydał hajnowski Bratczyk

Jak Łemkowie wracali do prawosławia

Rok 2016 upłynął na Łemkowynie pod znakiem obchodów dziewięćdziesięciolecia powrotu Łemków do prawosławia. Data jubileuszu jest umowna, powrót był długotrwałym, złożonym procesem, nasilającym się i przygasającym. 29 grudnia 2016 roku w białostockim Centrum Kultury Prawosławnej opowiadał o nim władyka przemyski i gorlicki Paisjusz.

Chrześcijaństwo w Karpaty przyszło najprawdopodobniej z południa, od strony państwa wielkomorawskiego, nie utrwaliło się jednak i dopiero druga fala, od państwa kijowskiego, okazała się trwała – przypomniał. Diecezja przemyska jest zatem – można powiedzieć – najstarszą historycznie diecezją prawosławną na obecnych ziemiach Polski.

Unia brzeska też nie ogarnęła tego regionu od razu. Pewien wybór, ograniczony, mieli w tej kwestii duchowni, szlachta, mieszczanie, prostego ludu nikt o zdanie nie pytał. Mimo to diecezja przemyska najdłużej w Rzeczypospolitej pozostawała przy prawosławiu, prawie sto lat, ostatnia prawosławna parafia zamknięta została w 1710 roku.

Zastanawiając się nad przyczynami długotrwałego oporu wobec unii władyka zwrócił uwagę na specyfikę łemkowskiej kultury. Przy prawosławiu pozostała na przykład parafia lwowska, składająca się z członków stauropigialnego bractwa prawosławnego. Była to grupa ludzi względnie zamożnych, wykształconych, świadomych istoty religijnego sporu. Łemkowie to górale, pracujący na chleb w pocie czoła, ale niesłychanie przywiązani do swoich tradycji, szanujący je. Nie wstydzą się ani swojego pochodzenia, ani języka, którym między sobą posługują się na co dzień. Jeszcze w dziewiętnastym stuleciu rozwinęły się wśród nich tendencje nazwane rusofilskimi, przy czym nie chodziło tu o polityczne sympatie do państwa rosyjskiego (co im wmawiano), a Rusi jako szeroko pojętej wspólnoty, wyrosłej z ziemi, na którą chrześcijaństwo przyniósł św. Włodzimierz. Wyznaniem Rusinów nie był zatem latynizujący się uniatyzm, a prawosławie.

Łemkowie to teraz społeczność niewielka, według ostatniego spisu powszechnego około dziesięciu tysięcy ludzi. Ponad sto lat temu była jednak po wielokroć liczniejsza i już w XIX stuleciu i na początku XX wykształciła solidną warstwę inteligencji.

Władyka Paisjusz, wracając do wątku powrotów do prawosławia, wskazał na trzy jego fazy. Pierwsza obejmowała okres przed pierwszą wojną światową, związany właśnie z rozbudzaniem samoświadomości i oczyszczaniem korzeni. Wiąże się ona przede wszystkim z postacią św. Maksyma Sandowicza, chłopskiego syna ze Żdyni, który – chcąc zostać prawosławnym duchownym – ukończył seminarium w Żytomierzu, a potem powrócił w rodzinne strony. Władze austriackie oskarżyły go o szpiegostwo na rzecz Rosji, jednak po trwającym dwa lata procesie, w czerwcu 1914 roku, został uniewinniony. Wkrótce zaczęła się wojna. Maksyma Sandowicza ponownie aresztowano, przewieziono do gorlickiego więzienia i tam bez sądu, bez dociekania jakichkolwiek racji, rozstrzelano.

Prawosławnych Łemków była wówczas garstka, sto, może kilkaset osób. Większość trafiła do obozu w Thalerhofie, „Łemkowskiej Golgoty", nazwanego tak nie bez powodu. Represyjne działania władz austriackich sprawiły, że znacznie przerzedziła się, z takim trudem budowana, łemkowska warstwa inteligencka.

Szybko rozprzestrzeniać się zaczął za to kult Maksyma Sandowicza. Jego



fotografie umieszczano w domach między ikonami. Proces powrotu zaczął wchodzić w drugą fazę.

Jej początek ustalono na listopad 1926 roku i tę rocznicę upamiętniano w 2016 roku. Wtedy to do prawosławia postanowiła wrócić wieś Tylawa. Powody nie były polityczne, choć ich przede wszystkim doszukiwały się władze austriackie, potem polskie, a religijne, ściślej liturgiczne. Chodziło o próby wyrugowania słowa „prawosławny" i zastąpienia określeniem „prawowierny" we frazie *wsich was prawosławnych chrystyjan*.

Tylawa była pierwsza, ale nie ostatnia. Ruch sprzeciwu, odchodzenia od Cerkwi greckokatolickiej i przyłączania się do prawosławia, zataczał szerokie kręgi. Odbywały się wiejskie zebrania, na których wspólnoty

Na cześć i chwałę Panu Bogu. Wykonali członkowie Kościoła prawosławnego w Bartnem, powróciwszy z Unii, 17 marca 1928 – napis na pomniku Bartnem

decydowały o swojej wyznaniowej przynależności.

Trzeba przy tym pamiętać, że zmiana wyznania równała się porzuceniu świątyń, zbudowanych na ogół przez przodków. Na mocy konkordatu z 1925 roku były one własnością Kościoła i jeśli wierni przechodzili na prawosławie, stały puste. Prawosławni musieli budować sobie nowe. I budowali. W krótkim czasie wzniesiono około sześćdziesięciu cerkwi, niekiedy dużych, solidnych, głównie jednak kaplic.

Władyka zacytował kilka listów, z różnych wsi, kierowanych przez Łemków do warszawskiej metropolii prawosławnej, w których wyjaśniali przyczyny swej decyzji.

„Wiernych zawsze cieszyło to, kiedy kapłani wygłaszali: i *wsich was prawosławnych chreścijan.* Gdy po wojnie, zaniechali tej aklamacji i gdy ksiądz zakazał psalmiście wypowiadanie słów: *Utwerdy Bożе Swjatuju Prawosławnuju wiru*, wierni poczuli potrzebę powrotu do wiary swoich przodków". (Ciechania)

„Przede wszystkim mięliśmy świadomość, że zawsze byliśmy prawosławnymi". (Polany)

„Mimo że ludność prosiła unickiego duchownego o wygłaszanie: *i wsich was prawosławnych chrystyjan*, ten kładąc ręce na sercu odmówił, nazywając prawosławie schizmą". (Piorunka)

„Unicki duchowny chciał wprowadzić kult Jozafata Kuncewicza jako męczennika za wiarę i z tego powodu doszło do kłótni z księdzem, bo my uważaliśmy Kuncewicza za przechtę, przez którego dziesiątki prawosławnych straciło życie, setki utraciło rodzinne domy, a tysiące były prześladowane. Oprócz tego ksiądz zabronił ludziom śpiewać: *Utwerdy Boże Swjatuju Prawosławnuju Wiru*". (Lipna)

„Unicki duchowny począł w każdym kazaniu hańbić wiarę prawosławną a swoich wiernych nazywał nieukami, osłami, schizmatykami. Zaczął żądać więcej zapłaty za celebry, mówiąc: «trzeba z was skórę zdzierać, bo inaczej niczego się nie nauczycie». Zakończyło się to tym, że pewnego razu wszyscy demonstracyjnie wyszli z cerkwi, zebrali się w domu śp. Mikołaja Warcholaka, gdzie postanowili gremialnie przyłączyć się do prawosławia". (Wołowiec)

„Narzucanie wiernym kultu Jozafata Kuncewicza i zaprzestanie wygłaszania słów: *Utwerdy Bożе swjatuju prawosławnuju wiru*». (Radocyna)

„Podczas pogrzebu staruszka ks. Joana Rusynaka, kiedy trumnę opuszczono do mogiły, dziekan unicki Artymowycz z Czarnego w nadgrobnym słowie powiedział m.in.: „Pochowaliśmy właśnie ostatnie prawosławie". Ludzie poczuli się bardzo obrażeni, natychmiast po kazaniu począł się szum i rozmowy. Postanowiono napisać prośbę do metropolii w Warszawie o przyłączenie nas do Cerkwi prawosławnej". (Królowa Ruska)

„My zawsze czuliśmy się prawosławnymi i tak uczył nas długoletni nasz proboszcz Teofil Kaczmarczyk, więzień Talerhoffu i wielki patriota. Mówił nam: «Dzieci, nie spoglądajcie na zachód, bo nasza kultura nie łacińska a bizantyjska". (Binczarowa)

„Poczucie własnego serca oraz nietaktowne zachowania unickiego księdza do parafian. We wsi mieli misję redemptoryści. Starali się zlatynizować naród, proponując różańce, godzinki, a poza tym zachowywali się bardzo brutalnie względem ludności, nazywając ich «sobacze szczeki», «schizmatyckie hadiuki» itp.". (Śnietnica).

„Analizując ruch powrotu do prawosławia na Łemkowszczyźnie – jak pisał wówczas unicki duchowny dr Hawryił Kostelnyk (zastrzelony w 1946 r. z powodu konwersji na prawosławie) – obserwujemy, że chociaż budynki parafialne, cerkwie, plebania, pola pozostają własnością unitów, wierni powracają do prawosławia. Dlaczego? Przecież oni na tym tracą, a nie zyskują. Widocznie jest to rewolucja duszy, która pcha ich do wiary ojców. Jaka rewolucja? Z jakich przyczyn ? Powrót do prawosławia na Łemkowszczyźnie rozpoczął się od tego, że wierni pragnęli słowa «prawosławny». To jasno wskazuje na przyczynę religijnej rewolucji między Łemkami. I chociaż brzmi to paradoksalnie, jest to prawdą. Przyczyną tej rewolucji jest napór łacińskich elementów na religijną kulturę wschodnią i wierni obawiając się zatracenia swej wiary, rezygnują z jedności z Zachodem".

Szacuje się, że do drugiej wojny światowej unię porzuciło około czterdziestu tysięcy Łemków. Źródła greckokatolickie, dużo w szacunkach ostrożniejsze, mówią o ponad siedemnastu tysiącach.

Władze Kościoła greckokatolickiego dość długo lekceważyły zagrożenie, próbowały blokować rejestrację prawosławnych parafii, nie godziły się na odbieranie z zamkniętych cerkwi jakichkolwiek elementów wyposażenie itp. Próbowano problem przeczekać.

W istocie po paru latach ruch powrotu osłabł. Część wiernych odpływała to tu, to tam, zmieniając decyzję. Kościół powołał Administraturę Apostolska Łemkowszczyzny, wyjmując jej teren z jurysdykcji miejscowego biskupa greckatolickiego i podporządkowując bezpośrednio Watykanowi. Wycofano się z nacisków latynizacyjnych. Nowe parafie prawosławne nie powstawały, ale dotychczasowe krzepły.

Trzecia faza powrotów to lata pięćdziesiąte – początek sześćdziesiątych . Krótko po wojnie Łemkowyna opustoszała. Łemków wywieziono najpierw na Ukrainę, pozostałych w ramach Akcji Wisła rozproszono na Ziemiach Zachodnich. Mieli się tam szybko polonizować.

Ale oni starali się skupić i zakładali parafie. Prawosławne. Znane są przypadki wsi, które wywieziono jako greckokatolickie, a powróciły (np. Kunkowa) lub pozostały na zachodzie (np. Mochnaczka) jako prawosławne.

Nie ma już konwersji zbiorowych, całymi wsiami. Sytuacja wyznaniowa od dłuższego czasu jest stabilna. Są Łemkowie prawosławni, są grekokatolicy. Wszystkie statystyki są szacunkowe. Ci prawosławni uważają, że prawosławie jest prawdziwym skarbem, gdyż pozwoliło im odnaleźć i wzmocnić własna tożsamość kulturową.

Dorota Wysocka
fot. WuHaZet Wikipedia



Być chrześcijaninem w Syrii

Z Abdo Haddadem rozmawia Magdalena Rigamonti

– Kiedy się pan ostatnio modlił?

– Wczoraj, w polskim kościele. Było pełno ludzi. Jeden z księży mnie poprosił, bym odmówił modlitwę po aramejsku, w języku, którym dwa tysiące lat temu mówił Jezus. My w Maaluli ciągle mówimy po aramejsku. Zacząłem odmawiać „Ojcze nasz", ludzie patrzyli i płakali.

– Po co pan tu przyjechał?

– Po to, żeby mówić światu, co się z nami dzieje. Nie przyjechałem do Polski uprawiać polityczną propagandę, przekonywać, jaki prezydent Asad jest wspaniały, nie mam żadnego politycznego umocowania. Jestem chrześcijaninem z Maaluli, sam zapłaciłem za swój bilet, znalazłem najtańsze połączenie za 122 dolary. Na konferencji dotyczącej walki z terroryzmem, która odbywała się w Damaszku, poznałem Jana Bromskiego z Fundacji Aramejskiej, działającej w Polsce. Zaprosił mnie do Polski na kilka dni. Jestem, spotykam się z ludźmi, mówię im o chrześcijanach w Syrii, o tym, co się tam dzieje. Moim celem jest to, żeby Europa dowiedziała się o Maaluli, o tym, że chrześcijańskie dziedzictwo jest zagrożone, że my, chrześcijanie w Syrii, też jesteśmy zagrożeni i o tym, że nie uciekamy do Europy, tylko pilnujemy, żeby nikt tego dziedzictwa nie zniszczył. Niestety, jest bardzo zły przepływ informacji pomiędzy Bliskim Wschodem a światem zachodnim. Sporo manipulacji, oszustw, propagandy.

– Jak wielu jest chrześcijan w Syrii?

– Przed wojną było nas 3,5 miliona.

– Ilu zabito?

– Tu liczba ma mniejsze znaczenie niż sposoby zabijania. Mam na myśli torturowanie, wyniszczanie, zgładzanie przez ekstremistyczne ugrupowania islamskie. I chodzi nie tylko o ludzi, ale też o całe chrześcijańskie dziedzictwo, naszą historię. To jest zagłada i naszych dusz, i tego, co w chrześcijaństwie materialne. Wszyscy Syryjczycy cierpią, jednak my, syryjscy chrześcijanie, cały czas jesteśmy na celowniku. Oczywiście ekstremiści zabijają wszystkich, również muzułmanów. Nie obchodzi ich ludzkie życie, są żądni krwi i zabijają wszystkich, którzy nie przechodzą na ich stronę. Jeśli będziemy się ich bać, poddamy się im, stracimy swoje korzenie, swoje dziedzictwo. Albo jesteś ich niewolnikiem, albo im służysz, albo umierasz.

– Pan dowodził obroną cywilną Maaluli.

– Zaczęło się od tego, że palestyńsko-jordański wojownik samobójca wjechał ciężarówką z ładunkiem wybuchowym do naszego miasta, a zaraz potem ponad czterystu uzbrojonych ekstremistów próbowało się przebić do Maaluli, porwać nasze żony, dzieci. Broniliśmy się do momentu, kiedy oni wezwali pomoc i mieliśmy naprzeciwko siebie nie setki, a tysiące uzbrojonych przeciwników.

– A was ilu?

– Stu, a może nawet nie. Pierwszego dnia, kiedy nas zaatakowali, nie mieliśmy się czym bronić. Niektórzy mieli tylko jakieś łowieckie prymitywne strzelby. To było istne wariactwo. Otoczyli nas. Na szczęście w tym czasie udało się kobietom i dzieciom przeczołgać za tzw. linię śmierci. Potem znaleźliśmy dokumenty, że oni już się dzielili naszymi dziećmi i kobietami. Było w nich napisane np., że Joanna, Rita i Jan należą do Mohameda...

– Rządowe wojska was wsparły?

– Nie, miały kłopot, żeby dotrzeć do Maaluli. Ekstremiści im to utrudniali, cały czas ostrzeliwując i atakując, więc tylko od nas zależało, czy przeżyjemy, czy miasto chociaż w części ocaleje. To były takie emocje, napięcie i koncentracja na ratowaniu innych, że nawet nie wiem, czy się wtedy bałem, co czułem. Koszmary mam nadal, budzę się przerażony. To był szok. Wiedzieliśmy, co oni robią z porwanymi, z dziećmi. Podjęliśmy decyzję, że lepiej stracić życie, niż być w niewoli, gdzie by nas torturowano, ścinano głowy. Byliśmy jak cyborgi, chodziło nam o to, by uratować słabszych, żeby ich wyprowadzić z oblężonego miasta. Podzielililiśmy się na grupy, każda grupa odpowiadała za część miasta. Walczyliśmy przez trzy dni. Wszystkie domy się paliły, wszystko było pokryte strasznym pyłem. Nie udało się ocalić wszystkich, zabili pięciu mieszkańców Maaluli, sześciu porwali, a czterdziestu ranili. Mogliśmy przetrwać, bo trzymaliśmy się razem. I to, że przetrwaliśmy, zawdzięczamy chłopcom, którzy oddali życie za Chrystusa, bo tak naprawdę oddali życie za nas. Nazywamy ich

męczennikami, według nas powinni zostać świętymi.

– Czy zwierzchnicy Kościoła już o nich wiedzą?

– Tak. Ich historia zaczyna być coraz bardziej znana. Zaraz po wybuchu ciężarówki bojownicy islamscy próbowali włamywać się do domów. Udało im się wejść do jednego z nich i w ciągu dziesięciu minut zabić trzy osoby. Najpierw strzelili do kobiety, gospodyni. Leżała w kałuży krwi, więc byli przekonani, że nie żyje. Żyła i była świadkiem tego, co się wydarzyło. Podeszli do Sarkiza, młodego chłopaka, 19-latka, który studiował informatykę w Damaszku. Na piersiach miał krzyżyk na łańcuszku. Chłopak mówi: „Nie mam broni, nie będę walczył". A oni: „Jeśli teraz przejdziesz na islam, wyprzesz się Jezusa, będziesz żył". A chłopak na to: „Jeśli chcecie mnie zabić dlatego, że wierzę w Jezusa, to zróbcie to, zabijajcie". Po chwili już nie żył. Zabili go strzałem w głowę. Obok stał drugi chłopak, Anton, który widział, jak ginie jego kolega. Też mu zaproponowali, żeby wyparł się Jezusa, ale chłopak powiedział: „Żyłem jako chrześcijanin, to i umrę jako chrześcijanin". Strzał w głowę i nie ma chłopaka. Był jeszcze trzeci mężczyzna, 55-letni piekarz z Maaluli – Michael. Powiedział: „Zabijecie tylko moje ciało, a nie moją duszę". Zabili. Ci zamordowani mężczyźni to męczennicy, są darem od Boga, uratowali nasze miasto.

– Jak?

– Dali nam, cywilom, siłę do walki. Walczyliśmy trzy dni. Mamy ciągle nadzieję, że uda nam się jeszcze uratować porwanych młodych ludzi, zwrócić ich matkom i ojcom. Jesteśmy ostatnią aramejską społecznością na świecie i to, co się wydarzyło, nauczyło nas, że najważniejsi są ludzie. Historia naszej społeczności, naszych rodzin, liczy trzy tysiące lat. Proszę mi wierzyć, że nie mogę sobie pozwolić na to, żeby umrzeć. Wszyscy walczyliśmy po to, żeby żyć, nie żeby umrzeć. To było przewodnie hasło wszystkich obrońców Maaluli. Mówiliśmy sobie, że nie ma co ryzykować życia dla kamienia, budynku, zabytku, kościoła. Mówiliśmy sobie, my jesteśmy Kościołem. Broniliśmy naszej zjednoczonej aramejskiej duszy. Nasze miasto zostało zniszczone. Dzięki Bogu przegrupowaliśmy się i wyszliśmy z miasta, bo nie chcę nawet myśleć, co by się stało, gdybyśmy zostali. Ale po czterech miesiącach wróciliśmy. I przez pierwsze trzy miesiące żyliśmy jak w epoce kamienia łupanego, bez prądu, wody.

– Ktoś pomagał?

– Rząd pomógł naprawić infrastrukturę. Natomiast ciągle domy są zniszczone, bo większość z nas to rolnicy, właściciele drobnych interesów, sklepikarze.

– Pan był biznesmenem.

– I wcześniej mieszkałem poza Maalulą, w Dubaju. Jednak kiedy zaczął się konflikt w Syrii, zostawiłem interesy i przyjechałem do mojej rodziny, do rodzinnego miasta.

– Kto z rodziny tam mieszka?

– Większość ciotek, wujków, choć rodzice mieszkają teraz w Bejrucie. Maalula leży 70 km od Bejrutu i 40 kilometrow od Damaszku.

– A od Aleppo?

– Daleko. 600 km. Przed kryzysem można było polecieć z Damaszku do Aleppo za 20 dolarów, a autobusem dostać się tam za 40 centów. Szpitale były całkowicie bezpłatne, nauka na uniwersytetach też.

– Pan mówi, że przed kryzysem, przed wojną było wszystko w porządku.

– Nie wszystko, ale żyliśmy normalnie. Ci ludzie, którzy podnieśli rękę na rząd, nie potrzebowali wolności, bo ta wolność była. Oni byli zainfekowani islamską nienawiścią. Katarowi, Arabii Saudyjskiej i Turcji chodziło o to, żeby zburzyć ten spokój.

– Z taką narracją jest pan asadystą, dla większości Europejczyków Asad to zbrodniarz wojenny.

– Wiem, tylko większość głównych mediów na Zachodzie zakłamuje sytuację w Syrii. Pokazywane są zmanipulowane zdjęcia. Widziałem, że karierę robi fotografia dziewczynki, podpisana że jest z Aleppo, że dziewczynka ucieka, a tymczasem to kadr z teledysku z aktorami. Są zdjęcia, na których to samo dziecko raz jest w domu dziecka, raz na ulicach, raz niesione przez rodziców. Jest też starsza kobieta, która pojawia się w kilkunastu filmach, raz w Aleppo, raz w Damaszku, w różnych strojach i makijażach. Na zdjęciach pojawiają się ludzie w białych kaskach, czyli z obrony cywilnej. Z tym, że liderzy tych „białych hełmów" to terroryści z al-Kaidy, salafici i wahabici. I to nie jest żadna tajemnica.

– Tak mówi Russia Today.

– Nie, tak mówią Syryjczycy.

– Nie obawia się pan, że będzie traktowany jak agent Asada, jak szaleniec, lobbysta rządu syryjskiego?

– Wcześniej byłem opozycjonistą, zresztą możecie mnie nazywać jak chcecie, nam chodzi o to, żeby był pokój w Syrii. Mnie obchodzi przyszłość mojego kraju. Teraz Asad to jest mój prezydent. Przecież od sześciu lat broni Syrii. Ta wojna trwa już dłużej niż II wojna światowa. Byłem w opozycji do Asada, teraz go wspieram, bo uważam, jak większość, że nie ma innego wyjścia, ponieważ kocham mój kraj. I widzę, kto jest wrogiem, że to, co się dzieje, jest sterowane zewnętrznie. A przecież przed kryzysem prezydent Turcji Erdogan mówił o Asadzie: „mój bracie".

– Teraz Putin jest bratem Asada.

– I chciałbym przekazać wiadomość panu Putinowi, że ostatnio jak ktoś nazywał Asada bratem, to okazywało się później, że mu wbija nóż w plecy. Król Arabii Saudyjskiej nazywał Asada swoim synem, a emir Kataru mówił, że Syryjczycy i Katarczycy są jednością, Jordanii dawaliśmy wodę za darmo. Wstydźcie się, Jordańczycy. Teraz my potrzebujemy wody w Damaszku. Przez dziesięć lat dawaliśmy prąd Libanowi. To jest lekcja dla naszego prezydenta i dla każdego innego. Syryjczycy nie zasługują na to, co się teraz dzieje, jak są traktowani.

– Kto jest teraz wrogiem Syrii?

– Aby zrozumieć złożoność wojny w Syrii, trzeba prześledzić finansowanie każdego ekstremistycznego ugrupowania. Terroryzm to jest wróg Syrii, ale jest turecki terroryzm, saudyjski,

katarski. Przecież zawsze terroryzm jest powiązany z konkretnymi rządami. Byłem świadkiem zachowań terrorystów, zabijania, dobijania rannych, gwałtów, porwań. Potem się okazywało, że Amerykanie i państwa Europy nazywają ich rebeliantami. Jak to jest, że ci, co przychodzą i palą najstarszy kościół świata, zabijają, porywają, nazywani są rebeliantami? Palą domy tylko dlatego, że ich mieszkańcy mówią językiem Jezusa, a na ścianie wisi obraz Chrystusa albo Matki Bożej – i nadal są rebeliantami. Czy pani sobie zdaje sprawę, że większość rodzin terrorystów mieszka w rejonach kontrolowanych przez rząd syryjski? Otrzymują żywność, są dobrze traktowani i bezpieczni i my na to płacimy podatki. A w tym czasie ich mężowie i ojcowie nas zabijają. I jeszcze jedno powiem, że jeżeli nasze przebaczenie miało być ceną za pokój w Maaluli i całej Syrii, to my jesteśmy gotowi taką cenę zapłacić. Jednak dopóki nie będzie pokoju w Maaluli, to nikomu, tym zdrajcom, w tym naszym muzułmańskim sąsiadom, nie wybaczę. To jest nasz jedyny warunek. Niczego nie chcemy, żadnych pieniędzy, interesuje nas pokój. Ludzie chcą spokoju i stabilizacji.

– W Aleppo jest rzeź, zbrodnie wojenne, cywile są mordowani.

– Ciekawi mnie, czy media w Polsce pokazywały, że wielu ludzi w tym mieście cieszy się, że mają wreszcie swoją narodową armię, a nie an-Nusrę, nie ISIS czy inne muzułmańskie gangi.

– Armię Asada?

– Nie, to nie jest armia Asada, to narodowa armia. Mówię również po arabsku i wiem, że ci ludzie świętują, składają hołd oficerom, chociaż tego nie widzicie w waszych telewizorach. Nie widzicie też, że an-Nusra kontrolowała i przetrzymywała w Aleppo pomoc medyczną. Ile razy pani słyszała w swoich mediach, że ostatni szpital w Aleppo został zbombardowany, przestał działać? Wielokrotnie, prawda? Podczas gdy w tym czasie szpitale działały. Nie, nie mówię, że nie było bombardowań, że jakieś szpitale nie zostały zbombardowane, że nie cierpią cywile, niewinni ludzie, mówię tylko o ważeniu proporcji, mówię o tym, że „rebelianci" to jest naprawdę złe określenie na bezwzględnych islamskich bojowników. To, co się dzieje w Syrii, jest na rękę Erdoganowi, który mimo tego, co robi w swoim kraju, mimo że gnębi swój naród, łamie prawa człowieka, i tak rozdaje karty w Europie. Przecież Erdogan twierdzi, że pół Cypru należy się Turcji, chciałby też pół Syrii, pół Iraku, dużą część Bułgarii, Gruzji i Armenii. Wydaje mi się, że on uważa, że Hitler był wspaniały... On chce władać Aleppo, Rakką, a najlepiej całą Syrią. Wie, co robi, wie, gdzie leżą pieniądze, gdzie jest ropa.

> Maalula, kilkutysięczne syryjskie miasteczko, jest ważnym ośrodkiem kultu tamtejszych chrześcijan. Pielgrzymi odwiedzają przede wszystkim, jeden z najstarszych na świecie, klasztor św. Tekli, uczennicy św. Pawła. Zgodnie z przekazem, święta, uciekając przed prześladowcami, dobiegła do Maaluli, gdzie drogę zagrodziły jej skały. Pomodliła się, a one się rozstąpiły. W ten sposób powstał wąwóz św. Tekli, u wylotu którego zbudowano monaster.
>
> W grudniu 2013 roku, podczas ataku islamistów, dwanaście mniszek z Maaluli z ihumenią Pelagią (Sayyaf) zostało porwanych przez bojowników z frontu an-Nusra. Ich los długo pozostawał nieznany. Ostatecznie uwolniono je w marcu 2014 w ramach wymiany jeńców z siłami prezydenta.
>
> Mniszki z monasteru św. Tekli zostały laureatkami przyznawanej przez redakcję PP Nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, która była wyrazem naszej solidarności i łączności z braćmi i siostrami w wierze oraz wszystkimi krzywdzonymi i znoszącymi niesprawiedliwość.

– Syryjczycy chcą uciekać do Europy.

– Dlaczego prezydent Erdogan narzucił wam, Europie, uchodźców? Dlaczego wymógł na Angeli Merkel ich przyjmowanie? Przecież Arabia Saudyjska ma miejsce dla uchodźców, Katar też, inne kraje też. Dlaczego uchodźcy nie trafili do tych krajów? Odpowiem pani: bo powstał nacisk polityczny, że muszą trafić do Europy. A Syryjczycy to tylko część uchodźców w Europie i to zdecydowana mniejszość. Żeby sprawdzić, zidentyfikować, kim są uchodźcy w Europie, trzeba by prześledzić ich podróż. Turcja jest silnym państwem podejmującym inteligentne, a nie spontanicznie działania. Wszystko jest obliczone na wywarcie politycznej presji na sąsiadów i Unię Europejską. I nie jest tajemnicą, że Erdogan nie pała miłością do waszych krajów. Pamięta pani, jak w europejskich mediach zaczęły się pojawiać informacje, że wśród uchodźców są bojownicy an-Nusry, ISIS, którzy przedostają się do Europy i czekają na właściwy moment. To było ignorowane, bagatelizowane, wyśmiewane. Po czym się okazało, że to jednak prawda, że do Europy weszli ludzie, którzy powinni siedzieć w więzieniach, a mają status uchodźcy. Wielu bojowników ISIS i innych ugrupowań islamskich działa w sieci, są grupy na Facebooku, do których stosunkowo nietrudno się dostać. Najlepiej oczywiście mówić po arabsku.

– Pan mówi.

– Mówię. I jeśli się spojrzy na ich strony, to okazuje się, że wielu nawołuje do prawa szariatu, odwołuje się do ideologii islamskiej, obraża miejsca i kraje, które ich przyjęły. W miarę moich skromnych możliwości zgłaszam to różnym rządom. Część z tych osób rozpoznałem jako te, które nas zaatakowały w Maaluli. Jeden z liderów ruchu, który poderżnął gardło syryjskiemu żołnierzowi, a potem tę głowę kopał jak piłkę, przebywa w tej chwili w Szwecji, ma status uchodźcy.

– Jak się nazywa?

– Mohamad Hasan Diab, a jego pseudonim, którego używał w An-Nusra – i mówię to po raz pierwszy w mediach – to Abol Kasem al-Kalamouni, co oznacza tnący miecz. Członkowie jego rodziny byli przemytnikami narkotyków, zanim stali się rebeliantami. Inny facet, który był w najbardziej

radykalnym odłamie an-Nusry, należał do Zielonych Brygad, czyli był komandosem, teraz jest w Niemczech. Też uzyskał status uchodźcy. I trzeci, który podaje się za dziennikarza. Ma na nazwisko Al-Shoom. Jego pseudonim to Saria al-Qalamoni. Był uczestnikiem ataku na Maalulę, również jest w Niemczech. I on ma wiedzę, co się stało z naszym materialnym dziedzictwem, bo podczas ataku na moje miasto fotografował zabytki z naszego kościoła. Niektóre z nich miały 1500 lat. Zniknęły, zostały przez nich ukradzione. Mam nadzieję, że nie są zniszczone. Tacy ludzie jak ci trzej znajdują się wśród prawdziwych uchodźców, którzy przybyli do Europy, uciekając przed wojną bądź poszukując po prostu lepszego życia.

Mówiłem już, że Syryjczycy to wśród uchodźców mniejszość. Reszta to ludzie, którzy się podają za Syryjczyków, najczęściej z Damaszku albo Aleppo, bo to jedyne miasta, których nazwę znają. Jestem w stanie wszystkich rozpoznać, przede wszystkim po akcencie, choć nie tylko. I zapewniam, że jeśli są prawdziwymi uchodźcami, to będą najszczęśliwsi, kiedy będą mogli wrócić do Syrii. Zresztą, Syryjczycy, muzułmanie, trudno się adaptują w europejskim społeczeństwie. Mówię to trochę żartem, ale my w Maaluli znamy muzułmanów od grubo ponad tysiąca lat...

Opowiem coś pani na koniec. Dwa lata temu uchodźcy, którzy żyli w Libanie, w obozie kontrolowanym, napisali petycję, że chcą Asada za prezydenta, chcą wrócić do swoich domów. Wrócili. 1600 osób. Poprosili o przebaczenie i włos im z głowy nie spadł. Sam się zaangażowałem w to, żeby ich ściągnąć do Syrii. Wszyscy oni są muzułmanami, część z nich była zaangażowana w atak na Maalulę, na nasz kościół. Proszę sobie wyobrazić, co by zrobili tzw. rebelianci z Aleppo. Graliby moją głową w piłkę. Tylko dlatego, że nie podzielam ich poglądów, tylko dlatego, że jestem chrześcijaninem.

Dziennik Gazeta Prawna
23 grudnia 2016

Misja na wzór Chrystusa

Misja to nie praca. To powołanie, wewnętrzna potrzeba – napisał metropolita Cerkwi w Polsce Sawa we wstępie do książki arcybiskupa Tirany i całej Albanii Atanazego Yannoulatosa „Misja na wzór Chrystusa", przetłumaczonej z angielskiego przez o. Włodzimierza Misijuka. Napisał metropolita, który swoim życiem zaświadczył prawdziwość tych słów. Bo misję, według ludzkich kategorii, dzielimy na wewnętrzną, czyli w ramach kanoniczego terytorium lokalnej Cerkwi, i zewnętrzną, czyli wykraczającą poza te granice. Metropolita Sawa jest niewątpliwie wybitnym misjonarzem.



O misji Cerkwi pisaliśmy na łamach Przeglądu bardzo rzadko. To błąd. Ale po części utrzymywaliśmy się w głównym nurcie prawosławnej Cerkwi, która ten problem, zdaniem autora książki, zaniedbuje, ignorując jedno z podstawowych przekazań Chrystusa – „Idźcie zatem i czyńcie uczniami wszystkie narody" (por. Mt 28,19).

Na Zachodzie rozprzestrzeniło się nawet przekonanie, nie zawsze słuszne, że historycznie prawosławni byli wobec misji raczej obojętni.

O AUTORZE

Teraz o autorze książki, żeby czytelnik miał świadomość, jak wielki autorytet o skali międzynarodowej dzieli się z nim swoimi przemyśleniami, dyktowanymi przez ogromne misyjne doświadczenie. Kiedy spotykałam arcybiskupa Anastasiosa na międzynarodowych zgromadzeniach, grupujących setki chrześcijan różnych konfesji z całego globu, albańskiego władykę słuchano z najwyższą uwagą, jak słów prawdziwych, bo dyktowanych Chrystusową miłością.

Urodził się w 1929 roku w greckim Pireusie. Studiował teologię w Atenach, potem historię religii, misję, etnologię i afrykanistykę na niemieckich uniwersytetach. Studiował i poznawał wiele religii – hinduizm, buddyzm, taoizm, konfucjanizm, islam i religie afrykańskie. Studiował je także w krajach ich pochodzenia i powszechnego występowania – w Indiach, Tajlandii, Sri Lance, Korei, Japonii, Chinach, Kenii, Ugandzie Tanzanii, Nigerii, Brazylii, Meksyku, Libanie, Egipcie, Syrii, Turcji.

Poznawał języki. Biegle włada starożytną greką, angielskim, francuskim, niemieckim, zna łacinę, włoski, hiszpański, albański, rosyjski, suahili.

W wieku 43 lat przyjął chirotonię biskupią, dwa lata wcześniej uzyskał stopień doktora teologii na Uniwersytecie w Atenach. Potem tytuły doktora *honoris causa* w dziedzinie teologii i filozofii otrzyma aż od osiemnastu uniwersytetów lub uniwersyteckich fakultetów.

Intelektualna podbudowa arcybiskupa jakby tworzyła z niego człowieka misji. I tę w pełni wykorzystał. Najpierw duszpasterską opiekę roztaczał głównie nad greckimi studentami i imigrantami. Mając niespełna trzydzieści lat wstąpił, pioniersko, na pole misji zagranicznej – początkowo w strukturach Syndesmosu, potem Wszechprawosławnego Centrum Misyjnego Porefthendes, przewodnicząc mu.

W 1963 roku rozpoczął wielką pracę misyjną w Światowej Radzie Kościołów, przewodnicząc różnym strukturom misyjnym, dochodząc w 2006 roku do funkcji prezydenta tej organizacji oraz honorowego prezydenta Światowej Konferencji Religii dla Pokoju.

W swoim kraju założył Centrum Studiów Misyjnych Uniwersytetu w Atenach i kierował nim. Był dyrektorem ateńskiego Wszechprawosławnego Centrum Cerkwi Greckiej, dyrektorem Apostoliki Diakonia, w ramach którego szczególnie rozwijał misję zewnętrzną. Sam wiele razy w różnych latach wyjeżdżał na misję do wschodniej Afryki – do Kenii, Ugandy, Tanzanii. Zorganizował tam nawet patriarszą Szkołę Makariosa III arcybiskupa Cypru i kierował nią dziesięć lat. Wyświęcił 62 afrykańskich prawosławnych duchownych, przygotował katechetów, wywodzących się z afrykańskich plemion. Wspierał dzieło tłumaczenia Liturgii na cztery afrykańskie języki, umacniał 150 prawosławnych parafii i wspólnot, czuwał nad budową kilkudziesięciu cerkwi, powołał do życia siedem placówek misyjnych, kierował procesem tworzenia szkół i ośrodków medycznych.

Od 1992 roku jest arcybiskupem Albanii. Tam, po latach ostrego komunizmu, wskrzesił i odbudował autokefaliczną Cerkiew Albanii. Przy nim odtworzono ponad czterysta parafii. Powołano do życia akademię teologiczną, utworzono cerkiewne żłobki, szkoły podstawowe, średnie, pięćdziesiąt ośrodków młodzieżowych w całym kraju. Podjął się arcybiskup trudu budowy pięćdziesięciu nowych cerkwi, odbudowy sześćdziesięciu zabytkowych, renowacji stu sześćdziesięciu zniszczonych, wielu plebanii, zakładania wielu warsztatów i pracowni. Wspiera wydawanie cerkiewnych czasopism i książek.

Co ciekawe, wpiera nawet budowę i naprawę dróg, mostów, wodociągów, przychodni lekarskich, hoteli i szkół. Dba o rozwój rolnictwa, kultury, ekologii, oświaty, pomocy społecznej. Zabiega o rozładowywanie wielu napięć w krajach bałkańskich. W 2000 roku jego kandydaturę zgłoszono do Pokojowej Nagrody Nobla.

Zyskał uznanie w międzynarodowych kręgach. Został nagrodzony orderami i nagrodami wielu lokalnych Cerkwi i krajów.

Z wyglądu i zachowania to człowiek spokojny, pogodny, pełen dobroci, prostoty, przy której pękają bariery, ale rośnie szacunek.

Uważam, że książka „Misja na wzór Chrystusa", świetnie przetłumaczona przez o. Włodzimierza Misiejuka (to ogromny trud) jest niezwykle ważna. To zbiór wystąpień arcybiskupa Atanazego, wygłoszonych w ciągu dziesięcioleci jego pracy misyjnej, głównie na forach międzynarodowych – międzykonfesyjnych i prawosławnych, który uświadamia nam, że misja to niesienie Dobrej Nowiny, ale i uczestnictwo w bólu i cierpieniu innych.

NIEMOC

Tę książkę odbieram przede wszystkim jako chęć budzenia z letargu chrześcijan. Obarcza ich ona odpowiedzialnością za głoszenie Dobrej Nowiny – co ważne – w Chrystusowej miłości, czyli ofiarnej i bezinteresownej, która nie niesie za sobą podboju świata, narzucania mu chrześcijańskiej władzy, wspierania polityki mocarstw, jak to działo się przez setki lat na Zachodzie, ale jest objawianiem Bożej



chwały i łaski. Jest tak samo adresowana do biskupów, duchownych jak i zwykłych wiernych. Powstała według zasady, że prawdziwa wiara i miłość jednego człowieka ma zbawienny wpływ na wszystkich ludzi. Czyli tak jak u rosyjskiego ascety św. Serafima Sarowskiego, którego najsłynniejsze zalecenie od dwustu lat jest powtarzane we wszystkich cerkwiach świata: „Zdobywaj pokój w sobie, a tysiące dusz wokół was dostąpią zbawienia."

Arcybiskup analizuje religijną strukturę współczesnego świata. Jest ona bardzo złożona. Setki milionów ludzi żyje według zasad, dyktowanych przez wielkie religie, jak hinduizm, buddyzm, islam.

Wielkie rzesze odrzucają wszelkie doświadczenie religijne jako niepotrzebne, bezużyteczne i szkodliwe. Szczególnie liczną warstwę tworzą ci, którzy zostali oderwani od swych starych religijnych wierzeń i żyją w rytmie współczesnej ery technologicznej. W tej kategorii – co bardzo smutne – najliczniejszą grupę stanowią, według władyki, ludzie religijnie obojętni z chrześcijańskim rodowodem. Są oni zwykle zawieszeni między wiarą a niewiarą, chrześcijańskie tradycje traktując jako folklor.

Cerkiew wobec tych kategorii „jest

dłużnikiem" i powinna im składać świadectwo Ewangelii. Są jednak czynniki hamujące jej misję. Wylicza je władyka, bijąc się w piersi Cerkwi, w wystąpieniu adresowanym do prawosławnych. Jest to pewna duchowa niemoc duchownych, czyli głównych nosicieli ewangelicznego przesłania. Pomiędzy wspaniałymi kapłanami są tacy, którzy głoszą jedno a czynią drugie, podtrzymując jedynie obrzędowy rodzaj religijności, bez miłości i duchowej wrażliwości. Są sytuacje, kiedy relacje między biskupami i kapłanami przypominają te między feudalnymi panami i pańszczyźnianymi chłopami. I mimo że ta dolegliwość została dawno rozpoznana, boleje arcybiskup, sytuacja zamiast się poprawiać, pogarsza się.

Pod adresem współczesnej teologii czytamy, że „…często nacechowana jest pewną duchową ospałością", że ujmowana jest w jałowe akademickie formułki, co bardziej przypomina technologię a nie teologię, że nie wchodzi w dialog z nowymi prądami myślowymi, nauką, polityką, ponownie odkrywanymi filozofiami ludów i kultur Azji, którymi zauroczonych jest wielu ludzi.

Liczne struktury organizacyjne Cerkwi okazują się niewydolne, nie mogąc sprostać wymaganiom współczesności, czyli w sieci masowej informacji, globalnej łączności, wielkiego tempa życia i rozproszenia wiernych w krajach, w których prawosławie nie należy do wyznań tradycyjnych.

Duże Cerkwie, czyli z dużymi możliwościami, wolą pozostawać w dyskretnej ciszy i nie wychodzić z misją poza swoje granice, tak jakby misja była obowiązkiem tylko niektórych, wybranych Cerkwi, np. greckiej.

Wiele lokalnych Cerkwi podtrzymuje błędne jej pojmowanie – że Cerkiew to jedynie duchowieństwo i to określonej rangi. W tej sytuacji laikat, stanowiący przecież przeważającą większość, staje się obserwatorem, krytykiem i sędzią Cerkwi, zamiast być współpracownikiem w dziele misji i oświecenia. To wszystko prowadzi do senności, bezwładu i bierności.

Kobiety stanowią ponad trzy czwarte uczęszczających regularnie na nabożeństwa, a ich rola w życiu Cerkwi pozostaje nieproporcjonalnie niska.

Młodzież w epoce galopującego postępu technologicznego, wolnego rynku, swobodnej wymiany myśli, gwałtownie protestuje przeciwko różnym autorytetom, tęskni za pełnią życia, głębokimi doznaniami, szuka pośród religii Dalekiego Wschodu oraz próbuje jeszcze bardziej radykalnej ucieczki przy pomocy narkotyków. Dlatego nasze czasy, zdaniem władyki, wymagają natchnionych, błyskotliwych cerkiewnych przywódców, żywej teologii, prężnych monasterów, starców.

Arcybiskup mówi, że próbował w tej kwestii używać ostrożnych sformułowań, nie mając odwagi dotykać bardzo wrażliwych ran, jak kompromisy z rządzącymi i „establishmentem" tego świata, nadużywanie zasobów naturalnych, obojętność wobec młodzieży, która postrzega Cerkiew jako spowolniony w myśleniu i działaniu „establishment", któremu brakuje natchnienia, wrażliwości czy nadziei, podziały, które stały się stałą cechą chrześcijańskiego świata, obejmując także antypatie między grupami prawosławnych.

Władyka stwierdza, że o wiele zdrowiej jest odważnie i szczerze mówić na temat naszych ran i błędów, niż – co dominuje – upiększać i idealizować naszą rzeczywistość, by usprawiedliwić się przed samym sobą i „innymi".

ZAMĘT WIEKU

Władyka Atanazy, wskazując na rany i błędy Cerkwi, czyni to z miłością i troską o współczesnego człowieka, któremu przyszło się żyć w strasznym zamęcie, w świecie o wiele bardziej zawiłym i złożonym od grecko-rzymskiego czy bizantyńskiego. Ta złożoność jest spowodowana głównie szybkim rozwojem nauki, Bożego daru dla ludzi.

Cerkiew, ze swoją misją i teologią, musi poważnie ocenić i wykorzystać osiągnięcia nauki i dokonać, ale w zespołowym wysiłku, krytycznej oceny jej osiągnięć, choćby w takich dziedzinach jak psychologia, psychoterapia, socjologia, medycyna. Musi umieć rozmawiać z nowoczesnym, zeświecczonym człowiekiem, razem z nim spojrzeć na kwestię choćby sprawiedliwości społecznej, wolności, indywidualizmu, odpowiedzialności. Musi umieć pocieszyć współczesnego człowieka – cierpiącego, poniżonego, ofiarę niesprawiedliwości, pozostającego w ucisku i udręce. Bo wszędzie dostrzegamy głód i pragnienie słowa, potrzebę pocieszenia i miłości, sensu życia, wyzwolenia się z tyranii ego, także wśród ludzi zamożnych.

Ogromne doświadczenie Cerkwi pozwala jej towarzyszyć współczesnemu człowiekowi. Jej siła to wykluczanie zła, niszczenie dzieł diabła, poprzez poświęcenie i Krzyż. Jej siła, to możliwość korzystania z doświadczenia świętych. To sięganie po skarby o najwyższym dla współczesnego człowieka psychologicznym znaczeniu. To możliwość udawania się na modlitwę, wyciszenie i ascezę do monasterów, by odświeżyć swoje myślenie, odnowić zdrowie umysłowe i duchowe, nauczyć się ascetycznej czujności, niezbędnej do zmagań z ciemną otchłanią ludzkiego ego. Bo ciągła, nieustępliwa, wytrwała walka w Świętym Duchu zawsze była źródłem duchowej światłości ludzi Bożych. I tacy ludzie najbardziej się przyczyniają do misji Cerkwi.

NA OLBRZYMICH OBSZARACH ŚWIATA

Teraz o misji w jej powszechnym rozumieniu, czyli zagranicznej. W Trzecim Świecie obecność chrześcijan jest bardzo ograniczona, a prawosławnych tak nieznaczna, że wręcz symboliczna – stwierdza władyka, jakby chciał wyprowadzić z dobrego samopoczucia tych, którym osiągnięcia misyjne w Afryce wschodniej czy na Alasce przysłaniają rzeczywiste ubóstwo naszej misji na wielkich obszarach. Malutkie wspólnoty prawosławne, istniejące w Afryce wschodniej, centralnej i zachodniej, czy choćby w Japonii i Korei, są jego zdaniem tylko swoistym przypomnieniem o istnieniu prawosła-

wia w ogóle. Niemniej ważne. Ludzie bowiem tam żyjący przyzwyczaili się postrzegać chrześcijaństwo jako duchowy towar handlu zagranicznego Europy Zachodniej, a prawosławie przypomina, że chrześcijaństwo narodziło się w Palestynie, by najpierw rozprzestrzeniać się w Azji i Afryce północnej i nie jest jeszcze jednym towarem wystawionym na sprzedaż.

W dodatku prawosławie, z jego ascetycznym doświadczeniem i dyscypliną – zauważa autor – jest pod pewnymi względami dostrojone do fal, na których działa doświadczenie świata Dalekiego Wschodu, chociaż religijne skojarzenia są zupełnie odmienne.

Chiny autor traktuje jako przypadek szczególny. Komunizm podziałał tam jak spychacz, choć nie zdołał do końca zatrzeć śladów religijnej ludowej pobożności. Dlatego wielu oczekuje z niecierpliwością czasów, aż Chińczycy odtworzą własne doświadczenie religijne i będą także czerpali z innych kultur, zwłaszcza z chrześcijańskiej, która tryska prawdziwą radością, powodowaną pewnością, że znamy najważniejsze przesłanie w całej ludzkiej historii.

A przesłanie o „królestwie niebios" będzie miało fundamentalne znaczenie dla tej ogromnej populacji, która zawsze żyła wizją kosmicznej harmonii, w której człowiek jest pośrednikiem między ziemią a niebem. Ale „królestwo Boże", przypomina autor za Klemensem Aleksandryjskim, nie jest udziałem ani ospałych ani gnuśnych. Ono, choć jest darem Bożym, wymaga wytężonego ludzkiego wysiłku. Ci, którzy żyją w światłości „królestwa", mają naglącą potrzebę jego zwiastowania, czyli misji. Bo oni odkrywają coraz więcej, uczestniczą w procesie przemiany, przechodzenia „z chwały w chwałę". Natomiast ci, którzy szukają wygody, władzy, bogactwa i przywilejów nie mogą stać się prawdziwymi „synami" i głosicielami królestwa. Ascetyczna tradycja Cerkwi jest ciągłym sprzeciwem wobec łatwego i wygodnego chrześcijaństwa, które gołosłownie wysławia Krzyż, w rzeczywistości nawet Go nienawidząc.

MISJONARZ

W historii prawosławia największymi misjonarzami byli ci, którzy bezkompromisowo żyli Ewangelią. Byli to przede wszystkim mnisi, mocarze monastycznego ideału. Ich misja była związana nie tyle ze słowem, charakterystycznym dla misji zachodniej, ile z głębokim poczuciem wyższości życia nad słowem, bo życie bez słowa może być bardziej zbawienne niż słowo bez życia, uważali. I tak w XIX i XX wieku na ogromnym rosyjskim terytorium bastionami i ośrodkami rozwoju i umacniania chrześcijaństwa były monastery, a to dlatego, że pozostawały niewzruszonymi wspólnotami modlitwy. A modlitwa i miłość nie będą miały końca – czytamy – bowiem to właśnie one są językiem wieku, który ma nadejść. Nam, szykując się do najważniejszej podróży, trzeba poznawać język „Królestwa niebios".

O KONIECZNOŚCI MISJI

Misja jest konieczna, by nie ulec zatraceniu, samozagładzie – przestrzega arcybiskup Albanii. Nie mówi tego jak przedstawiciel międzynarodowej korporacji, walczący o nowe rynki, tylko jak wybitny misjonarz. Bo grupa chrześcijan, duża czy mała, gdy zamyka się w sobie, samoogranicza się, idzie ku samozagładzie. I gdy przedkłada własny dobrobyt, wygodę, poczucie bezpieczeństwa, ostatecznie siebie.

Egoizm, a wraz z nim grzech, zasnuwa jak mgłą chwałę Bożą. Bo umiłowanie chwały ludzkiej stoi w sprzeczności z umiłowaniem chwały Bożej – ktokolwiek pragnie ludzkiej chwały, nie może wiarygodnie działać misyjnie. Człowiek zaś w gruncie rzeczy odkrywa siebie, gdy się ofiarowuje. Jest to chrześcijańska zasada powszechnego zastosowania.

Anna Radziukiewicz

Arcybiskup Atanazy Yannoulatos, *Misja Cerkwi na wzór Chrystusa*, tłumaczenie z ang. o. Włodzimierz Misijuk, Warszawa 2016, ss. 304.

Wileńskie monastery

Wileńskim monasterom poświęcony był wykład o. Denisa Rusnaka, wikariusza parafii w Mielniku, na który 1 grudnia do Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku zaprosiło Bractwo Trzech Świętych Hierarchów. Zamieszczony poniżej tekst jest bardzo skróconą wersją tego niezwykle interesującego wystąpienia

W dziejach prawosławia w Wielkim Księstwie Litewskim dwa monastery wileńskie, Świętej Trójcy oraz Świętego Ducha, odegrały szczególną rolę. Monaster Świętej Trójcy był pierwszym prawosławnym ośrodkiem zakonnym na terenie Wilna, a po odebraniu go w 1609 roku przez unitów, swoistą kontynuacją stał się monaster Świętego Ducha.

U źródeł wileńskich monasterów leży kult świętych męczenników **Antoniego, Jana i Eustachego**, członków wielkoksiążęcej drużyny, którzy ponieśli śmierć w 1347 r, za panowania wielkiego księcia **Olgierda**. Żoną księcia była chrześcijańska księżniczka witebska **Maria Jarosławna**, która przybyła do Wilna wraz ze swoim spowiednikiem Nestorem.

Pierwotnie chrzest z rąk Nestora przyjęli bracia Kumec i Nieżyło. Nosili odtąd imiona Jan i Antoni. Nie kryli się ze zmianą wiary. Bezpośrednim powodem represji była odmowa spożycia mięsa w postny dla chrześcijan piątek. Książę odebrał to jako publiczne podważenie jego autorytetu. Olgierd nie bronił poddanym zmieniać wiarę, ale nie znosił sprzeciwu, tymczasem bracia publicznie potwierdzili, że Boga stawiają wyżej niż wolę władcy.



Zostali wtrąceni do więzienia i poddani torturom. 14 kwietnia 1347 r. Antoni został powieszony na dębie w lesie za murami. Po dziesięciu dniach, 24 kwietnia, na tym samym drzewie powieszono Jana. W drużynie Olgierda służył również ich krewny, Kruglec, który podczas chrztu przyjął imię Eustachy. On także podczas postu odmówił zjedzenia mięsa. Męczeńską śmierć poniósł 13 grudnia 1347 r.

Ciała męczenników pochowano w nieistniejącej już cerkwi św. Mikołaja przy ulicy Zamkowej.

Jeszcze za życia księcia Olgierda na miejscu śmierci męczenników została zbudowana pierwsza drewniana świątynia Świętej Trójcy.

Kult męczenników szybko rozprzestrzenił się na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz Rusi Moskiewskiej i Nowogrodzkiej.

Cerkiew Świętej Trójcy stała się nowym ośrodkiem prawosławia w Wilnie (obok istniejącej już świątyni katedralnej Zaśnięcia Przenajświętszej Bogarodzicy). Za czasów **Kazimierza Jagiellończyka**, który zabronił prawosławnym budowy nowych oraz remontowania starych świątyń, cerkiew podupadła i przez pewien czas była nieczynna. Odbudował ją dopiero po 1514 roku książę **Konstanty Ostrogski**. Po zwycięstwie dowodzonych przez niego wojsk litewskich nad wojskiem moskiewskim nad Orszą otrzymał królewskie pozwolenie na budowę dwóch murowanych świątyń w Wilnie. Wówczas została odbudowana cerkiew Świętej Trójcy oraz zbudowana nowa cerkiew św. Mikołaja.

Nie wiemy, jak wyglądała odbudowana w 1514 roku cerkiew. W 1706 roku zniszczył ją wielki pożar. Odbudowując, powiększono ją, wydłużając nawę i zmieniając przedsionek.

W połowie XV wieku obok cerkwi Świętej Trójcy powstał męski monaster, który w następnym stuleciu stał się jednym z najważniejszych prawosławnych ośrodków zakonnych w Wielkim Księstwie Litewskim.

W drugiej połowie XVI wieku znaczenie monasteru wzrosło. W 1584 roku przy monasterze powstało bractwo cerkiewne. skupiające ludzi różnego pochodzenia oraz fachu, których łączyła wiara. Mieszczan i magnatów. Odwiedzający Wilno w 1588 roku patriarcha konstantynopolitański **Jeremiasz II** udzielił błogosławieństwa bractwu oraz własną pieczęcią zatwierdził statut, w którym przewidziano powołanie szkoły oraz drukarni dla potrzeb Cerkwi. Król **Zygmunt III** nadal bractwu w 1589 roku prawo samorządności. Bractwo posiadało cztery kamienice w mieście, w których funkcjonowały szkoła, szpital, przytułek oraz drukarnia.

Po zawarciu w 1596 r. unii kościelnej w Brześciu społeczność prawosławna Rzeczypospolitej została podzielona. Duchowieństwo świeckie opowiadało się przeważnie po stronie zwierzchników swoich diecezji, lecz tu również wystąpiły podziały. Ruskie mieszczaństwo, a zwłaszcza bractwa cerkiewne, opowiedziały się przeciwko unii. Zdecydowanie antyunijne stanowisko zajęło duchowieństwo zakonne. Prawosławne ośrodki zakonne przez następne lata broniły odrębności i stanu posiadania Cerkwi przed roszczeniami przedstawicieli obrządku unickiego.

Przed twórcami unii stanęła konieczność utworzenia własnych ośrodków zakonnych, ponieważ w Cerkwi wschodniej klasztory przygotowywały także przyszłych biskupów.

Twórcą unickiego zakonu bazylianów był metropolita **Hipacy Pociej.** Królewskim dekretem z 20 lutego 1609 r. wileński monaster Świętej Trójcy został przekazany unitom. Klasztor uczynił Hipacy Pociej główną siedzibą zakonu bazylianów i unickiego kolegium. Pierwszym przełożonym monasteru został archimandryta **Józef Welamin Rutski**. Monaster wyjęto spod jurysdykcji hierarchii unickiej i bezpośrednio podporządkowano Rzymowi.

Jednym z pierwszych posunięć bazylianów było sprowadzenie z soboru katedralnego Zaśnięcia Bogurodzicy w Wilnie do monasteru Świętej Trójcy relikwii świętych męczenników wileńskich oraz ikony Bogarodzicy, zwanej *Odegetria Wileńska*. Jej historia wiąże się z postacią **Zofii Paleolog**, bratanicy ostatniego cesarza Bizancjum, która przywiozła ikonę do Moskwy, a w 1495 r. ofiarowała córce, **Helenie**, gdy ta poślubiła wielkiego księcia litewskiego i późniejszego króla Polski **Aleksandra Jagiellończyka**.

Na szczególną uwagę zasługują losy relikwii Antoniego, Jana i Eustachego.

Unici i katolicy także uznawali męczenników wileńskich za swoich świętych, nie wznosili jednak ku ich czci ołtarzy ani kaplic. Relikwie zostały ukryte w podziemiach monasterskiej świątyni. Zostały one tam odnalezione i przekazane prawosławnym w 1655 roku, kiedy w trakcie wojny polsko-rosyjskiej wojska cara **Aleksego** zajęły Wilno. Przeniesione wówczas do prawosławnego monasteru Świętego Ducha, zostały ukryte w podziemiach głównej świątyni.

Monaster Zstąpienia Świętego Ducha na Apostołów to nowy prawo-



sławny ośrodek zakonny, powołany w odpowiedzi na odebranie przez unitów nie tylko monasteru Świętej Trójcy, ale i wszystkich (trzynastu) prawosławnych świątyń. Główna świątynia monasteru Świętego Ducha była jedyną prawosławną świątynią miasta do momentu zniesienia unii w 1839 roku.

Drewniana cerkiew Zstąpienia Świętego Ducha na Apostołów powstała w 1597 roku niedaleko, po drugiej stronie ulicy, cerkwi Świętej Trójcy, choć prawo po roku 1596 zabraniało prawosławnym budowy nowych świątyń. Stanęła na prywatnej ziemi sióstr **Teodory** i **Anny Wołowicz**, żon wojewody brzeskiego i smoleńskiego. Ich pozycja społeczna była zbyt wysoka, ażeby zabronić im budowy na własnym placu.

Wokół cerkwi powstały budynki, w których umieszczono bracką drukarnię oraz bracką, na bardzo wysokim poziomie, szkołę (bractwo Świętej Trójcy przekształciło się z czasem w Bractwo Świętego Ducha).

Pierwszym przełożonym monasteru został archimandryta **Leoncjusz Karpowicz**, który wcześniej pracował w drukarni brackiej i był wielokrotnie więziony przez władze państwowe, kolejnym **Melecjusz Smotrycki**, który objął tę godność będąc arcybiskupem połockim. Trzecim przełożonym został **Józef Bobrikowicz**, biskup mścisławski i mohylewski, który w 1633 roku otrzymał prawo budowy nowej murowanej świątyni monasterskiej. Powstała ona w 1634 roku, pierwsze nabożeństwo odbyło się 16 kwietnia 1634 roku.

Początki monasteru Świętego Ducha w Wilnie były zatem związane z kolejnymi świętymi naszej Cerkwi. Kanonizowani zostali Leoncjusz Karpowicz i ihumen **Paweł** z monasteru krońskiego, który zastępował Leoncjusza Karpowicza w posłudze przełożonego monasteru podczas uwięzienia tego ostatniego. Św. Paweł, wileński męczennik, zginął w nieznanych do końca okolicznościach z powodu swojej działalności w obronie prawosławia. Św. Leoncjusz Karpowicz, kanonizowany jako *prepodobnyj ispowiednik*, był wielokrotnie więziony i prześladowany. Dzięki ofiarności tych świętych powstał monaster, który w ciągu dwustu lat, broniąc prawosławia, zapewnił ciągłość tradycji monastycznej, życia liturgicznego i religijnego w Wilnie.

Monaster Świętego Ducha był bezpośrednią kontynuacją monasteru Świętej Trójcy. Stał się ostoją prawosławia, miejscem, gdzie można było posłuchać wybitnych kaznodziei, **Laurencjusza, Stefana Zizaniego, Melecjusza Smotryckiego**. Do Wilna również przyjeżdżał głosić kazania w obronie prawosławia hieromnich soboru katedralnego w Czernihowie **Dymitr Tuptało**, później kanonizowany święty Dymitr Rostowski.

W połowie XVII wieku monaster stracił wsparcie ze strony ruskich możnych, przyjmujących rzymski katolicyzm. Jego pozycja osłabła również po wydaniu w 1676 roku monasterom stauropigialnym zakazu kontaktowania się z władzami cerkiewnymi w Konstantynopolu.

W 1686 roku prawosławna metropolia kijowska przeszła pod jurysdykcję patriarchatu moskiewskiego. W latach 1703 i 1708 **Piotr I** wydał dla monasteru Świętego Ducha gramoty, na mocy których przełożeni mogli zwracać się w różnych sprawach bezpośrednio do cara, zaś sam monaster przechodził pod szczególną opiekę rosyjskiego monarchy, co świadczy o jego wyjątkowym znaczeniu jako ostoi prawosławia w kraju, w którym dominowała wówczas kultura łacińska. Potwierdza to również rozporządzenie Świątobliwego Synodu Cerkwi rosyjskiej z 1741 roku, które zobowiązywało metropolitów kijowskich przy mianowaniu przełożonych monasteru Świętego Ducha w Wilnie uzgadniać kandydaturę bezpośrednio z Synodem.

W połowie XVIII wieku monaster zamieszkiwało dziewięciu zakonników. Funkcjonowała przy nim jedyna w mieście parafia prawosławna, bractwo i szkoła. Monaster był wspierany przez prawosławnych mieszczan, którzy również aktywnie uczestniczyli w życiu religijnym niewielkiej wówczas wspólnoty.

Pod panowaniem Rosji sytuacja monasteru wileńskiego Świętego Ducha uległa poważnej zmianie. Znalazł się w jurysdykcji władyków mińskich, zaś arcybiskup **Hiob Potiomkin** podporządkował go bezpośrednio sobie. W 1797 roku monasterowi nadano II klasę z uposażeniem 2,5 tys. rubli rocznie (monastery w Rosji wówczas dzieliły się na I, II i III klasę).

Na początku XIX wieku pojawiło się nowe niebezpieczeństwo. Władyka miński uznał, że funkcjonowanie parafii przy monasterze jest niezgodne z tradycja cerkiewną i proponował jego likwidację, z przekształceniem głównej świątyni w miejską cerkiew soborową. Nie rozumiał złożonej sytuacji prawosławia w Rzeczypospolitej. Na szczęście Świątobliwy Synod, ze względu na ogromne zasługi monasteru Świętego Ducha, nie zgodził się.



Relikwie trzech wileńskich męczenników

W 1814 roku odnaleziono ukryte w XVII wieku relikwie świętych męczenników wileńskich. Archimandryta **Józef Tukalski** schował je pod głównym ołtarzem. W 1814 roku w archiwum patriarchatu w Konstantynopolu odnaleziony został jego list, w którym wskazywał miejsce ukrycia.

Początkowo dostęp do relikwii mieli tylko mnisi, zaczął się jednak rozwijać spontaniczny kult, pojawiły się wzmianki o dokonujących się przed relikwiami cudach. Świątobliwy Synod powołał komisję, która potwierdziła autentyczność relikwii i w 1826 r. wierni uzyskali do nich dostęp.

W 1851 r. metropolita **Józef Siemaszko** zbudował w podziemiach Soboru Świętego Ducha cerkiew świętych męczenników. Tam umieszczono ich relikwie.

W 1833 roku monaster został zaliczony do I, najwyższej, klasy monasterów w Imperium Rosyjskim.

W 1839 roku na ziemiach współczesnej Litwy, Zachodniej Białorusi i Podlasia do prawosławia powróciło 700 tys. unitów, a wszędzie łącznie półtora miliona. Również wileński monaster Świętej Trójcy.

W kręgach rządzących pojawił się projekt jego likwidacji. Zamiarom tym sprzeciwił się Józef Siemaszko. 18 lutego 1838 roku napisał: *Myślę, że nie należy niszczyć bazyliańskich pomników w Wilnie, gdzie 200 lat temu znajdowało się 37 cerkwi ruskich; przeciwnie, myślę, że wileński klasztor bazylianów może zostać narzędziem odbudowy tutaj dawnego prawosławia, jak do tej pory był narzędziem jego niszczenia*.

Katedrę nowo powstałej diecezji litewskiej umiejscowiono w Wilnie. Zwierzchnik diecezji został również przełożonym monasteru Świętej Trójcy.

W pierwszych latach swojej posługi w Wilnie Józef Siemaszko gotów był jednak na likwidację monasteru Świętej Trójcy i umieszczenie w jego budynkach prawosławnego seminarium duchownego. W związku z tym zwierzchnicy diecezji litewskiej otrzymali godność przełożonych monasteru Świętego Ducha, a nie Świętej Trójcy.

W 1845 roku prawosławne seminarium duchowne diecezji litewskiej zostało przeniesione z Żyrowic do Wilna, jednak zamknięcie monasteru uznano za niepożądane ze względu na jego znaczenie historyczne oraz seminarium duchowne, w znacznym stopniu utrzymywane przez monaster. Monaster Świętej Trójcy w Wilnie został wówczas zaliczony do klasy III monasterów.

W ten sposób monaster Świętej Trójcy stał się centrum duchowego kształcenia i oświaty, natomiast głównym ośrodkiem życia religijnego pozostawał monaster Świętego Ducha.

W 1865 roku z inicjatywy metropolity Józefa Siemaszki wznowiło działalność bractwo prawosławne Świętego Ducha. Nawiązywało ono do tradycji, lecz pozostawało uzależnione od władz diecezjalnych.

Wiosną 1897 roku monaster Świętego Ducha uroczyście obchodził trzechsetlecie powstania i pięćsetpięćdziesięciolecie męczeńskiej śmierci świętych Antoniego, Jana i Eustachego. Michów w monasterze było wówczas 17, nowicjuszy 34.

Na początku pierwszej wojny światowej Wilno stało się miastem przyfrontowym. Przemierzały je oddziały wojskowe, zaopatrzenie, działały 22 lazarety. Monaster Świętego Ducha przyjął na siebie utrzymanie oraz leczenie rannych w jednym z lazaretów. Własny lazaret na 15 miejsc z pełnym wyposażeniem i utrzymywaniem otworzył żeński monaster św. Marii Magdaleny. Osobny lazaret funkcjonował też w budynku monasteru Świętej Trójcy.

25 września 1914 roku Wilno odwiedził car **Mikołaj II**. Imperator modlił się przed relikwiami świętych męczenników wileńskich i spotkał się z Radą Bractwa Świętego Ducha.

W lipcu 1915 roku monaster Świętej Trójcy i prawosławne seminarium ewakuowano do Witebska, później do Riazania. Monaster Świętego Ducha ewakuowano na początku sierpnia. Zwierzchnik diecezji, arcybiskup **Tichon (Bieławin)**, początkowo wyjechał do Piotrogrodu. Po drodze zatrzymał się w Wielkich Łukach, gdzie w monasterze Świętej Trójcy zostawił przedmioty cerkiewne oraz utensylia liturgiczne wywiezione z monasteru Świętego Ducha. Depozyt już nie wrócił na dawne miejsce, w 1923 roku skonfiskowały go nowe władze państwowe.

Największe prawosławne świętości – ikona i relikwie wileńskich męczenników – trafiły do Monasteru Dońskiego w Moskwie. Podczas przewrotu bolszewickiego ikona Bogarodzicy zaginęła, relikwie męczenników wileńskich natomiast po ponad trzydziestu latach – latem 1946 roku – powróciły do Wilna.

W monasterze Świętego Ducha pozostało tylko dwóch hieromnichów, Sawacjusz i Makary, oraz jeden hierodiakon, Nikodem. W marcu 1916 roku Makarego aresztowali Niemcy i wysłali do obozu jenieckiego, mimo wszystko nabożeństwa nadal były



Zabudowania monasteru Świętego Ducha

odprawiane, towarzyszył im kilkuosobowy chór. W 1917 roku Sawacjusz objął obowiązki namiestnika.

Na szczególną uwagę zasługują losy przełożonych monasterów wileńskich. Arcybiskup Tichon (Bieławin), od 1917 r. patriarcha moskiewski i całej Rusi, otaczał opieką przełożonego drugiego wileńskiego klasztoru – archimandrytę **Laurencjusza**. 28 stycznia 1917 roku Mikołaj II podpisał dekret o podniesieniu go do godności biskupiej jako biskupa bałachińskiego (wikarnego diecezji Niżnego Nowogrodu). W nocy z 6 na 7 listopada 1918 roku biskupa Laurencjusza rozstrzelano. Został kanonizowany jako męczennik w 2000 roku.

Kanonizowany jako męczennik został również poprzednik arcybiskupa Tichona Bieławina na katedrze litewskiej, arcybiskup, późniejszy metropolita św. **Agafangieł Prieobrażeński**. Poprzednik archimandryty Laurencjusza Kniaziewa na stanowisku rektora seminarium duchownego i przełożonego monasteru Świętej Trójcy **Jan Pommer**, późniejszy arcybiskup ryski, został kanonizowany jako męczennik.

Dwóch ostatnich, przed I wojną światową, przełożonych monasteru Świętego Ducha i dwóch ostatnich przełożonych monasteru Świętej Trójcy zostało kanonizowanych jako męczennicy i są świętymi prawosławnej Cerkwi.

Do Wilna nie powróciło, ani nie wznowiło swojej działalności, bractwo Świętego Ducha. Utracono większość majątku ruchomego monasterów. Przepadły fundusze emerytalne duchowieństwa, kasa wzajemnej pomocy, środki pieniężne monasterów, konsystorza duchownego, bractwa Świętego Ducha i seminarium.

Monastery wileńskie przetrwały jednak ewakuację i po I wojnie światowej wznowiły działalność, choć ich pozycja była teraz słaba. Dopiero w 1919 roku do Wilna przyjechał nowy zwierzchnik diecezji, arcybiskup **Eleuteriusz (Bogojawleński)**. W 1922 roku za sprzeciwianie się autokefalii Cerkwi w Polsce został wydalony do Kowna, a zastąpił go arcybiskup **Teodozy (Fieodosijew)**, pozostając na tym stanowisku do 1939 roku.

Siedzibą biskupa stał się ponownie monaster Świętego Ducha.

Monaster Świętej Trójcy poniósł znacznie większe straty. W latach 1918-1922 wszystkie budynki i ziemie monasterskie zostały mu odebrane na mocy dekretu władz litewskich i przekazane na rzecz skarbu państwa. Mnisi nadal użytkowali część pomieszczeń za opłatą czynszową. Funkcje przełożonego w nowych warunkach pełnił przełożony monasteru Świętego Ducha. Działalność wznowiło seminarium duchowne. Jego sytuacja materialna, podobnie jak i monasteru, była niezadowalająca i taka pozostała przez cały okres międzywojenny. Budynki monasterskie zajmowało też Gimnazjum Białoruskie, Muzeum Białoruskie, od 1929 roku Związek Literatów Polskich oraz Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Dokończenie w następnym numerze

o. Denis Rusnak
opr. ota
fot. **Anna Radziukiewicz**

Prawosławie było wcześniej

Z ojcem WITALIJEM MOCKUSEM proboszczem katedralnej cerkwi w Wilnie rozmawia Anna Radziukiewicz

– Od dawna prawosławni na Litwie i w Polsce utrzymują między sobą kontakty?

– Zaczęły się kilka lat temu. Wcześniej nie było praktycznie żadnych – ani na poziomie biskupów, ani duchownych, ani wiernych. Wiedzieliśmy, że istnieje w Polsce autokefaliczna Cerkiew, ale bezpośrednie spotkanie z wiernymi było dla nas zaskakujące. Zobaczyłem żywą Cerkiew, która może być dla nas przykładem. Wielu jest zdumionych, że w Polsce żyją prawosławni.

– Nawet wśród prawosławnych?

– Nawet wśród prawosławnych na Litwie istniało przekonanie, że w Polsce mieszkają wyłącznie katolicy. Dzięki kontaktom to się zmienia.

– Jak się więc docierają do Litwinów wieści o prawosławnych w Polsce?

– Choćby przez wystawę. Mój przyjaciel, który służy w parafii w rejonie wileńskim, gdzie mieszka wielu Polaków, zorganizował wystawę Orthphoto „Kolory prawosławia. Polska". Zdawałoby się małe, 6 tysięcy mieszkańców, miasteczko, a na wystawę przyszło bardzo dużo ludzi. Coś nieprawdopodobnego – komentowali. Więcej katolików przyszło na jej otwarcie niż prawosławnych. Mówili: „Odkryliśmy Polskę. Inną". Szkoda, że wcześniej Cerkwi w Polsce nie znaliśmy. Podobna wystawa będzie otwarta 13 czerwca już w Wilnie – jeśli nic się nie zmieni. Stworzymy mieszkańcom naszej stolicy szansę poznania innej Polski.

– Ale w Wilnie działa Instytut Kultury Polskiej, oficjalne przed-



stawicielstwo ministerstwa kultury i dziedzictwa narodowego. Ono być może pokazuje Litwinom i tę inną Polskę, o której mówimy.

– Organizatorzy wystawy „Kolory prawosławia" odwiedzili instytut. I spotkali się z podobnym zaskoczeniem: „W Polsce prawosławie?!" – pytano z niedowierzeniem. Organizatorzy poprosili o współpracę, ale tamci byli tak zaskoczeni, że nie mogli od razu odpowiedzieć na propozycję.

– Młodzież też już wyruszyła do sąsiednich krajów?

– Każdego roku organizujemy turniej teologiczny między uczniami szkół niedzielnych naszej eparchii. Zwycięzcom proponujemy jako prezent wyjazd np. do Troice-Siergijewskiej Ławry, do Petersburga, żeby poznać święte miejsca. A w tym roku odwiedziliśmy Polskę. Około pięćdziesięciu osób spędziło w Polsce cztery dni na przełomie października i listopada. Byli w Wieliczce, na Jasnej Górze, w Białymstoku, Warszawie. „Po drodze modliliśmy się i przyjmowaliśmy Święte Dary w cerkwiach" – pisali później uczniowie na stronie internetowej. Wśród komentarzy był i taki – niekończąca się ilość znaków zapytania i ani słowa. Dla młodzieży, która to zobaczyła, przepiękne cerkwie i monastery były odkryciem. Tuż obok! Przecież jesteśmy sąsiadującymi diecezjami. Idą też nasi młodzi ludzie z pielgrzymką na Świętą Górę Grabarkę, razem z młodzieżą z Łotwy, Estonii.

– A na poziomie hierarchów?

– Także są kontakty. Podczas jubileuszu 20-lecia przeniesienia relikwii św. Gabriela przybył na uroczystość władyka wileński i litewski Innocenty. Potem do Wilna udał się arcybiskup białostocki i gdański Jakub i przekazał cząsteczkę relikwii św. Gabriela do monasteru Świętego Ducha. I jeszcze bardzo ważny aspekt. Odkryliśmy dla siebie prawosławne seminarium w Warszawie. Około dziesięciu naszych studentów pobiera tam naukę, większość zaocznie. Nie trzeba wizy, blisko. Posyłać na Białoruś teraz o wiele trudniej. Komitet Bezpieczeństwa Białorusi decyduje o tym, kto może studiować.

– W takim razie wracamy do przedwojennej tradycji związków naszych ziem. Tyle że wtedy to nasi młodzi ludzie uczyli się w Wilnie w duchownym seminarium, choćby nasz śp. metropolita Bazyli (Doroszkiewicz), o.o. Antoni Dziewiatowski, Serafin Żeleźniakowicz, Witalij Borowoj, a przed nimi na Uniwersytecie Wileńskim studiowali o. Michał Bobrowski, Józef Jaroszewicz, Ignacy Daniłowicz.

– A teraz my do was jedziemy po naukę.

– Jaki jest teraz stan Cerkwi na Litwie?

– Mamy jedną eparchię, obejmującą terytorium całej Litwy. Arcybiskupem jest władyka Innocenty. Mamy 55 parafii z 62 duchownymi, dwa monastery – żeński i męski, piękne cerkwie. Cztery procent obywateli Litwy stanowią prawosławni, to oznacza 145 tysięcy wiernych. Litwinów jest prawie trzy miliony. Jest jednak niezbędne prowadzenie misji wśród tej społeczności. Notujemy bowiem, ile osób przychodzi na nabożeństwa i ile z nich przyjmuje *priczastije*. W nabożeństwach aktywnie uczestniczy jedynie trzy tysiące osób, w całej Litwie. Pozostali są niecerkiewni. Przychodzą tylko trzy razy do roku.

– Jakie są relacje między katolikami i prawosławnymi na Litwie?

– Daj Boże, żeby prawosławni i katolicy w innych krajach mogli żyć tak jak my na Litwie. Między Kościołami i państwem panują bardzo dobre relacje. Oczywiście są politycy, którzy mówią, że prawosławie jest spadkiem po caracie i narzędziem putinowskiej polityki. Ale oni nie mają wpływu na relacje. Najważniejsze, że mamy ustawę z 1995 roku, regulującą stosunki między państwem i Cerkwią. A ta określa relacje. Bardzo ważne jest to, że nasza Cerkiew nie płaci podatków za cerkiewne obiekty czy ziemię. Oczywiście, jeśli prowadzi działalność gospodarczą – płaci.

– Czy na dobre relacje między Kościołami na Litwie miał wpływ czas komunizmu?

– Niewątpliwie. Każdy z trzech Kościołów – katolicki, prawosławny i protestancki – podtrzymywały wtedy jeden drugiego.

– Kto tworzy waszą wspólnotę, jeśli chodzi o narodowość?

– Rosjanie, Białorusini, Ukraińcy, ale także Litwini. Jest jedna parafia w Wilnie, w której służy się tylko po litewsku. Wydrukowaliśmy tysiąc egzemplarzy modlitewnika po litewsku i w ciągu półtora roku nakład się wyczerpał. Proszą o niego i katolicy. Kupują nawet po kilka egzemplarzy. „Będziemy się modlić" – mówią.

– A same relacje z katolikami?

– Zapraszają nas na swoje święta, my ich. Nasz władyka zaprasza zawsze na drugi dzień Paschy polityków, z którymi pozostaje w kontaktach, merów miast, rektorów uniwersytetów i oczywiście rzymskokatolickich biskupów. Wszyscy przybywają. Oni też pozdrawiają naszego władykę z dniem niebiańskiego *pokrowitiela*, jubileuszowymi datami w cerkiewnym życiu. Radio Maryja na Litwie użycza nam bezpłatnie tak dużo antenowego czasu, że nie mamy możliwości, by

go wykorzystać. Co tydzień przez 15 minut przedstawiamy swoje wiadomości. I co drugi czwartek mamy autorski program, w którym mówimy to, co chcemy. Oni nawet przesunęli swój program, by nasz wszedł na lepszy czas antenowy. Radio nadaje po litewsku.

– Chyba nie tylko lata ateistycznej współpracy was zbliżyły.

– Z pewnością także zachowanie się naszego ówczesnego metropolity Chryzostoma w latach rozpadu Związku Radzieckiego. W sposób jasny i wyraźny opowiedział się za niezależnością Litwy. Dlatego do dziś pojawiają się skojarzenia: „Prawosławni? A, to ci, których władyką był Chryzostom".

– Cofnijmy się do historii. Światło wiary chrześcijańskiej przyszło do Litwinów ze Wschodu. W prawosławnej cerkwi byli chrzczeni litewscy książęta, jak Olgierd i jego wszystkie dzieci zrodzone z dwóch ruskich księżniczek, Marii i Julianny, w tym król Władysław, w cerkwi Jakub, Jagiełło.

– Tak, w mojej parafii św. Paraskiewy Jagiełło był chrzczony.

– Jak z tą wiedzą docieracie do współczesnych Litwinów? Czy to jest w ogóle możliwe? W Polsce graniczy to z niemożliwością. Nie ma u nas takich wiadomości w podręcznikach.

– Dzięki Bogu u nas teraz z taką wiedzą można docierać do społeczeństwa na konferencjach, w katolickim radiu. W podręcznikach natomiast o tym wciąż się nie pisze. Opuszcza się tę informację jako nieważną. Niech wiedzą o tym tylko historycy. A historycy piszą i o problemach prawosławia. Dziesięć lat temu wyszła książka „Prawosławna Cerkiew na Litwie. XX wiek", jej autorka pracowała w Instytucie Historii Litwy. To była ich inicjatywa. Inny historyk, teraz już znany, napisał doktorat o wileńskich męczennikach. Wiedzie w niej spór z polskimi historykami XIX i początku XX wieku, którzy twierdzili, że kult tych męczenników został sztucznie ustanowiony w celu rusyfikacji Litwinów. Teraz ta praca, bardzo solidna, została wydana w wersji popularnej i można ją kupić w naszych cerkwiach, ale też i w kościołach katolickich.

– Macie swoich litewskich świętych prawosławnych.

– Sześciu. To trzej wileńscy męczennicy – Antoni, Jan i Eustachy, to św. Elizeusz Ławryszewski, św. Charitina, kuzynka króla Mendoga, i św. Doumond, książę. Powstała ogromna monografia, liczącą około tysiąca stron, gdzie badane są teksty związane z tymi świętymi. Autor pisze, że Charitinę jako świętą zna prawosławny świat, a Litwa jako kraj jak daleko jest znana? – pyta. Mnóstwo ludzi nie wie w ogóle, że taki kraj jest na mapie. Dlaczego więc my, Litwini, nie wykorzystujemy dostatecznie tej możliwości, by o nas wiedziano szeroko poprzez prawosławnych świętych. Pisze też, że pierwsze teksty o św. Doumondzie, św. Charitinie i Elizeuszu, mimo że po słowiańsku, napisali Litwini. I takie monografie u nas powstają. I my sami, jak tylko możemy, popularyzujemy naszą historię, informując m.in., że pięćdziesięciu trzech książąt litewskich przyjęło prawosławie i że w ciągu ośmiuset lat historii etniczna Litwa, nie Wielkie Księstwo Litewskie, wydała 32 świętych. Oczywiście mogli to być Białorusini czy Ukraińcy, przykładając współczesne narodowościowe pojęcia, ale ich żywot był związany z etniczną Litwą. Wydajemy o nich książki, mówimy w radiu, na konferencjach. Przyjmuje się to teraz z dużym zainteresowaniem. Dla Litwinów to szok. Jakże to, u nas prawosławni książęta?!

– Od połowy XVI wieku zakon jezuitów, który został sprowadzony do Rzeczypospolitej, bardzo zabiegał o to, by zatrzeć świadomość istnienia prawosławia wśród elit narodu.

– A teraz i jezuici, i franciszkanie zapraszają mnie i innych do swoich klasztorów i proszą, by opowiedzieć na rekolekcjach o prawosławiu, także jego początkach, na Litwie. Rekolekcje organizują także w kościołach podczas Wielkiego Postu.

– Czy na Litwie trwa proces przybliżający kanonizację metropolity Józefa Siemaszki?

– Trwają studia nad jego życiem. Na Białorusi szerzy się ruch proponujący kanonizację tej postaci. Należę osobiście do tych ludzi, którzy wszystko teraz, przed ewentualną kanonizacją, chcą wyjaśnić. Potem będzie za późno. Na niewygodne pytania typu, czy rękoma prawosławnych, między innymi Siemaszki, nie dokonywało Rosyjskie Imperium rusyfikacji, musimy odpowiedzieć teraz. Józef Siemaszko jest pochowany w krypcie monasteru Świętego Ducha w Wilnie.

– Kult postaci wśród wierzących to jedna z głównych podstaw kanonizacji. Jak jest z metropolitą Józefem Siemaszko?

– Na Litwie ta świadomość wśród prawosławnych jest niewielka. Na Białorusi natomiast wiedza na temat tej postaci jest poszerzana i to na poważnym poziomie.

– Czy wspólnota unicka rozwija się na Litwie?

– Nie rozwija się. I nie może się rozwijać, ponieważ unici zamknęli się tylko w kręgu ukraińskim i służą po ukraińsku. Po drugie nie mają na Litwie swego biskupa. Jest tylko ihumen monasteru Świętej Trójcy, jeden czy może teraz trzech mnichów. I jest to jedyna parafia na całą Litwę, przymonasterska. Na Liturgię w niedzielę gromadzi się około 40 parafian. Po trzecie Litwini nie lubią unitów.

– Miejsce jednak zajmują unici święte, historyczne, miejsce kaźni trzech wileńskich męczenników.

– Władze Litwy zadecydowały, by to miejsce przekazać unitom, ponieważ ostatnim prawnym jego właścicielem byli unici, oczywiście zgodnie z literą naszego prawa. W XIX wieku władze Imperium Rosyjskiego przekazały to miejsce prawosławnym, ale te władze są u nas traktowane jako okupacyjne. A władyka Chryzostom nie przeciwstawiał się tej decyzji, ponieważ wiedział, że Cerkiew nie ma sił, by utrzymać te obiekty i napełnić je życiem.

– Czy po uzyskaniu niepodległości przez Litwę władze państwowe nie naciskały na Cerkiew, by ta przyjęła autokefalię?

– Naciski były, ale władyka Chryzostom odpowiedział: „Jeśli tylko katolicy oddzielą się od Rzymu, ja odejdę od Moskwy tego samego dnia". Po takiej deklaracji naciski ustały.

– Ojcze Witaliju, na jakie święta i do jakich miejsc na Litwie powinni trafiać pielgrzymi z Polski?

– Zapraszamy przede wszystkim na święto trzech wileńskich męczenników. Świętujemy dwa razy w roku – 27 kwietnia i 26 lipca, wtedy upamiętniamy przeniesienie relikwii męczenników z Moskwy do Wilna w 1946 roku. I to święto zwykle bywa uroczystsze od kwietniowego, które nieraz wypada w Wielkim Tygodniu albo na Paschę. W lipcu przybywają do Wilna wszyscy duchowni z Litwy.

Jest kilka miejsc związanych z kultem Matki Bożej w Jej cudotwórczych ikonach. To Wileńska Ikona Matki Bożej. Jej oryginału nie ma, tylko kopia. To bardzo, bardzo stara ikona, napisana może i od razu po ikonoklazmie. Należała do bizantyńskich imperatorów. Po upadku Konstantynopola bratanica ostatniego cesarza, Zoe – Zofia Paleolog, która wyszła za moskiewskiego księcia Iwana III w 1472 roku, przywiozła do Moskwy tę ikonę. A jej córka Helena wyszła za mąż za naszego księcia Aleksandra i tę ikonę przywiozła do Wilna.

Czcimy też Ostrobramską Ikonę Matki Bożej. Od kilku lat 8 stycznia służymy w Ostrej Bramie molebien przed tą ikoną. Jest Ikona Pożajska – to katolicka ikona. Po powstaniu listopadowym monaster, w którym się znajdowała, władze przekazały prawosławnym. Prawosławni obchodzili jej święto 2 lipca. I teraz, choć monaster znów należy do katolików, jedziemy tam i czcimy pamięć Bogarodzicy w Jej Pożajskiej Ikonie. Katolickie mniszki dobrze nas przyjmują.

I jeszcze jedna ważna ikona znajduje się w Kownie, Surdecka – cudotwórcza. Jej oryginał pochodzi z 1530 roku, wtedy nastąpiło objawienie ikony. Surdeg (Surdegis) leży w centralnej Litwie. Na miejscu objawienia zbudowano prawosławny monaster Świętego Ducha. Monaster trwał do 1915 roku. To był prowincjonalny monaster trzeciej klasy. Po zamknięciu monasteru ikona trafiła do Kowna, do cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy, położonej koło dworca.

I jeszcze jedno ciekawe zjawisko. Podczas *smuty* w Rosji na początku XVII wieku polsko-litewskie wojska okrążyły Moskwę. Jeden z dowódców przywiózł do domu ikonę z ograbionej cerkwi. Potem oddał do katolickiego klasztoru, skąd zakonnicy przekazali ją do Wilna, do kościoła apostołów Jakuba i Filipa na Łukiszkach. Ludzie przychodzący się tam modlić zobaczyli, że przed ikoną dokonują się cuda. Codziennie. Zaczęli czcić obraz. Wielu pielgrzymowało do niego pieszo. Ze dwa lata temu dokonano restauracji ikony. Zdjęto trzy warstwy. Ostatnia ukazała pracę mistrza moskiewskiej szkoły ikonopisania z końca XV wieku. Ikonę oprawiono w kiot i powieszono wysoko na kolumnie. Lud nazywa ją Łukiską. My też przychodzimy do tej ikony pomodlić się, jako do prawosławnej. Jej kult niedawno się odnowił. Teraz na święta przybywa mnóstwo ludzi.

– Ojcze, jak to się stało, że przyjęliście prawosławie?

– Byłem katolikiem. Kiedy miałem piętnaście lat, spotkałem kobietę, miała 40 lat, może więcej. Otworzyło się przede mną jej bogate życie wewnętrzne. Wtedy powiedziałem sobie: „Chcę być w tym Kościele, co ona". A ona była prawosławna. Niczego specjalnego ta kobieta nie robiła. Godnie tylko żyła. Potem pokazała mi monaster Świętego Ducha w Wilnie. I kiedy zobaczyłem prawosławną służbę Bożą, to w porównaniu z tym co widziałem w Kościele mógłbym zakrzyknąć, używając słów posłów św. Włodzimierza, gdy znaleźli się w konstantynopolskiej Hagia Sophii: „W niebie jestem czy na ziemi". Takie było wrażenie pierwszej służby – to było w piątek wieczorem, w zwykłym dniu, w monasterze. I zostałem prawosławnym.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Skarb darowany przez Stwórcę

To był jeden z najbardziej dynamicznych tygodni w całej lubelskiej historii modlitw o jedność chrześcijan. Jego dominantą było wspólne kolędowanie, optymizm modlitewnego dialogu katolików i prawosławnych oraz refleksja nad spuścizną reformacji protestanckiej.

„Wielbimy i błogosławimy Boga za słowo pokoju, za dar Jego Kościoła permanentnie pulsujący Duchem Świętym, z powszechnym pragnieniem zjednoczenia w wierze i miłości. Pan i Bóg nasz Jezus Chrystus, Wcielone Odwieczne Słowo Boga założył Kościół, w którym gromadzą się wszystkie narody, jakby spełniając słowa psalmisty Dawida: Nakazy Pana są radością serca... To od każdego z nas zależy jak my umiemy radować się Bożym Darem" – przypomniał na początku wspólnych spotkań prawosławny arcybiskup lubelski i chełmski **Abel**.

W homilii, wygłoszonej w kościele akademickim KUL, abp Abel przypomniał dary, które wnosi prawosławie do dialogu ekumenicznego. Władyka mówił: „Jedność Kościoła jest niewątpliwie oczekiwanym spełnieniem Modlitwy Arcykapłańskiej Chrystusa, lecz niemożliwa jest bez łaski Ducha Świętego, którego przyjście także zapowiada Ewangelia Jana. W ten sposób chrystocentryczny punkt widzenia, będący dotychczas bazą dążności ekumenicznych, w prawosławnym poczuciu łączy się zawsze z pneumatocentrycznym. I ten pneumatocentryzm wnosi prawosławie do ruchu ekumenicznego. O. Bułgakow – teolog prawosławny – patrzył na cały ruch ekumeniczny jako na rozszerzenie Pięćdziesiątnicy, na „nowy dar rozumienia języków". Chodzi więc tu o sprawę rozumienia, do czego świadomość prawosławna przykłada wagę zasadniczą".

W brzemienną w modlitewne inicjatywy niedzielę – od wspólnej modlitwy Polaków i Ukraińców nad ukraińskimi mogiłami ukraińskich bohaterów na prawosławnym cmentarzu przy ulicy Lipowej, której przewodniczył władyka Abel, po ekumeniczny koncert kolęd w Filharmonii Lubelskiej, udział w proklamacji Słowa Bożego wzięli przedstawiele wszystkich wspólnot chrześcijańskich miasta. Podczas uroczystej Wieczerni w katedrze Przemienienia Pańskiego w Lublinie kazanie wygłosił pastor **Grzegorz Brudny** w Kościoła ewangelicko-augsburskiego. Lokalne wydarzenia tygodnia powszechnej modlitwy i jedność nazwał „karnawałem ekumenizmu", choć medialny obraz relacji międzywyznanowych i międzyreligijnych to w dalszym ciągu jeszcze „budowanie murów między swoimi i obcymi, którymi chętnie zapełnia się wyobrażone piekło": „A przecież Bóg sprawia, że słońce wschodzi nad dobrymi i złymi… Drogi bracie i droga siostro! Jaki jesteś przed Chrystusem? Czy przychodzi do niego z ufnościa, z wiarą, czy twoje modlitwy wyrażają twoje najgłębsze myśli i pragnienia? Czy może ograniczamy się w modlitwie do formułek, wyświadczania Panu Bogu grzeczności, a może i pouczania Go? Jeśli chcesz osiągnąć Królestwo Boże, musisz się nawrócić, stając się jak dziecko, przyjąć je w prostocie i ufności.

Swoją obecnością zaszczycił, zebranych na nabożeństwie ekumniecznym i „ekumenicznym piciu herbaty", ks. biskup **Ryszard Karpiński**, przez wiele minionych lat odpowiedzialny z ramienia Episkopatu Polski za kontakty z migrantami i Polonią; w latach 1971-85 pracował w Papieskiej Komisji ds. Duszpasterstwa Migracji i Turystyki w Rzymie.

Zgodnie z apelem Polskiej Rady Ekumenicznej i metropolity lubelskiego arcybiskupa **Stanisława Budzika** zebrano datki przeznaczone na pomoc uchodźcom.

O ekumenicznej zażyłości może świadczyć wydarzenie, które zwieńczyło uroczystości Jordanu i drugi dzień powszechnych modlitw. W kościele oo. Dominikanów przy ul. Złotej miał miejsce wernisaż wystawy „Zbaw i ochraniaj" (*Spasi i sochrani*) Grupy Twórczej Motycz pod patronatem abpa Abla, dzięki zachęcie znanego lubelskiego ekumenisty o. **Tomasza Dostatniego** OP. Zwieńczeniem tygodnia modlitw była prelekcja prof. **Janusza Maciuszko** „Oblicza protestantyzmu", wygłoszona na Zamku Lubelskim. Uroczyste spotkanie uświetnił występ chóru parafii ewangelicko-augsburskiej w Lublinie, wykonując pieśni protestanckie różnych wieków.

Ważny segment w przebogatym programie tegocznego tygodnia ekumenicznego stanowiła sesja naukowa „Protestantym. Różnorodność i dialog", której gospodarzem był Instytut Ekumeniczny KUL. Prowadzącym debatę był przedstawiciel metropolity lubelskiego ds. dialogu ekumenicznego ks. **Sławomir Pawłowski**. Szczególne zainteresowanie wzbudził wykład prof. Tadeusza J. Zielińskiego z Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej „Protestantyzm ewangelikalny", wart odrębnego omówienia.

Szczególnym akcentem tygodnia był wieczór kolęd wschodniosłowiańskich, zorganizowany 20 stycznia przez prawosławna diecezję lubelsko-chełmską, fundację Dialog Narodów i Bractwo św. św. Cyryla i Metodego. Wypełniona po brzegi wielka aula Centrum Kongresowego Uniwersytetu Przyrodniczego rozbrzmiewała śpiewem i muzyką w wykonaniu: chóru Kliros z Gorlic, białoruskiego tria folkowego Guda w Mińska, chóru Serpanok z Korca na Ukrainie, chóru katedry prawosławnej Przemienienia Pańskiego w Lublinie i debiutującego chóru diecezji lubelsko-chełmskiej Chołmszczyna.

Abp Abel podczas koncertu wręczył pomiątkowy dyplom i ikonę Matki Bożej Grzegorzowi Szwedowi, prezesowi Fundacji Dialog Narodów. Odczytano również list gratulacyjny z życzeniami dalszej dynamicznej pracy na rzecz Cerkwii nadesłany przez metropolitę Sawę.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**

Pamiętam Łuniniec...

– Bóg dał mi żyć między wspaniałymi ludźmi – tak rozpoczyna swoje wspomnienia 95-letnia **Raisa Kwiatkowska**.

– Postępuj tak, jak byś chciała, żeby wobec ciebie postępowano – uczyli ją w *usad'bie* w Dworzyszczu, w której w 1921 roku przyszła na świat, dziadek **Iwan Łoś-Niewdach**, i mama **Nadieżda**, a potem w dostatnim domu w Łunińcu wujostwo **Aleksander** i **Maria Andrejewowie**.

Łuniniec leży 240 km na wschód od Brześcia, Dworzyszcze tak z dziesięć kilometrów od Łunińca.

Dziadek Iwan Łoś-Niewdach, „bojaryn Wielikowo Kniażestwa Litowskowo", którego daleki przodek Niemiec z Pomorza, **Oigen von Neuwedel**, inżynier budowlany budował twierdze w majątkach książąt Ostrogskich i ożenił się z *niepołnocenną* **Agafiją** z ich rodu, miał mało uprawnej ziemi, za to bardzo dużo lasów. Choć jak powiadał urodził się pod strzechą, bardzo wzbogacił podczas budowy kolei Petersburg-Bukareszt. Dostarczał drewno na podkłady, a przede wszystkim żwir i piasek, których natura nie poskąpiła tej okolicy. Wykształcił dzieci, wybudował piękną *usad'bę* – Dworzyszcze.

I to do Dworzyszcza jego syn **Iosif**, absolwent politechniki w Wilnie, w 1916 roku sprowadził swoją żonę – **Nadieżdę z Siłajewych**, *dworiankę* z Tuły, której rodzina posiadała ogromny, położony tuż obok Jasnej Polany, majątek Aleksiejewka. Siłajewowie kształcili swoich synów w Wilnie, więc tam także kupili dom (zachował się do dziś przy ulicy Niemieckiej). „Tulska dworianka ma poślubić błotnego bojara z Polesia?" – rodzina Nadieżdy długo nie mogła się z tym pogodzić, ale po rewolucji i zawierusze wojennej wielu jej członków właśnie w Dworzyszczu znalazło spokojny azyl.

W 1918 roku Łuniniec znalazł się

Rok 1937, sianokosy w Dworzyszczu.
Na fotografii Aleksander, ciocia Luba, mama Raisy (z grabiami), Raisa i jej rodzeństwo



w granicach Polski, na jej wschodnich rubieżach, sześćdziesiąt kilometrów od sowieckiej granicy.

Wtedy w piętnastotysięcznym miasteczku, dotąd rusko-żydowskim, z jedenastoma polskimi rodzinami, pojawiło się więcej Polaków – wojskowych, nauczycieli, kolejarzy, urzędników. Także w młodej rodzinie Łoś-Niewdachów zachodzą duże zmiany. Najpierw dobre – Nadieżdie i Iosifowi urodziły się dwie córeczki, **Nina** i **Ludmiła**. Potem złe, szalejąca epidemia dezynterii w ciągu dziesięciu dni zabiera nie tylko obie dziewczynki, także matkę i teściową młodych. Po tym ciosie Nadieżda z trudem dochodzi do siebie. Na szczęście w 1921 roku na świat przychodzi **Raisa**, potem syn **Żenia**, w końcu jeszcze dwie dziewczynki, **Tamara** i **Irka**.

Poród najmłodszego dziecka przebiega z dużymi komplikacjami. Natychmiast potrzeby był lekarz. Dziadek Iwan chciał wysłać po niego powóz, Iosif, żeby zyskać na czasie, wolał dosiąść konia. Zaalarmowany doktor dotarł do Dworzyszcza, Irka szczęśliwie przyszła na świat, Nadieżda na próżno jednak czekała na powrót męża.

„Panoczku, panoczku, ktoś w wodzie leży" – nad ranem zaalarmowali dziadka ludzie, którzy szli do pracy w majątku. Iwan Łoś-Niewdach od razu poznał syna. Zamordował go, żeby okraść, dezerter z wojska polskiego z Grudziądza. Przez mostek przeciągnął drut, a gdy jeździec spadł z konia, zadał mu 16 ciosów bagnetem, ostatni, w skroń, był śmiertelny. Był 1926 rok.

29-letnia Nadieżda, która jeszcze nie doszła do siebie po porodzie, została wdową z czwórką małych dzieci. I wtedy z pomocą pośpieszyli bezdzietni Andrejewowie. Ciocia **Marusia** była siostrą Nadieżdy. Jej mąż, wujek **Aleksander Andrejew**, były ambasador Rosji w Danii, po wybuchu rewolucji wrócił do Wilna, a potem po dramatycznych przejściach zdecydował się na przyjazd do Łunińca. Najpierw, żeby osłuchać się z językiem polskim, zatrudnił się jako rachmistrz w magistracie, potem był wicedyrektorem kolejowej szkoły technicznej (stanowisko dyrektora było zarezerwowane dla Polaków). I tak pięcioletnia Raisa trafiła do Andrejewów.

– Traktujecie Raję jak laleczkę – nieraz mówił dziadek Iwan, choć było w tym sporo przesady, a Andrejewowie dużą wagę przywiązywali do wykształcenia.

Ledwie Raja przekroczyła próg nowego domu, jak wujostwo posadziło ją na krzesełku z poduszką i rozpoczęła się nauka czytania i pisania. Potem była rosyjska szkoła. Ale odkąd jej dyrektor **Nikołaj Nikołajewicz Carewicz** (ojciec znanej aktorki **Lidii Korsakówny**), oskarżany o kontakty z Sowietami, targnął się na życie, placówkę rozwiązano.

Nauczyciele znaleźli się bez pracy i chleba. Jak im pomóc? – zastanawiało się *Błagotworitielnoje obszczestwo*. I podjęło decyzję – każda rodzina będzie zapraszać codziennie jednego nauczyciela na prywatne lekcje, a potem podejmie śniadaniem albo obiadem.

We wrześniu 1930 roku Raja poszła już do polskiej szkoły. Na szczęście z językiem nie miała problemów – choć w domu mówiło się wyłącznie po rosyjsku, polskiego nauczyła się od córki praczki **Frani**. Dziewczynka z trudem dawała sobie radę z uszczypliwościami nauczycielki, która – najdelikatniej mówiąc – nie przepadała za rosyjskimi, poleskimi i żydowskimi dziećmi. Na drugi rok przeniesiono ją do równoległej klasy i wszystkie problemy zniknęły.

Zarówno dziadek z mamą, jak i Andrejewowie byli bardzo religijni. Co niedziela chodzili do cerkwi. Przed I wojną światową w Łunińcu były dwie cerkwie, ale odkąd jedną z nich rozebrano i na tym miejscu zbudowano kościół, wiernym pozostała tylko ta upamiętniająca zwycięstwo w wojnie z Napoleonem.

Rytm rodzinnego życia wyznaczały religijne święta. Już od jesieni dzieci czekały na Boże Narodzenie. Zbierały domową makulaturę, potem odnoszono ją do Żyda **Joszki**, żeby za zarobione pieniądze kupić zabawki na choinkę, na wigilijnym stole oprócz kutii i kompotu z suszonych owoców były zawsze „wjudy", czyli dzikie węgorze. Choinkę ubierano dopiero w wigilijny wieczór, po przyjściu z cerkwi i zjedzeniu kutii. A potem, po świętach, przychodziły *swiatyje wieczera*, czas kurtuazyjnych wizyt z herbatą z konfiturami, piernikami, chałwą, suchymi owocami.

Na Wielki Post obowiązkowo zdejmowano dywany, serwetki, firany, zawieszano stare, sprane, pocerowane.

W *proszczonnoje woskresienije* wszyscy chodzili do cerkwi, także w rodzinie nawzajem prosili o wybaczenie win. Dzieci zaczynały od dziadka, potem podchodziły do mamy, wujka, cioci, wszystkich całując w rękę.

Rok 1939, Maria i Aleksander Andrejewowie z rodziną



W 1932 roku u wujostwa zamieszkała też najmłodsza siostra Rai, chorowita Irka.

Andrejewowie bardzo dużo czytali wieczorami. To z domu pani Raisa wyniosła doskonałą znajomość rosyjskiej literatury. „Uważaj, bo dziewczynki nie będą spać w nocy", mitygowała wuja ciocia, gdy czytał im opowiadanie „Wij" Gogola. Aleksander Andrejew chętnie dzielił się wiedzą. Raisa raz po raz zaskakiwała więc swoimi wiadomościami klasę. I zawsze była pierwszą uczennicą.

Dobrze jej było u wujostwa. W domu panował tradycyjny podział ról. Starszy o 12 lat od żony wujek był niekwestionowanym autorytetem. Niesfornej Raisie często udzielał długich reprymend. A cioci bardzo lubił przynosić kwiaty, najczęściej rezedę ze szkolnego ogródka.

– *Och, Saszeńka, ty kak żenich* – cieszyła się, całując go w policzek.

Tymczasem w 1935 roku w parafii zaszły duże zmiany. Stary proboszcz, o. **Fiodor Drużyłowski**, odszedł na emeryturę, wikary dostał samodzielną parafię. Nowym *nastojatielem* będzie mnich, rozeszły się wieści. Okazał się nim młody archimandryta **Gieorgij** z monasteru w Żyrowicach.

Cała parafia, jak jeden mąż, starała się mu pomóc w urządzeniu opustoszałej plebanii. Andrejewowie podarowali fotel, nieduży dywan, samowar i całą kolekcję rosyjskiej klasyki. Dziadek Iwan Łoś-Niewdach zobowiązał się dostarczać drewno, nabiał i ryby. W Wielką Sobotę archimandryta Gieorgij przybył do Andrejewów, żeby poświęcić paschalne pokarmy.

Cioci Marusi nie było, poszła do cerkwi dekorować wotywną ikonę *Spasitiela*, którą Andrejewowie ofiarowali za uratowanie rodziny z rewolucyjnego chaosu. Archimandryta Gieorgij z uwagą przyglądał się dużej fotografii, wiszącej między oknami. Zdjęcie przedstawiało rodzinę Siłajewych tuż po ślubie cioci Marusi z Aleksandrem Andrejewem. U dołu zdjęcia siedziało troje dzieci – Nadieńka (mama Raisy), jej młodsza siostra Luba i chłopczyk w marynarskim ubranku. – To ja, Aleksiej Korenistow – przyznał po dłuższej chwili archimandryta. Jak się okazało, był ciotecznym bratem mamy Raisy, siostrzeńcem i chrześniakiem babci Jewdokii Siłajewej, a identyczne zdjęcie przed rewolucją wisiało także w jego rodzinnym domu w Carskim Siole.

To był szok, można powiedzieć, nieoczekiwana radość. Ale nie było czasu na dłuższą rozmowę – archimandrytę czekały wizyty w kolejnych domach. Rodzina spotkała się na drugi dzień świąt w Dworzyszczu.

Odtąd archimandryta odwiedzał Andrejewów regularnie, a z dziadkiem Iwanem Łoś-Niewdachem lubił objeżdżać pola i lasy.

W 1938 roku dziadek zmarł. Cała rodzina zdążyła się z nim pożegnać. – *Naslednica moja, nie obiżaj siestior* – zwrócił się do Rai na łożu śmierci. Zawsze ją bardzo lubił, cieszył się z jej postępów w szkole, ale żeby uczynić główną spadkobierczynią? W pierwszej chwili Raja nie potraktowała tego nawet poważnie. Ale po otwarciu testamentu okazało się, że to prawda. Do czasu uzyskania przez nią pełnoletniości dziadek wyznaczył dwóch opiekunów prawnych.

Wkrótce nadejdą sowieckie porządki i wszyscy Łoś-Niewdachowie nie tylko stracą cały swój majątek, ale będą musieli opuścić Dworzyszcze.

Na razie mamy rok 1938, w parafii zachodzą duże zmiany. Archimandryta Gieorgij zostaje odwołany do Pińska, na jego miejsce przybywa o. **Jan Bekisz**, wspaniały kaznodzieja, późniejszy metropolita Alaski.

To on pochował wujka Aleksandra Andrejewa, który zmarł w sierpniu 1939 roku, tuż przed wybuchem wojny.

Czerwonoarmiści weszli do miasteczka już 17 września, pod wieczór. Nagle zaszczekał Bobik. Do ogrodu Andrejewów wskoczyła córka sąsiadów, **Wala Butikowa**, i dawaj zrywać co piękniejsze kwiaty.

– *A szto żalejesz towariszczam* – odpowiedziała na pytający wzrok Rai, a potem na Placu Trzech Krzyży z wielkim entuzjazmem witała żołnierzy.

W domu Andrejewów nikt takiego entuzjazmu nie okazywał. A **Luba**, siostra cioci Marusi, na której oczach czerwonoarmiści podczas rewolucji zabili brata, dopiero po zmierzchu zdecydowała się wyjść spod łóżka.

Już pierwszego dnia nowe władze zaplombowały dzwonnicę, aresztowały dzwonnika, diakona i katechetę, a na parafię nałożyły ogromną kontrybucję. Co robić? Nie było wyjścia, parafianie postanowili, że na ten cel przeznaczą swoje pensje. Niespodziewanie z pomocą pospieszyli trzej bogaci Żydzi, kupiec **Flaksman**, fotograf **Globerman** i dentysta **Libman**. Cerkiew została uratowana!

Po pewnym czasie rozpoczęły się wywózki.

– *Kakije wy szczastliwyje, kakije szczastliwyje* – mówiły do cioci znajome damy, których mężów, członków *Błogotworitielnowo obszczestwa*, Sowieci wywieźli do łagrów. Wujek, długoletni sekretarz i kasjer tej organizacji, umarł śmiercią naturalną. Ich mężowie nie mieli tyle szczęścia – zaginął po nich wszelki ślad.



Archimandryta Grieorgij ze swoim kielejnikiem na ulicach Łunińca
Niżej cerkiew Podwyższenia Krzyża w Łunińcu



Wkrótce polskie szkoły zastąpiono radzieckimi. Gimnazjum przemianowano na dziesięciolatkę. Z klas starszych wybrano grupę uczniów, którzy znali język rosyjski i skierowano ich na dziewięciomiesięczny kurs pedagogiczny, a w styczniu 1940 roku najlepszych pięciu kursantów skierowano na egzaminy do szkoły pedagogicznej w Pińsku. Raja znalazła się w tej grupie, ale o mały włos nie zawaliłaby tych egzaminów, przez białoruski. – *Kak ty, otlicznica, żywiosz na Bielorusi, a nie znajesz biełarusskowo jazyka* – dziwił się dyrektor. Na szczęście w zamian pozwolono jej zdawać niemiecki. Uczyła się, a jednocześnie pracowała jako nauczycielka.

W Pińsku nieraz odwiedzała archimandrytę Gieorgija. Pobiegła do niego także w maju 1941 roku, gdy zdała końcowe egzaminy i dostała skierowanie na germanistykę do Lwowa.

Ale już go nie zastała. – Nie ma i nie szukaj – poinformował ją Aleksander, który od lat opiekował się archimandrytą. A ten w ostatniej chwili zdołał uniknąć aresztowania. Znajomi Żydzi w porę powiadomili archimandrytę o niebezpieczeństwie, a jeden z nich, **Josel Globerman**, ukrył go w hotelu, w zastawionym naczyniami ślepym korytarzyku. Aleksander natychmiast zatrudnił się w tym hotelu jako nocny posługacz.

22 czerwca 1941 roku Niemcy napadli na Związek Radziecki. Już pierwszego dnia weszli do Brześcia, sześć dni później, byli dwieście kilometrów dalej, w Pińsku, do Łunińca dotarli 7 lipca, o świcie. Niemal natychmiast otwarto dzwonnicę, po południu rozległy się cerkiewne dzwony. Ale już następnego dnia szok. Hitlerowcy rozstrzelali wszystkich Żydów powyżej sześćdziesiątego roku życia. A młodszym kazali sprzątać budynek dawnego starostwa pędzelkami do golenia i szczoteczkami do zębów. Od razu ujawnili też pozostawioną przez Sowietów listę osób przeznaczonych do aresztowania. Otwierała ją ciocia Andrejewa, za nią, alfabetycznie, plasował się o. **Ioann Bekisz**.

Wkrótce Niemcy sporządzają własną listę. Trafia na nią, jako sowiecka nauczycielka, młodziutka Raisa. Mama w ostatniej chwili przed wywózką wkłada jej do ręki gorący bochenek chleba. Pierwszy przystanek w podróży – Brześć. Przerwa na nocleg.

– Dziecko, chodź ze mną – nagle słyszy tuż za sobą, gdy jest jeszcze na dworcu. Obraca się. – Chodź, bo zginiesz – powtarza mijająca ją kobieta w kretonowej sukience i tenisówkach. Raisa, która naczytała się wielu powieści o porwaniach młodych dziewcząt, patrzy na nią ze strachem, ale dostrzega w dekolcie krzyżyk. Uspokaja się i rusza. I tak trafia do pani **Piekarskiej**.

Spędza kilka tygodni. Co dalej? Zameldować u niej się nie może, bo to było mieszkanie kolejowe, w gestii niemieckiego wojska. A bez meldunku nie ma pracy. Nie ma wyjścia, trzeba wracać do Łunińca. Ale jak? Bez przepustki? Mimo to wsiada do pociągu. Konduktor natychmiast prowadzi ją do komendanta. Okazał się nim bezręki, stary 70-letni oficer.

– Jak się pani tu znalazła? – pyta – Uciekłam z wywózki – powiedziała mu prawdę. – A więcej nie złapią? – Zobaczymy. Tylko palcem jej pogroził. I wydał przepustkę.

Gdy szła w stronę pociągu, dopędził ją niemiecki żołnierz, prosił by komendanturze w Łunińcu przekazała maszynę do pisania. I tak poznała komendanta w Łunińcu.

– *Ty w ogoń leziesz, no wsiegda iz ognia ujdiosz* – powiedziała jej po tych przygodach ciocia, a Rai bardzo się ta znajomość z komendantem przydała. Także wtedy gdy w 1942 roku rodzina dowiedziała się, że archimandryta Gieorgij został właśnie brzeskim i kobryńskim biskupem.

Chociaż chirotnia już się odbyła, mama z Rają postanowiły natychmiast go w Brześciu odwiedzić. – A po co jedzie mama? – dopytywał się tylko komendant, bo w pierwszej chwili sądził, że Raja wybiera się do narzeczonego. Ale w końcu zrozumiał i wydał przepustkę.

Władyka był bardzo zamyślony. – Nie tak sobie wyobrażałem chirotonię – przyznawał. – Ale taka wola Boża. I obie je pobłogosławił.

W sierpniu 1942 roku na ulicach Łunińca pojawili się esesmani na koniach, otoczyli getto i zaczęli wyprowadzać Żydów. Raja widziała to z sąsiedniego podwórka.

Na czele godnie, nie przerywając modlitwy, szli rabini w tałesach, za nimi pozostali. Esesmani bili ich. Następnego dnia Raja z koleżanką wybrała się do lasu na jagody. Przy wylocie z miasta ujrzały duży, biały dywan. Śnieg w sierpniu? – zdziwiły

się bardzo. Ale była to gruba warstwa wapna na świeżo zaoranym i zabronowanym polu. Kryła masowy grób.

Panienki czym prędzej wróciły do domu. Po zmroku Irka wyniosła wiadro z odpadkami do śmietnika i w te pędy wróciła z krzykiem. „Tam ktoś jest”! – Raja, to ja **Ryfka** – ze starej studni, która służyła jako śmietnik, rozległ się głos koleżanki, Żydówki. Ciocia Maria nakarmiła dziewczynkę, przygotowała w kuchni posłanie. Co robić dalej? Komu zaufać? Maria Andrejewa poszła do o. Bekisza. Batiuszka bez słowa otworzył księgę metrykalną, na starym blankiecie wypisał metrykę, trochę ją pogniótł, żeby wyglądała na sfatygowaną. – To metryka na Walentynę Makowską, urodzoną w 1921 roku – powiedział. – Tyle mogę pomóc (a pomagał w ten sposób niejednokrotnie). Dodał, że podobno rodzina Limontowych pozostaje w kontakcie z partyzantami. O tym Raja wiedziała. To przecież tam ulokowała kiedyś rannego radzieckiego żołnierza, który w kobiecym przebraniu spędził w tym domu całą okupację, nim oskarżony o dezercję trafił w 1944 roku w ręce NKWD.

Rodzina Limontowych mieszkała w drugim końcu miasta. Ciocia wyprawiła tam Ryfkę z Rają i Irką, do rąk dała koszyki, że niby idą po lasu po szyszki (paliło się nimi w samowarze).

– Znowu kogoś do mnie przyprowadziłaś, chcesz, żeby mnie powiesili – trochę żachnął się **Kostia Limontow**, gdy wyjaśniła mu całą sprawę. – Nim powieszą, ratuj – odparła.

Mama Limontowa od razu wysłała Ryfkę w pole, do kopania ziemniaków, Irkę zaprosiła na śniadanie. A i na wynos dała butelkę mleka, bochenek chleba, pięć jajek.

– *Kak choroszo szto Rifka k nam priszła* – nie kryła swego zadowolenia w drodze powrotnej Irka. – *Mienia nakormili i tworogom, i masłom, i chlebom.*

1 listopada Raja otrzymała nakaz pracy do Deutsche Bahn, pracowała na niewielkiej stacji kolejowej. **cdn**

Ałła Matreńczyk
fot. **archiwum Raisy Kwiatkowskiej**

Grobowiec gen. Mikoły Junakiwa
Teatr miejski, to w tym budynku mieściła się prawosławna cerkiew
Niżej hotel Bristol, była siedziba rządu Petlurowców

Ślady prawosławia

Za każdym razem, gdy komukolwiek w Tarnowie mówię, że w naszym mieście istniała kiedyś prawosławna cerkiew, jego zdumienie nie ma granic (czasami zdarza się równie wielki uśmiech politowania). A istniała rzeczywiście, choć bardzo krótko, bo tylko przez cztery miesiące, w czasie pierwszej wojny światowej. Fakt to bezsporny, choć w tym arcykatolickim mieście (najwięcej w całym kraju ludzi uczestniczących we mszy św., najwięcej przystępujących do komunii, najwięcej wysyłanych misjonarzy, no i prawdopodobnie największe w rzymskokatolickim świecie seminarium duchowne) zupełnie nieznany.

A było tak. 10 listopada 1914 roku wojska rosyjskie wkroczyły do Tarnowa, czyniąc z miasta jeden z najdalej wysuniętych na zachód przyczółków. Płynący tuż obok Dunajec tworzył przecież dogodną linię obronną. Sześć tygodni później nadeszło katolickie Boże Narodzenie. Rozmach, skala i pobożność, z jaką lud świętował narodziny Zbawiciela, zaskoczyły prawosławnych żołnierzy. Postanowiono szybko, że i prawosławne *Rożdżestwo* nie może być gorsze. Posprzątano więc błyskawicznie potężny gmach Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, który do tej pory służył jako garnizonowa stajnia i w ekspresowym tempie konsekrowano w nim cerkiew. O takiej lokalizacji z pewnością zadecydował też fakt, iż budynek był orientowany, z wejściem od zachodu, czyli idealnie, jak w prawdziwej cerkwi. Na zainstalowanie kopuły czasu oczywiście nie było, ale *blaszany krzyż prawosławny, pomalowany na czerwono*, dumnie zawisł nad wejściem.

Wspomina o tym rzymskokatolicki ksiądz **Jan Czuj**, piszący pod pseudonimem Jan Borzęcki, w broszurce „Moskale w Tarnowie”, wydanej po wycofaniu się Rosjan w roku 1915. Jego relacja jest oczywiście bardzo stronnicza i nacechowana w stosunku do okupanta nieskrywaną wrogością, co nie przeszkodziło mu jednak w wielu miejscach zachować obiektywizm, a niekiedy nawet i nutkę uznania.





Dowiadujemy się więc, że *Rosyanie obiecywali, iż nasze święta uszanują i nie będą strzelać. Słowa dotrzymali, bo istotnie cisza panowała w Noc Wigilijną i w pierwsze święto do po-*



ludnia. A dwa tygodnie później: *W ruskie święta Bożego Narodzenia 7 i 8 stycznia, urządzili Moskale cerkiew prawosławną w sali Sokoła (...), który przybrał dawna krasę (...). Codziennie w czasie świąt, rano i wieczór, zbierały się setki żołnierzy na nabożeństwach*. Nabożeństwa miał kto odprawiać, bo co najmniej kilkunastu duchownych kręciło się po mieście. Śpiew potężny rozlegał się podczas każdego nabożeństwa. Warto dodać, że w mieście przebywał także biskup **Tryfon**, który dotarł tu na święta i jak się zdaje, pozostał w nim na dłużej.





Prawosławnych duchownych ksiądz Czuj nie znosił i wcale tego nie ukrywał. Podobnie jak kozaków. Ale i w stosunku do nich zdobywa się na prawdziwie kronikarską uczciwość, notując: *szanowali rzeczy kościelne i w ogóle wszystko, co miało z kościołem i religią jakąkolwiek styczność. Nawet najdzikszy Kozak nie ważył się na to, by pójść do kościoła i zabierać stamtąd kielichy, ornaty, komże itp*.

Po drugiej wojnie światowej budynek, o którym mowa, przekazano teatrowi miejskiemu im. Ludwika Solskiego, który zajmuje go do dziś.

Jak już wspomniałem na wstępie, tarnowska cerkiew prawosławna przetrwała niedługo, gdyż dokładnie po czterech miesiącach, z początkiem maja, Rosjanie wycofali się z miasta i nigdy już do niego nie wrócili. O tym, że byli tu kiedykolwiek, świadczą w zasadzie tylko nagrobki na cmentarzach z pierwszej wojny. A książeczka księdza Czuja na wszelki wypadek została stosunkowo szybko zakopana w miejskim archiwum, gdzie zapomniana i szerszemu ogółowi po prostu nieznana, spoczywa do dziś.

W roku 1920 osiadł w Tarnowie emigracyjny rząd Ukraińskiej Republiki Ludowej z atamanem **Symonem Petlurą** na czele, wybierając na swoją siedzibę reprezentacyjny hotel „Bristol". Stąd właśnie zamierzano kierować ukraińską polityką, zmierzającą do uzyskania niepodległości. Ostatecznie nic z tego nie wyszło, ale Petlurowcy przebywali w Tarnowie aż do wybuchu drugiej wojny światowej, wrastając powoli w pejzaż miasta i próbując wieść w nim w miarę normalne życie. Stworzyli więc własne szkoły i instytucje społeczno-kulturalne, a nawet teatr.

Ministrem ds. wyznań w tymże rządzie był **Iwan Ohijenko**, późniejszy archimandryta (imię zakonne Hilarion), biskup chełmsko-podlaski, a ostatecznie metropolita Winnipeg i Kanady (w ramach Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego w Kanadzie). W czasie swego pobytu w Tarnowie kierował Wydawnictwem „Ukraińska Cerkiew Autokefaliczna". Będąc zwolennikiem ukraińskiego Kościoła narodowego i wprowadzenia do posług religijnych i nabożeństw języka ukraińskiego, promował przez całe swe życie ideę uniezależnienia się ukraińskiej Cerkwi od Moskwy. Był również gorącym zwolennikiem ukrainizacji PAKP, argumentując iż jedna trzecia prawosławnych II RP to Ukraińcy.

Wielu członków tarnowskiej diaspory było wyznania prawosławnego. Ale gdzie się modlili i gdzie uczęszczali na Liturgie – nie wiadomo. Najprawdopodobniej dysponowali jakąś kaplicą domową.

Na czele całego rządu natomiast stał gen. **Mikoła Junakiw**. Wiadomo, że był prawosławny i że w czasie pierwszej wojny dowodził jedną z carskich dywizji, które rozlokowane były właśnie w Tarnowie lub najbliższej jego okolicy, a potem czwartą armią rosyjską. Wtedy nazywał się jeszcze Nikołai Junakow. W końcowym okresie wojny piastował godność szefa sztabu głównego atamana Petlury. Nie dziwi więc fakt, że to właśnie jemu powierzono piastowanie zaszczytnej funkcji szefa rządu. W 1931 roku serce odmówiło mu posłuszeństwa. Spoczął w kwaterze żołnierzy rosyjskich na tzw. Cmentarzu Nowym w dzielnicy Krzyż, w asyście kompanii honorowej Wojska Polskiego. Choć tyle mógł marszałek **Piłsudski** zrobić dla swego dawnego sojusznika.

Obecnie kwatera ta już nie istnieje, przejęta przez nowe, cywilne nagrobki, ale grobowiec generała się ostał, zwieńczony potężnym, kamiennym, trójramiennym krzyżem (choć nie takim do jakiego jesteśmy przyzwyczajeni) i dwujęzyczną tablicą pamiątkową. Zarówno władze miejskie, jak i konsularne ukraińskie dbają o to miejsce, zwane przez garstkę „wtajemniczonych" *jedynym prawosławnym skrawkiem w Tarnowie*.

Szkoda tylko, że przeciętny tarnowianin nie ma o tym wszystkim nawet bladego pojęcia.

Paweł Krysa
fot. **autor**

Paweł Kuzienkow

Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi



Tak uczy Pan (Mt 6,19). Chrześcijańskie Bizancjum stało się jednak najbogatszym państwem w Europie. Jak łączył się ewangeliczny ideał niedorabiania się z prosperity tego państwa? W jaki sposób prawosławie wpływało na ekonomiczne życie Bizancjum? Jaką pracę traktowano z szacunkiem, jaka była możliwa do przyjęcia, a jaka uważana za niedopuszczalną i zabronioną? I jak budowane były relacje między biednymi i bogatymi? – opowiada historyk Paweł Kuzienkow.

WIELKIE BOGACTWA, JAKICH NIGDZIE NIGDY NIE BYŁO

Krzyżowcy, którzy w 1204 roku złupili Konstantynopol, zaświadczali, że w tym mieście zobaczyli tyle bogactw, ile nie znaleźli w pozostałych częściach świata. Rzecz jasna, nie znali bogactw Indii, Chin, Bliskiego Wschodu, ale o bogactwie Bizancjum rzeczywiście krążyły legendy. I wiadomo dlaczego. Rzymskie imperium jednoczyło wiele narodów, a bogactwa wszystkich tych starożytnych cywilizacji zostały zwiezione do Konstantynopola, gdyż ta stolica imperium od IV wieku była Nowym Rzymem i imperatorzy dążyli do tego, by zgromadzić w niej najpiękniejsze, najznamienitsze przedmioty. Sami Konstantynopolitańczycy zadziwiali przyjezdnych wyszukaniem strojów, wyrafinowaniem smaku. Ulice miasta były bardzo piękne. Bogactwo uważano wręcz za wizytówkę bizantyjskiego imperium.

Chrześcijański stosunek do bogactwa, jak wiemy, jest niejednoznaczny. Wszyscy znamy słynne słowa Pana naszego Jezusa Chrystusa: „Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, aniżeli bogatemu wejść do Królestwa Niebieskiego (Mt 19,24). To zdanie wyznacza w ogólnym zarysie chrześcijański stosunek do bogactwa.

Bizantyńskie chrześcijańskie imperium to zaskakujący przykład tego, jak bogactwo, nagromadzone jeszcze w pogańskich czasach, ale służące także chrześcijanom, stało się z jednej strony zjawiskiem powszechnym, a z drugiej – ustępowało miejsca prawdziwemu pojmowaniu bogactwa jako duchowej kategorii. Bogactwo pieniężne było traktowane przez bizantyńską tradycję jako zewnętrzny połysk, pod którym powinna kryć się głęboka wewnętrzna treść.

W chrześcijańskim rozumieniu źródłem bogactwa była, przede wszystkim, praca człowieka. Praca, którą zapowiedział Pan, po upadku: „W pocie oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie" (por. Rdz. 3,19). Ale najważniejsze jest to, że bogactwo było rozumiane także jako wielki dar, który należy wykorzystać zgodnie z wolą Boga. Podpowiedź daje także Pismo Święte. Ap. Paweł w 1 Liście do Tymoteusza pisze o ludziach, którym „brak prawdy, którzy uważają, że pobożność jest źródłem zysku". Ale nie ma niczego gorszego niż chciwość pieniądza, ponieważ „chciwość pieniądza jest źródłem wszelkiego zła" (por. 1. Tym 6, 5-10). I taka zasada określa stosunek bizantyńskiego społeczeństwa do bogactwa – poprzez bogactwo człowiek zdobywa większą Łaskę, bowiem jedyną drogą bogatego do zbawienia jest wykorzystanie swego bogactwa dla dobra innych, dla dobra ludzi potrzebujących. Ta tradycja potem przyszła także na Ruś. Stąd znane ludowe przysłowie „ubodzy dzięki bogatym się żywią, bogaci dzięki modlitwom ubogich osiągają zbawienie" *(niszczyje bogatymi pitajutsa, bogatyje molitwami niszczych spasajutsa*).

BOGACTWO JAKO ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Ważne, byśmy zrozumieli, czym powinno być bogactwo dla człowieka z kręgu prawosławnej kultury. Z jednej strony to wielki zaszczyt, wielkie pole do działania, które Pan daje człowiekowi, bowiem bogactwo – to przede wszystkim odpowiedzialność. Na bogatym spoczywa obowiązek utrzymania bogactwa, nie roztrwaniania, nie wydawania byle na co, a wykorzystania na upiększenie świata. Człowiek przyszedł na świat, żeby – jako król tego świata – upiększyć go, urządzić i uporządkować. Bogactwo to środki dane człowiekowi po to by tworzył.

U podstaw bogactwa leży praca najróżniejszych ludzi. Jasne, że bogaci, ci, którzy skupiają duże środki pieniężne, gromadzą je kosztem także innych ludzi, dlatego wielu starożytnych ojców nauczało, że bogactwo to forma kradzieży, ono w zasadzie nie może być sprawiedliwe. Ale i niesprawiedliwe bogactwo może zbawić

człowieka. „Pozyskujcie sobie przyjaciół niegodziwą mamoną, aby gdy wszystko się skończy, przyjęto was do świętych przybytków” (por. Łk 16, 9). Ten fragment Pisma, bardzo popularny w Bizancjum, często jest tłumaczony przez bizantyńskich komentatorów w właśnie w taki sposób – bogaci ludzie zbierają bogactwo innych po to, żeby wykorzystać je zgodnie z wolą Pana. Dzisiaj powiedzielibyśmy: bogactwo pełni funkcję socjalną. Bogactwo rozpatrywane było jak kategoria odnosząca się nie do osobistego życia pojedynczego człowieka, a do społecznego.

Św. Jan Złotousty naucza: „Bóg nie broni być bogatym, Bóg zabrania znajdować upodobanie w bogactwie. Bogactwo jako takie nie uważane było za niebezpieczne, ale było poważnym



wyzwaniem, wymagało szczególnego duchowego rozwoju, szczególnej duchowej ascezy, dlatego że potknięcia, zgorszenia na które wystawiony był bogaty człowiek, przewyższały znacznie te, jakim poddawany jest człowiek biedny.

SOCJALNA RÓWNOWAGA

Celem bizantyńskiego państwa było utrzymanie równowagi, niedopuszczanie do poważnego socjalnego rozwarstwienia. We wskazówkach opracowanych przez mnicha Agapita dla cesarza Justyniana – w tzw. „Ziercale” – podkreślano, że cesarz powinien pilnować, żeby rozwarstwienie między ubogimi i bogatymi nie było zbyt duże, żeby pieniądze nie przeszkadzały bogatym w duchowym wzrastaniu, ale żeby ich brak nie stawał się też przyczyną upadku biednych. I chociaż w imperium nie stawiano ograniczeń w gromadzeniu bogactwa, państwowe regulacje zabraniały osiągania nadzwyczajnych zysków czy korzystania z takich form wzbogacenia się, które zakłócałyby spokój społeczny. Dopuszczalną stopą dochodu było 8 proc. w skali rocznej. Właśnie w oparciu o tę normę nakładano podatki, udzielano kredytów itd.

Stosunek do tzw. dochodu z procentu w Bizancjum był niejednoznaczny. Dość długo trwały dyskusje o tym, czy chrześcijanin może pobierać dochód od pożyczonych pieniędzy. Wiele osób proponowało zakazać tego, jak to było w Europie zachodniej, jak to jest praktykowane w islamie. Zakazać ostatecznie i absolutnie pobierania oprocentowania. Ale kierowani zdrowym rozsądkiem cesarze doszli do wniosku, że dla wsparcia ekonomiki pobieranie oprocentowania jest niezbędne. I jeśli ktoś jest gotów pożyczyć pieniądze bez lichwy, bez dodatkowych procentów, to będzie to dobry uczynek, ale dla większości ludzi ustanowiono sprawiedliwy i korzystny procent w wysokości 4 proc. w skali rocznej. W przypadku ryzykownych umów pozwalano go podnieść do 12 proc., ale nie więcej.

W tej tradycyjnej dla Bizancjum dychotomii prawa i łaski – dychotomii, w której ustanawiano prawne normy, ale w żadnym stopniu nie ograniczano możliwości ludziom, którzy chcieli żyć według przykazań Chrystusa – toczyło się ekonomiczne życie imperium. W tym można dostrzec pewną niekonsekwencję ale taka była natura bizantyńskiej cywilizacji, natura państwa, które wstąpiło na drogę chrystianizacji, ale szło po niej długo i w boleściach, była to bowiem bardzo ciężka i powolna droga – droga do Królestwa Niebieskiego. Najważniejsze, że stawiano takie zadanie, i powoli z każdym wiekiem rosło doświadczenie pokonywania tej drogi. Bogactwo, które my nazywamy spuścizną bizantyńskiej cywilizacji, które zostało utrwalone w żywotach świętych, bizantyńskich tradycjach, zwyczajach.

Jedną z nieodłącznych części tego zadziwiającego bogactwa jest stosunek do pieniędzy, stosunek do pracy. Zasada „niepracujących nie ma” była fundamentalną zasadą bizantyjskiej cywilizacji. Obejmowała ona wszystkie sfery ludzkiego życia. Kategorycznie zabraniano wszelkich rodzajów działalności, związanych z oszustwem, spekulacją, niczym nie uzasadnionym pośrednictwem, odsprzedażą itd. Dlaczego było to zabronione? Bo uważano to za sposób wzbogacenia się, nie związany z pracą.

PRACA NA RZECZ DOBRA

Stosunek do poszczególnych form działalności człowieka był różny. Działalności intelektualnej czy charytatywnej nie uważano za część sfery ekonomicznej, ale zawsze traktowano z dużym szacunkiem. Działalność charytatywna uważana była za najszlachetniejszą działalność człowieka. Działalność handlową także traktowano z szacunkiem, ale uważano ją za zajęcie człowieka upadłego, który utracił początkową, przez Boga daną, miłość do bliźniego i miłość do Boga, która powinna kierować ludzką pracą, niezależnie od spodziewanego wynagrodzenia.

Dlatego ideałem pracy był trud mnichów, oparty na miłości do człowieka, miłości do Boga, miłości do swojej pracy. Trud, który nie wykluczał podziękowań, apostoł bowiem powiedział: „Za wszystko dziękujcie”,

ale punktem wyjścia tej działalności była nie chęć wzbogacenia się, lecz pragnienie tworzenia dobra. Dążenie do dobra, jako głównego efektu ludzkiej pracy, jest charakterystyczną składową prawosławnego stosunku do każdej formy działalności – przede wszystkim, oczywiście, społecznej, ale także ekonomicznej.

Zysk nie był najważniejszą sprawą, uważano go za coś niesprawiedliwego. Mówiono raczej o odpłacie, która może być wyrażona w formie ceny, kiedy dotyczy sprzedaży czegoś na rynku, i w formie wdzięczności z czystego serca, jeśli mówimy o miłych Bogu instytucjach – szpitalach, domach opieki itd.

W każdym z tych przypadków najważniejsze było tworzenie dobra, pomnożenie bogactw tego świata, stworzonych przez ludzką pracę. Świat ten jest pełen bogactw Pana do tego stopnia, że człowiekowi nie pozostaje nic innego, jak tylko dołożyć trudu dla zdobycia chleba powszechnego. Ale i w tym przypadku tylko mała cząstka zależy bezpośrednio od człowieka, resztę wytwarza sam Bóg przez przyrodę, ziemię. Posyła nam promienie słońca, daje wodę, powietrze, obdarowuje nas roślinami, które wydają potrzebne owoce. Człowiek powinien jedynie dołożyć trochę pracy, żeby zamienić to wszystko w potrzebny produkt.

MIŁOWAĆ BOGA A NIE ZŁOTO

W raju nawet tego nie musiał robić Adam, ale – jak wiadomo – okazał się niegodny tak wspaniałego daru. Niestety, grzech, który doprowadził człowieka do wypędzenia z raju, przeniknął do życia tego wieku i mimo ogromnej obfitości bogactw tego świata człowiek zaczął pojmować świat jako miejsce, w którym stale powinna toczyć się walka o bogactwo. Pojawia się zawiść, rodzi nienawiść, wojny i w ostateczności świat pogrąża się w otchłani nienawiści, a ludzie zamieniają się w sługi szatana. Za korzeń tych wszystkich nieszczęść apostoł uważa chciwość, kiedy człowiek traci świadomość, że wszechmiłujący Bóg daje nam wszystko, kiedy człowiek zaczyna miłować nie dobro, którego źródłem jest Bóg, a srebro i złoto, które miały służyć jedynie jako ekwiwalent ludzkiej pracy, ale pozostają bożkiem, wypierającym i przesłaniającym głównego Dawcę wszelkich łask – Pana Boga.

To bałwochwalstwo, wyrażone w chciwości pieniądza, jest niezwykle niebezpieczną duchową chorobą, z którą trudno jest walczyć, i nie przypadkiem Bóg mówi, że bogatemu bardzo trudno jest wejść do Królestwa Bożego.

Bizantyńskie społeczeństwo zostało zbudowane w taki sposób, żeby harmonijnie połączyć starożytną, przejętą jeszcze z czasów pogańskich, miłość do bogactwa, a jednocześnie ukierunkować ją na twórczą działalność, nie na wzbogacenie poszczególnych osób, ale całego społeczeństwa.

I tak, zgodnie z bizantyńską tradycją, źródłem wszelkich bogactw jest Pan. Ludzka praca jedynie pomnaża te bogactwa w ten sposób, że człowiek, jako współuczestnik Bożego zamysłu o świecie, wypełnia to co jest mu przeznaczone, a główną częścią tego przeznaczenia jest kierowanie tym światem jako król i uporządkowywanie jego harmonii.

Człowiek jest powołany przez Pana do tworzenia. Właśnie taki był stosunek do ludzkiej pracy. Jeśli chodzi o bogactwo, to także jest ono dane człowiekowi przez Boga, a głównym bogactwem, jakie rzeczywiście może posiąść, które może unieść ze sobą po śmierci do pozagrobowego życia, jest bogactwo ducha, duchowe bogactwo. Właśnie je starali się posiąść ludzie prawosławnej kultury. Bizantyńczycy i bizantyńscy święci dawali tego przykład. Przecież świeckie, materialne bogactwo człowiek pozostawia na tym świecie, duchowe przenosi do innego świata i właśnie ono jest głównym efektem ludzkiego życia, które określa dalszy pozagrobowy los człowieka i jego los po wskrzeszeniu z martwych.

Paweł Kuzienkow
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Jubileusze na tynku i szkle…

Rok 2016 był dla wrocławskiej parafii św.św. Cyryla i Metodego na Piasku rokiem jubileuszy. We wrześniu minęło pięćdziesiąt lat od przyjęcia święceń kapłańskich przez jej proboszcza o. **Eugeniusza Cebulskiego** (a także pięćdziesiąt lat od wejścia w związek małżeński z matuszką **Arletą**), w czerwcu 45 lat od odprawienia przez niego na Piasku, w podniesionej z ruiny świątyni, pierwszej Liturgii, a w październiku 25 lat od utworzenia, od początku prowadzonego przez o. **Grzegorza Cebulskiego,** chóru Oktoich, długie lata pełniącego także funkcję chóru parafialnego.



Żadnej z tych rocznic parafia w szczególny sposób nie świętowała. Postanowiono, że wszystkie siły, zwłaszcza finansowe, skupione zostaną na ściennych malowidłach, nad którymi ponad rok temu podjął pracę **Aleksiej Adamczuk** z Ukrainy. Tak jak dla każdej parafii na zachodzie Polski to niemały wysiłek. I wtedy zadziałały naprawdę nadniebiańskie Łaski i Siły – posyłając i możliwości, i konkretnych ludzi…

Prace nad polichromią rozpoczął w latach 70. prof. **Adam Stalony-Dobrzański**. Udało mu się wykonać około 40 procent prac. Pisaliśmy o tym szerzej w ubiegłym miesiącu w artykule





Anny Radziukiewicz „Polichromia na Piaskach”. Pod koniec lat 80. niewielką część rozpisał **Sergiej Tretiannikow** wraz z małżonką **Tatianą**, ale niestety, wczesna śmierć młodego ikonopisca przerwała prace. Ukończenia wymagały witraże w absydzie. Pierwotny projekt Bogarodzicy *Znamienija* prof. Adama Stalony-Dobrzańskiego, został na nowo opracowany przez **Michała Boguckiego** w 2016 roku, po czym cały witraż wykonano we wrocławskiej pracowni Braci Jaworskich.

Jest nadzieja, że w tym roku prace zostaną zamknięte i dodadzą wrocławskiej świątyni blasku, służąc – jak zawsze – nie ludzkiej, ale Bożej chwale.

Dorota Wysocka

Nim nadeszła święta Nino

Iwercy to najlepsi chrześcijanie ze wszystkich jakich znam. Są najwierniejszymi wykonawcami praw i postanowień prawosławia.
[Prokopiusz z Cezarei]

Gruzini zetknęli się z wiarą Chrystusową już mniej więcej dwadzieścia lat po śmierci Zbawiciela, czyli w połowie I wieku. Fakt to w Polsce mało znany. W powszechnej świadomości zakorzeniło się bowiem mniemanie, że stało się to dopiero za sprawą św. Nino, z początkiem wieku IV. W rzeczywistości św. Nino utwierdziła i zakorzeniła na wieki to, co trzy stulecia wcześniej przynieśli apostołowie. Ale po kolei.

Grób apostoła Macieja w rzymskiej twierdzy Gonio



Ówczesna Gruzja to, ujmując rzecz najprościej, dwa potężne królestwa: wschodniogruzińska Kartlia (po grecku *Iweria*) i zachodniogruzińska Egrisi (po grecku *Kolchida* – ta od złotego runa, Jazona i Argonautów). Apostołowie – co potwierdza wiele starożytnych źródeł gruzińskich, armeńskich, perskich, rzymskich, bizantyńskich – dotarli najpierw do części zachodniej, leżącej nad Morzem Czarnym. Było ich pięciu: Andrzej, Szymon Kananejczyk zwany też Zelotą, Maciej, Bartłomiej i Tadeusz. Dwóch ostatnich odegrało w dziejach Gruzji rolę marginalną. Przepowiadali bowiem głównie w sąsiedniej Armenii i tam właśnie dzierżą palmę pierwszeństwa. Taką sama rolę w dziejach Gruzji odegrali natomiast Andrzej, Szymon Kananejczyk i Maciej. Opisując związane z nimi wydarzenia, sięgam do najważniejszego źródła, czyli do *Dziejów Kartlii (Kartlis Cchowreba)* – zbioru średniowiecznych rękopisów gruzińskich (IV-XV w.), przechowywanych w monasterach, a naukowo zebranych i opracowanych w XVIII-XX wieku.

Zgodnie z przekazem, po wniebowstąpieniu Chrystusa, Apostołowie wraz z Bogarodzicą naradzali się, kto z nich do jakiego kraju ma pójść, by głosić Dobrą Nowinę. Pod natchnieniem Ducha Świętego zdecydowali się ciągnąć losy. Bogarodzica stwierdziła wtedy, że również chce wziąć udział w misji. *Też pragnę ciągnąć losy, by mieć*

Ruiny wczesnochrześcijańskiej bazyliki w adżarskiej twierdzy Petra

Rozpiś swaneckiej cerkwi



tak jak wy swój kraj, który przydzieli mi sam Bóg. Apostołowie oczywiście sprzeciwiać się nie śmieli. Los Matki Bożej padł na Gruzję, co przyjęła z pokorą, radością i wdzięcznością. Nie było Jej jednak dane zostać Oświecicielką Kaukazu, gdyż ukazał się Jej Chrystus, oznajmiając że przeznaczył Jej inną rolę: *Matko Moja, nie zostawię jednak Twojego narodu bez opieki i błogosławieństwa. Zamiast Ciebie pójdzie do Iwerii Andrzej. Poślij go tam, dając mu Swój wizerunek, który powstanie na desce, przez przyłożenie do niej Twojego oblicza. Obraz ten będzie ochraniał Twój lud na wieki*.

Po tym widzeniu Przenajświętsza wezwała do siebie apostoła i oznajmiła: *Dziecko Moje, Andrzeju. Bardzo się martwię, że kraj, który przypadł mi w udziale, nie słyszał jeszcze o Synu Moim. Gdy więc zamierzałam pójść tam z Dobrą Nowiną, ukazał Mi się Syn Mój i Bóg Mój oświadczając, bym posłała tam ciebie ze Swoim wizerunkiem. Zawsze będę opiekunką tego narodu i zawsze będę orędować za nim przed Synem Moim na wieki*. Na co ten odrzekł: *Najświętsza wola Syna Twojego oraz Twoja, będzie trwała na wieki*. Wtedy Maryja wyciągnęła zawczasu przygotowaną deskę, obmyła twarz i przyłożyła do niej. W ten sposób pojawiła się jej *nierukotworna* (nie ludzką ręką uczyniona) ikona, z Synem na ręku.

Bogarodzica wręczyła apostołowi ikonę ze słowami: *Błogosławieństwo i miłość zrodzonego ze mnie Boga będzie zawsze z Tobą, ku wszelakiej pomocy. Poza tym, ja także będę się modlić zarówno za ciebie jak i za mój naród*. Apostoł padł wówczas na kolana i ze łzami wdzięczności dziękował Jej za wszystko.

Jak podają źródła oraz Tradycja Cerkiewna, dzięki licznym cudom i uzdrowieniom, udało się apostołowi ochrzcić wielu gruzińskich pogan. Na miejscu, w którym ustawił cudowną ikonę, wytrysnęło lecznicze źródło, *które bije do dzisiejszego dnia* – tak w średniowieczu pisał znany gruziński kronikarz, książę Wachuszt, syn króla Wachtanga V. To oczywiście pomnożyło wielokrotnie wyznawców nowej wiary. Obok źródła zbudowano więc cerkiew, a apostoł wyświęcił kilku duchownych i nauczywszy ich podstaw wiary, postanowił pójść dalej. Ci jednak zaczęli go błagać, by pozostawił im chociaż tę cudotwórczą ikonę. Święty na to się nie zgodził, ale postanowił zostawić im kopię. Przygotowano więc nową deskę, do której przyłożono wizerunek Bogarodzicy. I ta właśnie cudowna kopia pozostała wtedy w Iwerii.

Apostoł zaś udał się na zachód, do



Kolchidy, do miasta Ackuri. Zamieszkał w jednym z domów położonych w pobliżu pogańskiej świątyni. Miastem zarządzała wtedy wdowa po władcy, jako regentka syna. Kilka dni przed przyjściem Andrzeja do Ackuri i ten zmarł, co pogrążyło w rozpaczy i matkę, i mieszkańców. Towarzysze apostoła opowiedzieli ackurczykom o cudach dokonywanych przez niego oraz ikonę Bogurodzicy. Nocą nad domem, w którym przebywał św. Andrzej, cały czas widoczne było niezwykłe światło. Mieszkańcy byli niezwykle poruszeni i zaciekawieni, ale również przestraszeni.

Następnego dnia przed drzwiami zebrał się tłum. Usłyszeli więc kazanie o przykazaniach, o życiu ziemskim i o tym przyszłym. Wieczorem zaś, całe nauczanie powtórzono regentce. Apostoł został wówczas oficjalnie





Miejsce poświęcone pamięci męczenników w jednym z adżarskich monasterów

Jedna z wiejskich, górskich cerkwi Swanetii

poproszony o dokładne wyłożenie swej nauki. Gdy nazajutrz zaczął opowiadać o dalszym życiu po śmierci, zrozpaczona matka padła mu do nóg błagając: *Zmiłuj się nade mną. Jeśli naprawdę jesteś sługą Boga potrafiącego wskrzeszać zmarłych, to pomódl się do Niego o zmartwychwstanie mego syna. Jeśli to się stanie, zrobię wszystko co zechcesz! Jeśli uwierzysz w Chrystusa, którego głoszę* – odparł apostoł – *to otrzymasz to, o co prosisz. Sługo Jedynego Boga* – odparła matka





ze łzami – *chcę wierzyć w Jezusa Chrystusa, pomóż niedowiarstwu mojemu!*

Nie dał się długo prosić. Wziął cudowną ikonę i wszedł do pokoju z ciałem zmarłego. Wszyscy zostali wyproszeni. Została tylko matka. Całe miasto zebrało się przed domem. Po chwili zobaczyli w drzwiach żywego chłopca. Radość była przeogromna. Najpierw matka, potem zmartwychwstały syn, a na koniec wielkie rzesze ackurczyków przyjęły chrzest święty.

Radość jednych, często bywa tragedią drugich. Pogańscy kapłani świątyni Apolla i Artemidy takim obrotem spraw byli zrozpaczeni. Robili więc co mogli, by zdyskredytować apostoła, jego wiarę i jego Boga. Twierdzili, że ta niewiarygodna moc pochodzi od złych duchów, że jeśli nic się nie zmieni, to bogowie obrażą się na lud śmiertelnie i zemszczą się okrutnie. Argumenty trafiły do wielu. Doszło do rozłamu, niepokojów, kłótni i wielkiego strachu z obu stron.

Wtedy św. Andrzej zaproponował kapłanom układ – postawi swoją ikonę w ich świątyni, pomiędzy posągami ich bogów. Drzwi zostaną zamknięte i opieczętowane. Jedną pieczęć płoży on, drugą oni. Dodatkowo obie strony wystawią wokół świątyni swoje straże. Na drugi dzień komisyjnie złamie się pieczęcie i wejdą do środka. Czyj Bóg okaże się silniejszy, ten okaże się Bogiem prawdziwym i jego wyznawcami zostaną mieszkańcy miasta oraz całej prowincji. Propozycja została przyjęta. Wczesnym rankiem dnia następnego złamano pieczęcie i otworzono drzwi. Ikona Bogurodzicy stała na swoim miejscu, a posągi bóstw walały się potłuczone po podłodze. W efekcie nastąpił masowy chrzest mieszkańców. Przyjęło go nawet wielu pogańskich kapłanów. Ci którzy nie chcieli, musieli odejść.

Misja chrześcijańska w Ackuri została zakończona. Andrzej postanowił ruszyć dalej. Okazało się jednak, że mieszkańcy ani słyszeć o tym nie chcieli. Został więc jeszcze kilka dni, a na koniec uległ prośbom, by pozostawić choćby tę cudowną ikonę Bogurodzicy. Długo się namyślał, w końcu wyraził zgodę. *Nierukotwornyj* wizerunek stał się największą świętością ówczesnej Gruzji, zajmując poczesne miejsce w nowo wybudowanej cerkwi.

Ikona ta długo znajdowała się w Ackuri, skąd została przeniesiona przez króla Bagrata Wielkiego do monasteru w Gelati i umieszczona z prawej strony ikonostasu. W czasie jednego z najazdów perskich została zrabowana, poczem zwrócona do Gelati, gdzie przebywała do roku 1952. Wtedy przeniesiono ją do Muzeum Historii Sztuki Gruzji w Tbilisi, w którym znajduje się do dziś.

Apostoł wrócił zaś na Paschę do Jerozolimy. Ale już po święcie Pięćdziesiątnicy postanowił powrócić do Gruzji. Tym razem wziął sobie do pomocy także innych apostołów – Szymona Kananejczyka, Macieja i Tadeusza. Poszli przez królestwo Edessy. Tam właśnie dla utwierdzania nowej wiary

pozostał Tadeusz. Wiadomo, że z czasem jego przepowiadanie przeniosło się również na terytoria Armenii oraz skraj dzisiejszej Gruzji.

Pozostali natomiast dotarli wkrótce w okolice współczesnego Batumi. Ich działalność także tu musiała być owocna, gdyż podjęto decyzję o pozostawieniu na tym miejscu apostoła Macieja, w roli biskupa adżarskiego. Wiadomo też, że w późniejszym czasie nauczał on w Kolchidzie. Jego grób znajduje się dziś kilkanaście kilometrów od Batumi, na terenie byłej rzymskiej twierdzy Gonio (I-III w.), tuż obok granicy tureckiej.

Andrzej i Szymon Kananejczyk powędrowali natomiast dalej, wzdłuż wybrzeża, by dojść w wysoki Kaukaz, do Swanetii, a potem do Osetii. Tu również ich działalność okazała się owocna. Powstały cerkwie, wyświęcono duchownych, pozostawiono ikony. Dalsze kroki apostołowie skierowali do Abchazji, a konkretnie do wielkiej greckiej kolonii handlowej zwanej Sewastos lub Sewastopolis – to dzisiejsze Suchumi, stolica Abchazji, a ruiny starożytnego miasta widoczne są pod wodą, tuż przy suchumskim brzegu.

W Sewastos rozeszły się drogi obu apostołów. Szymon został, a Andrzej poszedł dalej. Przez tereny dzisiejszego Soczi i Noworosyjska doszedł wkrótce na Krym, zakładając tam podwaliny Cerkwi. Z Krymu szlak misjonarski doprowadził go na tereny późniejszej Rusi, by wreszcie zawrócić do Grecji/Bizancjum. Ostatnim punktem wędrówki okazało się miasto Patry w Achai, gdzie apostoł przyjął męczeńską śmierć na krzyżu. Stało się to w 55 roku po Chrystusie.

Szymon Kananejczyk szerzył zaś naukę Chrystusową w Abchazji i jak się wkrótce okazało, z wielkimi efektami. Kolchida bowiem, a nie Iweria, stanowiła aż do czasów św. Nino centrum gruzińskiego prawosławia. Świadczyć o tym może obecność Stratofila, abchaskiego arcybiskupa Picundy, na pierwszym soborze powszechnym w Nicei, w roku 325 (jego podpis widnieje pod wszystkim dokumentami soborowymi). Jeśli już wtedy nosił on taką godność, to chrześcijaństwo musiało w Abchazji zakorzenić się na stałe. Z czasem krainę tę najechali i podbili Persowie. Wielu chrześcijan porzuciło wtedy swoją wiarę, wielu zostało muzułmanami, wielu powróciło do pogaństwa. Bezsprzecznie jednak, o czym informują źródła, wiara w Jezusa Chrystusa przetrwała tu aż do czasów św. Nino.

Koniec misjonarskiej działalności Szymona Kananejczyka nastąpił w tym samym czasie co i apostoła Andrzeja, czyli w okresie pierwszej wielkiej fali prześladowań chrześcijan w cesarstwie rzymskim.

Według Tradycji Cerkiewnej, apostoł dzielnie zniósł mnóstwo tortur, by ostatecznie oddać duszę Bogu, przecięty na pół drewnianą piłą. Umęczone cierpieniami ciało, oprawcy wrzucili do rzeki Psyrccha, koło dzisiejszego Suchumi. Zostało ono przez chrześcijan wyłowione i z czcią, a jednocześnie w wielkiej tajemnicy pochowane w pobliskiej grocie, kilkanaście kilometrów od miasta.

Na pewno w IV wieku – po przyjęciu przez Gruzję chrześcijaństwa jako religii państwowej – powstała na tym miejscu cerkiew i monaster, dedykowane świętemu męczennikowi. Wielokrotnie napadany, niszczony i rabowany, uległ z czasem całkowitej ruinie i zapomnieniu. Ale nie przez Boga. W roku 1875 bowiem kilku mnichów z atoskiego monasteru św. Pantelejmona przeniosło się do Abchazji, by na miejscu, w którym złożono ciało apostoła-męczennika, odnowić życie monastyczne. Tak powstał najwspanialszy współczesny monaster Abchazji – Nowy Atos, w którym oprócz wielu świętości znajdują się oczywiście relikwie apostoła, a nieopodal grota, w której początkowo mieszkał.

A potem, już z początkiem czwartego wieku, do Gruzji dotarła św. Nino, wysłana tu przez Bogarodzicę. Za jej sprawą rządzący wtedy państwem król Mirian i królowa Nana zdecydowali się uczynić chrześcijaństwo religią państwową. Miało to miejsce w roku 326 i od tego momentu nieprzerwanie, Gruzini są prawosławnymi.

Paweł Krysa, fot. **autor**

To nie raskoł jest prawdziwym problemem

Z o. Konstantym Dojićem, diakonem soboru św. Bazylego Ostrogskiego w czarnogórskim mieście Niksić, rozmawia Ałła Matreńczyk

– Czy *raskoł* pozostaje głównym problemem serbskiej Cerkwi w Czarnogórze?

– W Czarnogórze nie ma tradycyjnego *raskołu*, jak np. na Ukrainie czy w Macedonii, bo żeby mówić o schizmie, po każdej ze stron musieliby istnieć wierni. W Czarnogórze natomiast mamy Serbską Cerkiew Prawosławną z kilkuset duchownymi, pięciuset świątyniami, kilkuset tysiącami wiernych, która według niezależnych badań cieszy się największym społecznym zaufaniem. I niekanoniczną tzw. Cerkiew czarnogórską, która liczy dziewięciu pozbawionych wcześniej święceń kapłanów i, według szacunków czarnogórskiego rządu, który wspiera tę strukturę, około dwóch tysięcy może nie wiernych, ale sympatyków albo kibiców. Nie mają swoich świątyń, zbierają się raz do roku, w wigilię Bożego Narodzenia, żeby spalić tradycyjne drzewko dębowe, a przy tej okazji ich liderzy zwykle mówią: „Mamy nadzieję, że już za rok przejmiemy wszystkie pozostające w rękach okupantów z Serbii cerkwie".

– Kim są ci sympatycy?

– To przeważnie pracownicy budżetówki, najczęściej służb, urzędów, którzy w swoim wyborze wcale nie kierują się pobudkami religijnymi, tylko politycznymi. Musi pani pamiętać, że w Czarnogórze komunizm zostawił głęboki ślad. Do cerkwi co niedzielę chodzi teraz zaledwie 1 procent wiernych, podczas gdy 98 procent populacji deklaruje się jako wierzący. I Czarnogóra nie jest krajem jednowyznaniowym. 72,07 proc. spośród 620 tys. ludności to prawosławni, 19,11



Władyka budimljanski i nikszićki Joanikije i o. diakon Konstanty Dojić

proc. muzułmanie, 3,44 proc. katolicy. Tak więc *raskoł* jest sztucznie stworzonym i rozdmuchiwanym problemem.

– A co jest tym prawdziwym?

– To, że rządzący chcą wykorzystać Cerkiew do celów politycznych, chcą by Cerkiew bezwarunkowo poparła politykę zmiany kodu cywilizacyjnego, tzn. wyrzeczenia się cyrylicy, organicznego powiązania z Serbią i historycznego z Rosją. Rządzący starają się udowodnić, że Czarnogóra jest starożytnym państewkiem katolickim, któremu cyrylica została narzucona w XI wieku, ale to wszystko jest wyssane z palca. To prawda, całe Bałkany w VIII wieku zostały wyjęte z patriarchatu rzymskiego i przyłączone do patriarchatu konstantynopolitańskiego, ale wtedy nie było jeszcze Słowian na Bałkanach. Przy czym obie strony traktowały siebie z szacunkiem. Np., gdy św. Sawa tworzył diecezję prawosławną, nie uczynił jej siedzibą Baru, bo tam był już biskup katolicki, lecz monaster św. archanioła Michała w Zatoce Kotorskiej. Ten wzajemny szacunek istniał zarówno przed jak i po Wielkiej Schizmie. A związki Czarnogóry z Serbią są oczywiste. Stefan Nemania, twórca państwa serbskiego, urodził się w Rybnicy koło Podgoricy, obecnej stolicy Czarnogóry.

– Podczas okupacji tureckiej Bałkanów Czarnogóra miał trochę więcej szczęścia.

– Tak, była na wpół niezależnym państwem na Bałkanach, z biskupem Cetinje na czele i kilkoma serbskimi plemionami wokół, liczącym kilka tysięcy mieszkańców. Znany czarnogórski i serbski poeta i biskup Piotr Niegosz II zastanawiał się w swojej epopei „Górski wieniec": czemu los Czarnogóry jest tak biedny, że musiała iskra chwały państwa serbskiego paść w te góry i zostać wolna?

– Jakie jest znaczenie tego władyki dla serbskiej cerkwi i serbskiej kultury?

– To czarnogórskie biskupstwo powstałe na nieopanowanych przez Turków górskich terenach przechodziło ze stryja na bratanka. Reszta Cerkwi prawosławnych akceptowała tę sytuację. Metropolici czarnogórscy byli wyświęcani albo w Imperium Habsburskim, albo w Rosji, ta Cerkiew nie była autokefaliczna, choć miała szeroką wewnętrzną autonomię. Tak więc Piotr Niegosz II objął katedrę po swoim stryju, kanonizowanym przez serbską Cerkiew Piotrze Niegoszu I, znanym jako św. Piotr z Cetinje. Jego nauczycielem był Symeon Militunowicz z Sarajewa, władyka znał kilka języków i jako pierwszy poparł reformę pisma serbskiego. To znaczy swoje utwory, głównie poezję filozoficzną, zapisywał nowym pismem, zreformowanym przez Vuka Karadzicia. A z drugiej strony władyka Piotr Negosz II dzięki swojej wiedzy przedstawił Europie Serbów w zupełnie innym świetle. Do tej pory Serbowie w Europie byli znani głównie z raportów austriackich szpiegów, którzy donosili, że są to niewykształceni, w połowie sturczeni, barbarzyńcy. A że była to epoka romantyzmu, zarówno Goethe jak i bracia Grimm wsparli ruch narodowy. Piotr II Negosz założył pierwszą nowoczesną drukarnię, pierwszą szkołę, rozbudował administrację, czyli z małego zbuntowanego państewka uczynił państwo uznane w całej Europie. Jego dorobek literacki, religijny i historyczno-polityczny jest znaczący.

– Wracając do planów obecnych rządzących, jak do nich doszło?

– Czarnogóra należy do ostatnich dyktatur w Europie. Komunistyczna Partia Czarnogóry przekształciła się w obecnie rządzącą Demokratyczną Partię Socjalistów, jej przywódca Milo Djukanović rządzi Czarnogórą, *de facto*, od 1990 roku, a premierem został w wieku 30 lat, wcześniej nigdzie nie pracował. Komuniści czarnogórscy po II wojnie światowej postanowili wytępić opium dla ludu, jak nazywali religię. Uśmiercili setki kapłanów prawosławnych, wskutek długiego i ciężkiego więzienia doprowadzili do śmierci prawosławnego władyki Arsenija, a dzieciom kazali ćwiczyć strzelanie, mierząc w kopuły cerkwi. Do dziś się wspomina, jak zmusili jednego z batiuszków, by odprawił panichidę za Pana Boga. A dzisiaj ich następcy nie wyrażają zgody na to, żeby Cerkiew mogła być niezależna, tworzą nową flagę, nowy hymn, nową nazwę języka i starają się stworzyć nową strukturę cerkiewną.

– Ale język jest absolutnie ten sam, serbski?

– Tak, tylko nazywa się czarnogórski. Ale jeśli się tylko sięgnie do źródeł, organicznych związków Czarnogóry z Serbią nie sposób negować. Czarnogóra aspiruje do struktur NATO i w nieco dłuższej perspektywie – do Unii Europejskiej, chciałaby tam wejść z nową, sztuczną tożsamością. A ponieważ religia stanowi wielką część osobistej i zbiorowej tożsamości na Bałkanach, Cerkiew serbska staje się największym nieprzyjacielem państwa czarnogórskiego. Państwo starało się ustanowić nowe prawo, które pozwalałyby na odebranie Cerkwi serbskiej wszystkich świątyń czy monasterów, które następnie służyłby zarówno serbskiej jak i tzw. czarnogórskiej Cerkwi. W praktyce wyglądałoby to tak, że np. o 10 odprawiano by Liturgie dla jednej wspólnoty, a o 11 dla drugiej. Na szczęście komisja wenecka odrzuciła te plany.

– Jak skuteczna jest polityka rządu wobec zmiany tożsamości? Czy te hasła trafiają do przeciętnego mieszkańca Czarnogóry?

– Ludzie są świadomi, że to propaganda. Jeszcze dwadzieścia lat temu Czarnogórzec i Serb to były synonimy. A teraz Czarnogórzec oznacza przeważnie nie-Serba. Do tego dochodzą zmanipulowane statystyki. Na podstawie spisu ludności z 2003 roku, liczba ludności, posługująca się językiem czarnogórskim wzrosła o 15,01 proc., natomiast liczba osób posługujących się językiem serbskim spadła o 20,61 proc. 72,02 proc. populacji zadeklarowało się jako prawo-



Monaster w Ostrogu

sławni. Kwestia tożsamości narodowej stała się już kwestią polityczną. Wiele osób oficjalnie deklaruje że są Czarnogórcami, a prywatnie przyznają się do narodowości serbskiej.

– Jak wy na Bałkanach postrzegacie zagrożenie islamem, zwłaszcza w ostatnich dwóch latach w związku z napływem ogromnej rzeszy muzułmańskich uchodźców i migrantów?

– Serbię bardzo dotknął ten problem. Można współżyć z islamem, ale jak islam ma przewagę, to chce, by obowiązywały zasady muzułmańskie, a nie chrześcijańskie. A różnice są. Chrześcijanie wierzą, że każdy człowiek jest stworzony na obraz i podobieństwo Boga, muzułmanie tak tego nie pojmują. Wszystkich ludzi dzielą na cztery kategorie – mężczyźni wyznający islam, kobiety wyznania islamskiego, chrześcijanie i Żydzi jako narody Księgi, które wierzą w jednego Boga, a reszta – to już podrzędni nieludzie. Twierdzenie, że Bogarodzica zrodziła Chrystusa jest dla muzułmanów bluźnierstwem. My z muzułmanami czarnogórskimi nie mamy problemów, bo mało się od nas różnią – nie ma wśród nich bigamii czy poligamii, ale pojęcie prawdy jest zupełnie inne. Wie pani jak Turcy zdobywali Bałkany?

– Nie.

– Podczas oblężenia miasta, żeby skłonić mieszkańców do poddania się, przysięgali na Koran, że nic im nie zrobią. Ale mieli dwa Korany, prawdziwy i z mydła weneckiego. Jak chcieli okłamać, przysięgali na Koran z mydła weneckiego, a potem wszystkich mieszkańców brali, bez poczucia grzechu, do niewoli. W świecie islamu wszystko jest nieustanną konspiracją, nikt nikomu nic nie mówi w twarz, zaryzykowałbym nawet stwierdzenie, że kłamstwo jest sposobem życia. Europejskie kraje mają prawa człowieka, prawa wolności wyznania, ale przy ich uchwalaniu najczęściej chodziło o różne konfesje chrześcijańskie, w których pojęcie prawdy, Boga, człowieka są bardzo podobne. To znaczy wszystko jest porządku, gdy rozmawiamy o mniejszości muzułmańskiej, o naszych sąsiadach, którzy akceptują wartości chrześcijańskie i zgadzają się na życie w naszym społeczeństwie. Ale co się dzieje np. w Arabii Saudyjskiej? Tam obowiązują już zasady islamskie, tam mężczyzna może mieć kilka żon, czyli cała struktura rodziny bardzo się różni od naszej. Albo w miastach na południu Serbii, gdzie muzułmanie stali się większością? Robią wszystko, żeby Serbowie je opuścili. Serbowie nie mogą tam żyć.

– Jakie miejsca w Czarnogórze poleciłby ojciec prawosławnym pielgrzymom z Polski?

To zależy od czasu, jaki mogą na ten pobyt poświęcić. Na pewno dobrze znany monaster Ostrog, ale warto udać się wyżej, do monasteru Piva, ufundowanego przez wielkiego wezyra Mehmeda Paszę Sokolovićia, który trafił do janczarów sułtana, rządził przez pięćdziesiąt lat. Jego brat został patriarchą serbskim. Jest to jedyny monaster z okresu tureckiego, który nigdy nie był burzony. Ciekawe są monastery na południu, wokół Jeziora Szkoderskiego. Warto pokłonić się największej świętości – prawej ręce św. Jana Chrzciciela, która znajduje się obecnie w monasterze w Cetinje. Relikwie aż do IV wyprawy krzyżowej przechowywane były w Konstantynopolu, potem – wywiezione przez rycerzy maltańskich – na Malcie. W XVII wieku *moszczy* trafiły do Rosji, a podczas rewolucji wraz z białą emigracją do królestwa Jugosławii, złożone na ręce dynastii Karadziordziewiców. Gdy Niemcy zaatakowali Jugosławię, relikwie zostały ukryte w jaskiniach monasteru Ostrog, po wojnie przejęte przez komunistów, do monasteru w Cetinje przybyły dopiero w latach 90. W Cetinje jest też cudowna ikona Bogarodzicy, a także relikwie św. Piotra I Niegosza. Na jego *moszczach* do dziś zachowała się blizna od rany, jaką odniósł, walcząc z Turkami. Walczył też po stronie Rosji przeciwko Napoleonowi. Do tych świętości przybywają nie tylko prawosławni.

– Skąd ojciec tak dobrze zna język polski?

– Mam żonę z Białegostoku. Poznaliśmy się podczas spotkania Syndesmosu w Mińsku. Reprezentowałem studentów serbskich szkół teologicznych, żona – warszawskie Bractwo św. Grzegorza Peradze. Potem często przyjeżdżałem do Polski, korzystając z gościnności o. Michała Czykwina, z którym podczas studiów w Belgradzie mieszkałem w jednym pokoju. Język polski opanowałem dość szybko, na ostatnim roku studiów na zajęciach z teologii porównawczej korzystałem już z literatury w tym języku. Także teraz z żoną głównie porozumiewam się po polsku. A nasze dzieci są dwujęzyczne. Żona rozmawia z nimi po polsku, ja po serbsku.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **archiwum o. Konstantego**

Anna Radziukiewicz

Sz. P. Sebastian Chwałek
Podsekretarz Stanu MSWiA

Uprzejmie prosimy o ponowne przeanalizowanie wniosku Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego i przyznanie dofinansowania (60 tys. zł) na wydawanie przez Fundację dodatku do Przeglądu Prawosławnego – „Sami o Sobie".

Zgodnie z decyzją Pana Ministra wszystkie, oprócz Przeglądu Prawosławnego, pisma, kierowane do mniejszości narodowych i etnicznych, otrzymają w 2017 roku dofinansowanie na ubiegłorocznym poziomie. Cofnięcie dotacji tylko naszej redakcji odbierane jest przez należące do prawosławia mniejszości narodowe jako niesprawiedliwe, krzywdzące działanie Ministra i budzi w tych środowiskach wiele pytań i wątpliwości.

Prosząc Pana Ministra o zmianę decyzji przedstawiamy argumenty, przemawiające za przyznaniem także miesięcznikowi „Sami o Sobie" finansowego wsparcia w 2017 roku. Z uwagi na brak uzasadnienia traktowanej przez nas jako „wstępnej" decyzji, odnosimy się do „kryterium oceny wniosków" zawartych w zamieszczonej na internetowej stronie MSWiA *Informacji o szczególnych zasadach postępowania przy dzieleniu dotacji na realizację w 2017 roku zadań mających na celu ochronę, zachowanie i rozwój tożsamości kulturowej mniejszości narodowych i etnicznych oraz zachowania języka regionalnego*.

Przedstawiając rolę Przeglądu Prawosławnego wraz z dodatkiem „Sami o Sobie" w zachowaniu własnej tożsamości kulturowej mieszkających w naszym kraju wschodniosłowiańskich mniejszości, z konieczności odnosimy się do innych, kierowanych do tych społeczności, periodyków. W żadnym wypadku nie oznacza to kwestionowania zasadności ich dofinansowania przez MSWiA.

Zgodnie z treścią wspomnianej Informacji, dokonując oceny wniosku, Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji w szczególności bierze pod uwagę „zasięg realizowanego zadania", jego „siłę oddziaływania" i „efektywność", a także „dotychczasowe doświadczenia" oraz „wielkość środków pozyskanych ze źródeł innych niż budżet państwa".

Uwzględniając wielkość, około 50 tys. egzemplarzy w skali roku, sprzedawanego nakładu, zasięg, a więc i siła oddziaływania Przeglądu Prawosławnego wraz z dodatkiem „Sami o Sobie" jest kilkakrotnie większa od innych („Niwa", „Czasopis"– łączne dofinansowanie tych pism to 645 tys. zł), kierowanych do prawosławno-białorusko mniejszości periodyków. Również inne, ujęte w *Informacji* kryteria przemawiają na korzyść realizowanego przez nas zadania. Redakcja „wypracowuje" blisko 70 proc. ogólnych kosztów – w odniesieniu do w/w periodyków wskaźnik ten nie przekracza 5 proc.

Nie negując, co jeszcze raz podkreślamy, zasadność dofinansowywania w/w pism, pragniemy zwrócić uwagę Pana Ministra na konieczność wspierania działań, służących powstrzymaniu procesu szybkiej polonizacji mieszkającej w Polsce mniejszości białoruskiej. Jak wynika z danych spisów powszechnych, przeprowadzonych w latach 2002 i 2011, liczba mieszkających w województwie podlaskim Białorusinów zmniejszyła się w tym okresie o blisko 20 proc. W 2011 roku z ogólnej liczby 38,3 tys. deklarujących przynależność do mniejszości białoruskiej osób, używanie języka białoruskiego w „kontaktach domowych" (z reguły z językiem polskim) zadeklarowało zaledwie 26 448 – w spisie z roku 2002 używanie języka białoruskiego w „kontaktach domowych" zadeklarowało 40 650 osób. Eliminowanie cieszącego się największą popularnością w tej społeczności periodyku – 70 procent czytelników Przeglądu Prawosławnego należy do mniejszości białoruskiej – przyspieszy dramatyczny dla Białorusinów w Polsce proces utraty własnej tożsamości kulturowej.

Choć Przegląd Prawosławny w latach 1990-2005 otrzymywał dotację z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, to w 2006 i 2007 roku ówczesny Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji, uzasadniając swoją decyzję „wyznaniowym charakterem pisma", dofinansowania nie przyznał. Ponieważ w 2013 roku ówczesny Minister Administracji i Cyfryzacji, uzasadniając decyzję o obniżeniu dofinansowania dodatku „Sami o Sobie", użył podobnego argumentu, kwestią tą zajęła się Sejmowa Komisja Mniejszości Narodowych i Etnicznych. Po przeprowadzonej na posiedzeniu Komisji dyskusji i przedstawieniu ekspertyz Biura Analiz Sejmowych i autorstwa prof. Wawrzyńca K. Konarskiego (teksty w załączeniu), jednoznacznie stwierdzających brak jakichkolwiek podstaw do stosowania wobec kierowanych do mniejszości publikacji „kryterium wyznaniowego" i dzielenia ich na „religijne" i „niereligijne" minister zmienił swoje stanowisko i w udzielonej na Dezyderat Komisji odpowiedzi stwierdził, że „przepis ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym" nie wyklucza możliwości przyznania dotacji na czasopisma o charakterze religijnym, ale tylko w takim przypadku, jeżeli służy ono „ochronie, zachowaniu i rozwojowi tożsamości kulturalnej mniejszości narodowych i etnicznych".

Na jednoznaczną zależność białoruskiej tożsamości od przynależności do prawosławia, które – jak pisze prof. Włodzimierz Pawluczuk (1999) – dla mieszkańców wschodniej Polski jest nie tylko religią, ale również, a może przede wszystkim typem kultury, wskazywali zajmujący się tą problematyką przedstawiciele świata nauki, m.in. analogiczny pogląd zaprezentowali w czasie posiedzenia Sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych profesorowie Andrzej Sadowski i Elżbieta Czykwin, a w wykonanym na zlecenie Biura Analiz Sejmowych opracowaniu dr. Marka Barwińskiego „Przyczyny zmniejszania się liczby osób deklarujących przynależność do białoruskiej mniejszości narodowej w województwie podlaskim" czytamy: „Na Podlasiu, które mimo spadku koncentracji mniejszości białoruskiej i tak pozostało jej zdecydowanie najliczniejszym skupiskiem, czynnikiem najsilniej jednoczącym, nie poddającym się asymilacji i zarazem zdecydowanie wyróżniającym osoby o wschodnim

pochodzeniu etnicznym jest wyznanie prawosławne. Poczucie identyfikacji religijnej jest dużo silniejsze niż niepolskiej tożsamości narodowej".

Wobec tych stwierdzeń minister nie mógł już kwestionować roli Przeglądu Prawosławnego w zachowaniu tożsamości, w pierwszej kolejności mniejszości białoruskiej, i do ubiegłego roku redakcja dofinansowanie otrzymywała.

Oprócz wyżej wskazanych Przegląd Prawosławny pełni także ważną rolę w przełamywaniu negatywnego naznaczania (stygmatyzowania) przez polsko-katolicką większość białorusko-prawosławnej mniejszości, co jest istotnym, przyspieszającym procesy polonizacji czynnikiem. Istniejące w polskim społeczeństwie, w odniesieniu do wschodniosłowiańskich mniejszości, negatywne stereotypy mogą być przełamywane poprzez ukazywanie wyrosłych na gruncie wschodniochrześcijańskiej tradycji uniwersalnych walorów ich duchowej kultury. W sytuacji powtarzających się aktów agresji i nietolerancji wobec mieszkających na Podlasiu mniejszości działania takie są szczególnie pożądane.

Szanowny Panie Ministrze

Dla całej społeczności prawosławnej w Polsce wielkim wydarzeniem był udział Prezydenta RP Andrzeja Dudy w święcie Przemienienia Pańskiego na Świętej Górze Grabarce w pierwszym roku jego prezydentury. Skierowane wówczas do nas słowa Pana Prezydenta zrodziły nadzieję na, jeśli nie przychylną, to chociaż obiektywną ocenę i stosowne do niej decyzje także polskiego rządu. Przyznanie skromnego, stanowiącego ułamek procenta, będącej w dyspozycji Pana Ministra ogólnej sumy środków przeznaczanych na wspieranie inicjatyw służących zachowaniu tożsamości kulturowej zamieszkujących w Polsce mniejszości, pozwoli nadzieję tę zachować.

Prosząc o ponowne rozpatrzenie naszego wniosku, deklarujemy gotowość współpracy w rozwiązywaniu ważnych dla naszych społeczności problemów.

Do wiadomości:
Andrzej Duda – Prezydent RP
Jego Eminencja Sawa i członkowie Świętego Soboru Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego



NOTATKI REDAKTORA

W Polsce, zgodnie ze spisem powszechnym z 2011 roku mniejszości narodowe i etniczne stanowią niecałe dwa procent obywateli. Mimo to część polskich polityków była i jest skłonnych postrzegać mniejszości jako zagrożenie. Ten sposób myślenia o współobywatelach innej narodowości czy przynależących do innego niż rzymskokatolicki Kościoła w szczególnie ostry sposób ujawniał się podczas prac Sejmu nad ustawami, których celem było zapewnienie tym niewielkim społecznościom prawnych gwarancji zachowania religijno-narodowej tożsamości. Z czasem, choć nie wszyscy, spośród tych, którzy w mniejszościach widzieli zagrożenie polskiej racji stanu, a nawet integralności terytorialnej naszej ojczyzny, zmieniało zdanie. Tak było z posłami Prawa i Sprawiedliwości, którzy wszyscy, jak jeden mąż, głosowali przeciw ustawie o mniejszościach narodowych, etnicznych i języku regionalnym (2005 rok), a wcześniej przeciw nowelizacji ustawy o wolności sumienia i wyznania, której celem było zrównanie statusu prawnego „mniejszościowych" Kościołów i związków wyznaniowych z prawnym usytuowaniem Kościoła rzymskokatolickiego (2002 r.), by w latach 2011-2015, także jednogłośnie, popierać poprawki w ustawie budżetowej, przyznające środki na renowację monasteru w Supraślu. Posłowie PiS w poprzedniej kadencji poparli także ustawę o finansowaniu z budżetu państwa Wyższego Prawosławnego Seminarium w Warszawie i inicjatywy służące upamiętnieniu 1150 rocznicy misji Świętych Braci Cyryla i Metodego i setnej rocznicy bieżeństwa.

Pozostaje mieć nadzieję, że również obecnie kierujący ministerstwem spraw wewnętrznych i administracji politycy PiS nie będą podejmować krzywdzących mniejszości decyzji.

Rolę antymniejszościowych harcowników przejęli teraz posłowie klubu Kukiz 15. W interpelacjach domagają się interwencji wobec „zagrażających polskiej racji stanu" poczynań należących do mniejszości obywateli. Dla przykładu posłowie **Tomasz Rzymkowski** i **Bartosz Jóźwiak** takie zagrożenie dostrzegli w filmie **Jerzego Kaliny** „Siaroża". Oburzeni pytają ministra skarbu, czy dostrzega „kolizję zawartości merytorycznej filmu" z „polityką historyczną polskiego rządu". Inny poseł wybrany z listy Kukiz 15 (obecnie niezależny), **Robert Winnicki,** dopytuje ministra spraw zagranicznych, „czy polski podatnik współfinansował powstanie… filmu „Siaroża" w reżyserii Białorusina Jerzego Kaliny". Z kolei w interpelacji do ministra kultury i dziedzictwa narodowego wspomniany poseł Rzymkowski, oburzony treścią zamieszczonego w ukraińskim „Naszym Słowie" artykułu **Myrosława Łewyćkoho**, który według posła „jest przesycony ukraińskim nacjonalizmem i pogardą do Polaków", pyta, czy „tygodnik Nasze Słowo", szerzący „historyczny fałsz i wrogą polskiemu państwu propagandę, będzie dotowany przez Państwo Polskie".

Kwestia dotowania przez „polskiego podatnika" wydawnictw i szerzej kultury mniejszości jest stałym elementem w wystąpieniach posłów i prawicowych mediów. Ci obrońcy polskości nie chcą zauważyć, że „polskim podatnikiem" jest każdy obywatel, co oznacza, że budżet państwa tworzy także te dwa procent obywateli, należących do mniejszości. Jednocześnie posłowie prawicy bardzo aktywnie zabiegają o środki na wspieranie naszych rodaków za granicą – w 2015 roku tylko z budżetu MSZ przeznaczono na ten cel 53 miliony złotych. Nigdy od żadnego przedstawiciela mniejszości w Polsce nie słyszałem uwag co do zasadności pomocy, w szczególności Polonii zza naszej wschodniej granicy. Sam o taką pomoc zabiegałem. W Polsce żyją Łemkowie, Karaimi, Romowie, Tatarzy, którzy nie mają swojej „drugiej ojczyzny". Także inne mniejszości z reguły nie mogą liczyć na pomoc „swoich" państw w wymiarze choćby zbliżonym do tej, jaką Polska okazuje swojej mniejszości.

Obowiązek wspierania mniejszości wynika bezpośrednio z przepisów Konstytucji, ustaw i ratyfikowanych przez Polskę konwencji międzynarodowych. Czas najwyższy, by także posłowie klubu Kukiz 15 z tymi przepisami się zapoznali.

Eugeniusz Czykwin

■ Ks. abp **Marek Jędraszewski**, metropolita krakowski: „Nie chcę być „złym", nigdy nie chciałem takim być. Nie jestem z tych, którzy walczą dla samej walki. Ale znajdujemy się w sytuacji ogromnego zagubienia ludzi. Jeśli według Oxford Dictionaries słowem roku 2016 jest termin „postprawda", przez który wyraża się to, że liczą się tylko narracje, oparte na emocjach i związanych z nimi wrażeniach – mało przy tym ważne, że nie są one związane z faktami i że w ogóle nie ma nawet chęci, aby do faktów dotrzeć – to zadaniem kogoś, kto jest pasterzem, jest mówić prawdę. Nawet jeśli to kosztuje. Wielu ludzi dziękuje mi za jednoznaczność, ale jednocześnie wiem, że za to trzeba płacić".

■ Blisko 40 proc. Polaków katolików uczestniczyło w 2015 roku w mszach świętych. 17 proc. przystępowało do komunii – wynika z badań Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego. Według ISKK Polska ma „jedną z najlepiej ukształtowanych sieci parafialnych w całym katolickim świecie". Z badań od kilkunastu lat wynika, że sieć parafii się zagęszcza, ale liczba katolików nie wzrasta. W 2015 roku udzielono 369 tys. sakramentów chrztu, 360 tys. sakramentów bierzmowania, 270 tys. sakramentów pierwszej komunii oraz 134 tys. sakramentów małżeńskich. W 2015 roku na terenie parafii katolickich w Polsce mieszkało 35,5 mln osób, w tym 32,7 mln katolików (92 proc.). Obserwuje się wyraźny spadek powołań.

■ O dalekiej przeszłości. Prof. dr hab. **Marek Figlerowicz**, dyrektor Instytutu Chemii Bioorganicznej Polskiej Akademii Nauk w Poznaniu, współzałożyciel Europejskiego Centrum Bioinformatyki i Genomiki: „Wszystko co wiemy o początkach naszej państwowości, to są legendy. Bo nie mamy prawie żadnych materiałów pisanych. Mamy też niewiele znalezisk archeologicznych, materialnych. A w związku z tym nawet nie wiemy, skąd ci Piastowie się wzięli. Czy to był ród wywodzący się z Wielkopolski, czy może, jak sądzą niektórzy, to byli wikingowie?".

■ O naszej teraźniejszości: Raport „Polak oszczędny 2016", sporządzony przez BGŻ, pokazuje, że nawet oszczędności 10 proc. najbogatszych Polaków są znacznie mniejsze od oszczędności odpowiadających im przedstawicieli tej samej grupy w innych państwach europejskich. Tylko 19 proc. Polaków jest skłonnych do oszczędzania, gdy np. u Węgrów ten odsetek wynosi 56 proc.

■ O naszej przyszłości. Prof. **Antoni Dudek**, politolog: „Przez najbliższe trzydzieści lat na ulicach będzie przybywało starszych ludzi, a młodych będzie ubywało. Po 2020 roku ludność Polski będzie się kurczyła o około 150 tys. rocznie. I nie z powodu emigracji, tylko wymierania. To tak, jakby każdego roku znikało z mapy miasto wielkości Kielc. Ta katastrofa jest największym grzechem zaniechania wszystkich formacji rządzących Polską po 1989 roku. To że PiS postanowiło coś z tym zrobić i wdrożyło program 500+ jest jego ogromną zasługą. Ale te działania są już mocno spóźnione. Klęski demograficznej prawdopodobnie nie da się uniknąć, bo coraz mniej jest kobiet w wieku rozrodczym".

■ Konsul Generalny Republiki Białoruś w Białymstoku, **Ałła Fiedorowa**, zapowiedziała, że już od Nowego Roku cena wiz wielokrotnego przekraczania granicy z Białorusią ma zostać obniżona ze 130 do 60 euro. Szykuje się wiele polsko-białoruskich inicjatyw. W ramach współpracy na obszarze parku Kanał Augustowski mają być m.in. podjęte prace nad stworzeniem bibliografii kanału, polepszone zostaną warunki turystyczne wokół przejścia Rudawka-Lesnaja, współpracować mają muzea w Augustowie i po stronie białoruskiej w Dąbrówce, a kanał ma być promowany wspólnie na targach. Jednym z pierwszych wspólnych przedsięwzięć w ramach tej współpracy ma być „wielka majówka" na przełomie kwietnia i maja na przejściu Rudawka-Liesnaja.

■ Z rozmowy z **Janem Engelgardem**, redaktorem naczelnym „Myśli Polskiej", na białoruskim portalu http://imhoclub.by: „Przeciętny Ukrainiec postrzega swoją sytuację przez pryzmat jego własnego losu, a ten się pogorszył. Mamy w Polsce prawie milion ukraińskich pracowników, którzy uciekli z kraju, bo nie ma dla nich pracy. Czy oni uważają, że Majdan przyniósł im wolność i dobrobyt? Kiedy ich widzę, robi mi się ich żal. To są prawdziwe ofiary Majdanu i wielkiego złudzenia, jakim był. I z drugiej strony odnosi się wrażenie, że Ameryce wcale nie przeszkadza taki stan państwa ani narodu ukraińskiego, ważne jest to, że Ukraina jest antyrosyjska".

■ Z felietonu **Ludwika Stommy** „Dziwna wolność mediów" w tygodniku „Przegląd" (9-15.01.2017): „Media, w ramach przybliżania czytelnikom prawdy o świecie, powinny odnajdować i piętnować zarówno cudze, jak i nasze czy naszych aliantów przewiny. Ale tak się nie dzieje. Kiedy z pominięciem i złamaniem wszelkich międzynarodowych procedur wykrawa się na ciele niepodległego państwa dziwaczny twór zwany Kosowem, słyszymy do znudzenia (i z prawa, i z lewa), że stało się zadość demograficznym proporcjom. Kiedy natomiast rzecz się dzieje na Krymie, argumenty demograficzne nagle przestają obowiązywać i odchodzą w dziwny niebyt. Pobąkiwać się zaczyna nawet o historycznej (sic!) – od odległych czasów Chruszczowa – ukraińskości Krymu, podczas gdy nie tak dawno całkowicie zapomniano, że Kosowo jest Kolebką Serbii, o czym choćby bitwa na Kosowym Polu, stoczona w 1389 roku, przypomina. (...) Wolne więc są te nasze media czy nade wszystko koniunkturalnie poprawne. Co w gruncie rzeczy stanowi o ich racji istnienia? Nie tylko ja mam coraz częściej te wątpliwości. Spotykam się z nimi regularnie wśród licznych znajomych, studentów, specjalistów...".

ATOS

Grecja ginie!

Fragmenty artykułu ihumena atoskiego monasteru Dochiar, archimandryty **Grigorija**, opublikował Agionoros.ru.

„Wysławiana i wspaniała Grecjo! Przybrzeżno skało, o którą wiele wieków rozbijały się fale, ale nie były w stanie poruszyć jej z miejsca… Wysoka góro, która pokazała ludzkości, jak myśleć i żyć. Ognisko, wokół którego zbierali się ludzie, żeby się ogrzać. Przy twoim stole piły wino wszystkie narody.

Już dawno Grecja stała się obiektem grabieży, pseudokulturalni ludzie bez ustanku kradną to, co stworzył grecki geniusz. Ich muzea i domy pełne są owoców prac greckiego narodu. Gdziekolwiek znalazłbyś się w Europie, „potkniesz się" o grecką kulturę.

Z takim samym mistrzostwem i znawstwem przedłużyła antyczny okres prawosławna chrześcijańska cywilizacja Romejów. Kiedy cywilizowani Europejczycy jedli jeszcze rękoma, nasi przodkowie rzeźbili ikonostasy i pisali święte ikony. Ich prace jubilerskie, architektura wywoływały zachwyt.

Ten statek naszych ojców po walce przechylił się na bok. Nienawiść biesów, zawiść i nieprzychylność zaatakowały piękny żaglowiec i dzisiaj już wyraźnie słyszymy słowa kapitana z mostku: – Statek za chwile spocznie na dnie. Wszyscy, którzy umieją pływać skaczcie do wody i płyńcie, żeby nie utonąć razem z nim.

Do katastrofy doszło z powodu burzy wywołanej przez obce kraje czy nas samych? Pozwólcie poinformować was, że tej katastrofie jesteśmy sami winni, ponieważ zaprosiliśmy do kierowania naszym statkiem bezbożnych i antychrześcijańskich kapitanów. Nasi przodkowie przeżyli z krzyżem w ręku, dzięki temu trzymamy się i my. Kiedy nasze dzieci bezkarnie palą grecką flagę, pod jaką flagą będzie płynąć statek Grecja? Kiedy wypłynie na otwarte morze, kto uzna jego narodową przynależność?

Zrzućcie z siebie łańcuchy i wykrzyknijcie: „Potrzebny nam jest Chrystus i Grecja!". Grecy, rozpocznijcie świętą wojną i wypędźcie każdego kto dokonuje diabelskiego dzieła w naszym ociekającym krwią kraju. Tak dłużej być nie może, czuwajcie i nie śpijcie. Koniec jest już bliski i to nie koniec świata, a koniec naszej Grecji".



Starzec Grigorij

BETLEJEM

Restauracja bazyliki

Trwa restauracja skarbów sztuki religijnej we wzniesionej przez Konstantego Wielkiego w IV wieku betlejemskiej bazylice Narodzenia Chrystusa.

Świątynia otaczana jest czcią przez wszystkich chrześcijan, a prawie milion odwiedzających ją co roku pielgrzymów i turystów czyni z niej najsłynniejszą budowlę w Autonomii Palestyńskiej na zachodnim brzegu Jordanu.

Obecnie świątynia znajduje się we wspólnym władaniu Greckiej Prawosławnej Cerkwi, Syryjskiej Prawosławnej Cerkwi, Kościoła Rzymskokatolickiego i Ormiańskiej Apostolskiej Cerkwi, z których każda ma tu swoje wspólnoty monastyczne. Od 2013 roku w bazylice trwają prace restauracyjne, prowadzone głównie przez włoskich specjalistów z firmy Piacenti, którzy otrzymali specjalne zezwolenie od władz palestyńskich, umożliwiające – mimo kulturowo-religijnych różnic – ich prowadzenie.

– Dla każdego prawdziwie wierzącego człowieka to święte miejsce, Boże Dziecię przyszło na ten świat w jaskini, która rzeczywiście istnieje pod tą świątynią – mówi **Giammarco Piacenti**, kierownik ekipy *– To miejsce od tej pory zawsze było czczone i ochraniane z wielkim nabożeństwem i dlatego, oprócz bezcennej świętości, ma także jeszcze ogromną historyczną i archeologiczną wartość.*

Od trzech lat około 170 specjalistów z uporem pracuje nad restauracją sklepień, drewnianych nadsłupi i ścian świątyni. Podczas prac udało się im odkryć siódmego, wykonanego w technice mozaiki, anioła, a w sumie oczyścili i odrestaurowali ponad milion drobniutkich kolorowych płytek mozaikowych przedstawień. *– Ta ciężka praca została wykonana dzięki wspólnej pracy wielu specjalistów z różnych firm i krajów i wszyscy wnieśli do niej swoje doświadczenie i umiejętności* – podkreśla Piacenti.

Świątynia została zbudowana na polecenie cesarza Konstantego, ale w VI wieku podczas kolejnej wojny uległa zniszczeniu. W 565 roku, na rozkaz bizantyńskiego cesarza Justyniana, wzniesiono kolejną bazylikę, a jaskrawe mozaiki na jej ścianach pojawiły się trochę później, w XII wieku. *– Konstrukcja poprzecznej nawy jest doskonałym i zadziwiającym wzorem architektonicznej sztuki, a nie mniej wartościową sztukę widzimy w mozaikach, kolumnach, kapitelach i nadsłupiach tej starożytnej świątyni* – mówi restaurator.

Przez wiele stuleci przesiąkająca woda mocno uszkodziła zarówno konstrukcję, jak i bogate zdobnictwo. W 2012 roku świątynia otrzymała status obiektu światowego dziedzictwa i na mocy decyzji ONZ wpisana została na listę zagrożonych budowli, co było desperacką próbą ocalenia jej przed postępującym zniszczeniem. Ale w dalszym ciągu mało kto rozumie, jaki to cud że bazylika w ogóle dotrwała do naszych czasów po tylu najazdach, wojnach i katastrofach naturalnych, które nawiedziły ten region podczas minionych stuleci. *– Ta świątyni to prawdziwa twierdza, która oparła się wielu najazdom i piętnastu strasznym trzęsieniom ziemi i tylko jakimś cudem przetrwała do naszych czasów* – podkreśla Giammarco Piacenti.

Ukończono już dwie trzecie zaplanowanych prac. Teraz poszukuje się



środków na restaurację 50 kolumn świątyni i podłogowej mozaiki, a także instalację oświetlenia i systemu przeciwpożarowego. Prace finansowane przez wiele krajów, m.in. Niemcy, Włochy, Turcję, Maroko i Watykan, powinny dobiec końca w 2019 roku.

BUŁGARIA

Nobel dla Cerkwi

Za uratowanie 48 tys. bułgarskich Żydów z obozów śmierci podczas II wojny światowej Bułgarska Cerkiew Prawosławna została nominowana do pokojowej Nagrody Nobla. Jej kandydaturę zgłoszono na początku stycznia 2017 roku z inicjatywy byłego ministra zdrowia Izraela, generała **Efraima Snecha**, profesora prawa na uniwersytecie w Hajfie **Mosze Keszeta** i adwokata **Mosze Aloni**. Kandydaturę podpisało ponad dwustu ocalonych przez bułgarską Cerkiew żyjących Żydów.

Podczas drugiej wojny światowej wiele osób z wyjątkowym heroizmem, narażając własne życie, ratowało obywateli żydowskiego pochodzenia przed śmiercią, ale bułgarska Cerkiew była jedyną organizacją religijną na kontrolowanym przez Hitlera terytorium, która otwarcie i oficjalnie sprzeciwiała się holokaustowi.

Na szczególne podkreślenie zasługuje postawa episkopatu Bułgarskiej Prawosławnej Cerkwi z egzarchą **Stefanem** na czele i członkami synodu, metropolitami widinskim **Neofitem**, wraczańskim **Paisjuszem** i Płowdiw **Kiryłem**, późniejszym bułgarskim patriarchą. Wszyscy oni odegrali wiodącą rolę w uratowaniu żydowskich wspólnot w swoich diecezjach.

Kto zostanie laureatem pokojowej Nagrody Nobla, dowiemy się w październiku. Przypomnijmy, że bułgarska Cerkiew do tej nagrody nominowana jest już po raz drugi. Pierwszy raz jej kandydatura została zgłoszona przez **Laczezara Toszewa**, zastępcę kierownika stałej delegacji bułgarskiego parlamentu w Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy, w 2013 roku z okazji 70 rocznicy uratowania bułgarskich Żydów. – *W ten sposób Cerkiew, broniąc innowierców, ryzykowała swoją własną przyszłością* – powiedział bułgarski polityk.

Obecna powtórna nominacja wyszła ze strony Izraela i uzyskała mocne poparcie ze strony bułgarskiej wspólnoty tego kraju.

CZARNOGÓRA

Mocne słowa metropolity

Dzisiejszą Czarnogórą rządzi grupa wiejskich bogaczy, którzy ograbili ją, wzbogacając się w ciągu jednego dnia, powiedział po noworocznym molebniu metropolita czarnogórski i primorski **Amfilochij**.

Ich dziadowie niszczyli miejscową burżuazję, a oni sami się nią stali i budują przyszłość na zdobyczach i bratobójstwie.

Zdaniem metropolity południowosłowiański komunizm jako idea poniósł klęskę, był pozbawiony bowiem Bożego błogosławieństwa i opierał się na zabójstwie Boga w człowieku. Dlatego wszystko, co było zrobione przez jej synów, zostało odebrane i rozgrabione.

Metropolita Amfilochij po raz kolejny porównał NATO i nowy światowy porządek ze znanymi totalitarnymi reżimami, podkreślając że te systemy korzystają z tych samych metod, bombardowań Serbii i Czarnogóry i odłączenia Kosowa i Metochii.

Metropolita nazwał uznanie niepodległości Kosowa za największą i najstraszliwszą zdradę Czarnogóry.

ROSJA

Wspominając św. Piotra metropolitę

Uspienski Sobór to dzieło św. Piotra, metropolity moskiewskiego. Modlimy się w świątyni jego nadziei, modlimy się w świątyni, którą ustanowił główną katedrą biskupa całej Rusi – powiedział patriarcha **Kirył** 3 stycznia po Liturgii w Uspienskim Soborze Moskiewskiego Kremla, w dzień pamięci św. metropolity moskiewskiego Piotra.

– *Całemu służeniu świętego biskupa Piotra towarzyszyła walka o duchową i polityczną jedność Rusi* – podkreślił hierarcha. – *Swiatitiel urodził się na Wołyniu, po wstąpieniu na kijowską katedrę i przeniesieniu jej do Włodzimierza, uświadomił sobie, że dla zachowania jedności Rusi będzie korzystniej, żeby miastem – siedzibą głównej katedry stała się Moskwa i dokonał tego wielkiego dzieła. Bez swiatitiela Piotra nie byłoby Moskwy jako stolicy całej Rusi. To on był duchowym założycielem stolicy. Nie księstwa, które wcześniej było słabe i niewiele różniło się od innych, a prawdziwej stolicy, przecież tam gdzie było duchowe centrum, ustanawiano także centrum polityczne.*

I dzisiaj, kiedy wiele sił po raz kolejny stara się rozerwać duchową przestrzeń Rusi, kiedy zwracają się nawet do patriarchy konstantynopolitańskiego z żądaniem oddzielenia ich od siedziby głównej katedry – Moskwy, kiedy próby podziału Rusi starają się jeszcze pogłębić także cerkiewnym raskołem – dzisiaj zanosimy naszą modlitwę do swiatitiela moskiewskiego Piotra. On tę modlitwę przyjmuje i słyszy, jak być może nikt ze świętych ugodników, dlatego że całe jego życie było poświęcone zachowaniu jedności świętej Rusi, pokonaniu rozbieżności kniaziów, zbieraniu ruskiego ducha, umocnieniu ruskiego prawosławia. Oto dlaczego zawsze tak uroczyście w dzień jego śmierci sprawujemy Liturgię w Uspienskim Soborze Moskiewskiego Kremla, gdzie spoczywają jego relikwie. Niech Pan jego modlitwami ochrania ziemię ruską, niech Pan chroni Cerkiew rosyjską i wiarę prawosławną – podkreślił patriarcha Kirył.

SERBIA

Ataki na Serbów i prawosławne cerkwie w Chorwacji

Do zwrócenia uwagi na ataki na

serbską ludność w Chorwacji i bezczeszczenie serbskich świątyń wezwał chorwackich urzędników i duchownych patriarcha serbski **Ireneusz**.

– W minionym roku do Serbskiej Rady Narodowej w Chorwacji wpłynęły doniesienia o 180 napaściach na Serbów, te informacje dotarły także do Synodu w Belgradzie. Wedle naszej wiedzy ofiary napaści – nasi współwyznawcy i rodacy, publicznie informują jedynie o co trzecim albo o co czwartym takim incydencie. Do prześladowań dochodzi więc także w czasie pokoju. Ile naszych świątyń zostało zbezczeszczonych w ciągu ostatnich lat? – powiedział patriarcha w wywiadzie dla chorwackiego wydawnictwa „Jutarnji list".

Jego zdaniem oficjalne osobistości Chorwacji nie zwracają uwagi na podobne incydenty. Zwierzchnik serbskiej Cerkwi przypomniał, że kiedy odwiedzał kompleks memorialny Jasenovac w sierpniu ubiegłego roku, widział na jego murach słowa powitania chorwackich nazistów – ustaszowców.

– Nie mogę sobie wyobrazić, żeby w jakimkolwiek serbskim mieście przed instytucją mającą związek z chorwacką mniejszością zebrała się grupa ludzi, krzyczała, groziła śmiercią, wykrzykiwała oszczerstwa. Widać, taka to demokracja. Ale czy demokracja jest także wtedy, kiedy w państwowej telewizji mówi się, że sprawa o zabójstwo serbskiego dziecka, za które oczywiście nikt nie został skazany, chociaż zabójcy są wszystkim znani, „została rozdmuchana przez media?" – zapytał patriarcha.

Serbski hierarcha przyznał, że *nie zauważył, żeby w ciągu ostatnich dwudziestu lat, które upłynęły od zakończenia, dzięki Bogu, wojny* (serbsko – chorwacki konflikt trwał w latach 1991 – 1995)*, ktokolwiek z religijnych zwierzchników Chorwacji publicznie potępił atak na serbską Cerkiew, na prawosławnych*.

Patriarcha Ireneusz wyraził też nadzieję, że oba państwa, Serbia i Chorwacja, mimo ciężkich doświadczeń historycznych i współczesnych, będą dążyć do pokoju.

– W Serbii nie ma obywateli pierwszej i drugiej kategorii. Mam nadzieję, że wkrótce będzie tak też i w Chorwacji, że zostaną rozwiązane problemy uchodźców i wygnańców ze swych miejsc, że nie będą niszczone tabliczki z napisami cyrylicą, że ustaną groźby, zniesławianie i oczernianie prawosławnych świątyń… Oczekujemy także publicznego wsparcia ze strony naszych braci w Chrystusie, chorwackich biskupów – powiedział patriarcha Ireneusz.

SYRIA

Świąteczne wizyty

Żeński monaster Bogarodzicy w syryjskim mieście Saidnaya odwiedziły w Wigilię Narodzenia Chrystusa z prezentami dla dzieci delegacje rosyjskiej Fundacji Apostoła Pawła i Ruchu Sorok Sorokow.

Monaster został założony przez cesarza Justyniana w VI wieku, w latach największej potęgi bizantyńskiego imperium na miejscu, gdzie według tradycji jego władcy objawiła się sama Bogarodzica. Monaster w Saidnaya jest największą żeńską wspólnotą monastyczną w Syrii. Przed wojną odwiedzało ją bardzo wielu zagranicznych pielgrzymów. W 1985 roku, na schodach, w miejscu gdzie muzułmanka, która przyszła podziękować Bogarodzicy za pomoc, postawiała dzban z oliwą, pojawiła się widziana przez wiele osób postać Opiekunki monasteru.

Główną świętością wspólnoty pozostaje Saidnayska Ikona Matki Bożej, jedna z czterech napisana przez apostoła Łukasza. Przechowywana jest w „pokoju matuszki", oddzielnej kaplicy, do której wchodzi się tylko na boso, w srebrnym kiocie, w niszy za metalową kratką. W kielii płoną świece, rzucające światło na wiszące na ścianach precjoza. To pielgrzymi przetapiają swoje ozdoby na złote wisiorki w kształcie wyleczonych części ciała i zawieszają je na ścianach na znak wdzięczności Bogarodzicy.

– W kielii panuje niewysłowiona atmosfera łaski. Kiedy tu jesteś, niczego nie potrzebujesz, nic cię nie niepokoi – dzielą się wrażeniami przedstawiciele

Prezydent Baszar al-Asad z żoną w monasterze Bogarodzicy



delegacji. *– Gdy rozpoczęła się wojna, niszę z ikoną zamykano na klucz. Ale kiedy znaleźliśmy się w kielii, niszę otwarto dla pary, która zaręczyła się przed tą wielką świętością. Jesteśmy szczęśliwi, że my także mogliśmy się do niej przyłożyć. W kącie stały kule, pozostawione dwa dni wcześniej przez człowieka, który przenocował przed ikoną, a następnego dnia odszedł już o własnych siłach – szybko zrozumieliśmy, że cuda tutaj są czymś powszednim*.

Wojna nie ominęła monasteru. Zarówno w okolicy, jak i na ulicach miasta pełno jest posterunków prawosławnych ochotników. Monaster nieraz był ostrzeliwany przez terrorystów. Jeden z pocisków przebił dach, ale nie wybuchł, tylko upadł na łóżko mniszki.

Dzisiaj w monasterze mieści się przytułek dla dziewczynek, które straciły podczas wojny rodziców.

Kilka miesięcy temu mniszki własnoręcznie wytkały kosztowną nicią w prezencie dla prezydenta **Putina** Saidnayską Ikonę Matki Bożej. Ale ludzie, którzy obiecali przekazać ikonę, nie wywiązali się ze swojej obietnicy. Mniszki proszą o pomoc przy odnalezieniu obrazu i przekazanie jego adresatowi.

W okresie Świąt Narodzenia Chrystusa monaster odwiedził również, z prezentami dla dziewczynek, prezydent **Baszar al-Asad** z małżonką i trójką własnych dzieci.

Na podstawie pravoslavie.ru
i sedmitza.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. pravoslavie.ru

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /99/ luty 2017



По Фонтанці плылі пудляшскі песні

Санкт-Петербург, пувночна століця Росіі, росположоны над дэсяткамі мэншых-буольшых рыек і каналув. Однэю з іх е Фонтанка, вздовш которуй тягнуцце шнуры солідных каменіць. Шчэ в царскіе часы было тут нэмало корчмуов – кабакуов, дэ любілі заходіті студэнты. То тугды почалі співаті тут песню-гульню "Чижик-чижик, где ж ты был, на Фонтанке водку пил... Я не водку, я наливку – люблю Катю – Катеринку...". Нэслісе над Фонтанкою песні нэ туолько російскіе, але таксамо белорускіе, пудляшскіе. Бо ж нэмало студэнтув учылосе в століці і з нашых зэмэль.

Для чыжыка над Фонтанкою зробілі навэт маленькі помнік. Побачыті его і славну рыку, по якуой тэпэр плывают выцечковы статкі, поехала і студыя фольклёру "Жэмэрва" со студзіводского музея. Правда, нэ одведувалі мы корчмув над рыкою, але трафілі за тое до вэлізного заездного двора на Невскім Проспэктові. Тут покоштовалі оно славных пітерскіх "пышкув", попіваючы горачым шоколадом. Зараз потуом зашлі до ормянскуй кафедры, коло якеі находіцце кафедра рымокатоліцка. Бо Санкт-Петербург од самого початку быв местом многіх націй і культур. І тое найлепі відно в его архітэктуры. Але, хіба пэрш за всё – в одкрытосці на люді іншуй культуры і языка.

В Санкт-Петербургові "Жэмэрва" пробывала 22-27 кастрычніка 2016 р. на запрошэнне рэктора Паньствового Інстытуту Культуры Александра Тургаева. В учэльні актывну роботу со студэнтамі проводіт Кафедра Руского песенного мастацтва, якою кіруе **Вера Сівова**. На кафедры працуе доцэнт **Марына Кузнецова**, фольклорыст, педагог, кіровнік фольклёрных колектывув. Одным з іх е "Лін",



которы в маёві 2016 року гостів на Пудляшу, прымаючы удіел в Пудляшско-полескіх встрэчах “Там по маёвуй росі” і в “Днях Словянскуй Пісьменності”. Студэнты радовалі тугды бельшчан своімі песнямі, танцямі і разом з професорамі – Марыною Кузнецовою і **Татьяною Молчановою** подалісе в экспедыцыю до вёскі Плёскі. А тут почулі песню “Там по маёвуй росі”...

Пітерскіе студэнты так зацікавілісе традыцыйнуй культурою Пудляшша і Полесся, што на початкові ліпца 2016 р. одправілісе з Марыною Кузнецовою на экспедыцыю по белорускім Полессю. Одведалі Тэрэбунь, Качановічы, Сташаны і Доброславку на Піншчыне, Залузе коло Жабінкі і Хотіслав пуод Малорытою. Запісувалі песні, учылісе поніматі і говорыті по-полеску, співаті разом з Полешукамі. І полеска краіна ім вэльмі сподобалася. Колі прыехалі посля вакацы до Санкт-Петербурга, од разу почалі розучуваті запісаны песні. Бо ж трэба было добрэ прышыкоматіся до Міжнородного фестывлю-конкурсу “Как на речке было на Фонтанке”, которы вжэ пяты раз організовав Інстытут.

Партнёром в організацыі фестываля од самого початку е Універсытэт Культуры і Мастацтва з Мінска.

В жюры конкурсу засядают ёго выкладчыкі: **Ірына Громовіч** і **Вячэслав Калацэй**. Вуон жэ кіруе колектывом “Раме”, которы сёголета выступів на фестываю.

Полескі і пудляшскі песні голосно прогучалі сіетою осэнёю над Фонтанкою. Пэршы заспівав “Лін”, а былі то жніўны песні з Хотіслава. А другіе заспівала “Жэмэрва”, гоноровы гость фестывалю. Але нэ туолькі в Інстытуті Культуры прышлося выступаті студзіводскому колектыву. Дякуючы організаторам, заспівалі і зайгралі таксамо в стіенах славного Руского Этнографічного Музея. Тут зобачылі найстарыейшы дуды і ліру з Беларусі, а таксамо споткаліся з членамі фольклёрнуй студы “Жаворонок”, якою кіруе Васіль Пушкарёв. Подуобно як студыя “Жэмэрва”, “Жаворонок” выховуе молодое поколене для пэрэйманя і ожывляня традыцыйнуй культуры.

Цікава встрэча одбылася в Домі народнуй твуорчості, дэ Жэмэрва провэла варштаты песні і танця для кіровнікув фольклёрных колектывув і аніматорув культуры. Сэрэд іх былі особы звязаны з польскою і белорускою культурою. Іншых Белорусув, сэрэд іх **Алену Ляшкевіч**, журналістку газеты “Культура” з Мінска, спіткалі мы на конферэнцыі фольклёрыстув в Російскім Інстытуті Вывучэння Мастацтв. Знаходіцце вуон в старынным палацові напротів Ісакіевского собора. Душою конферэнцыі быв “чоловек з дудою” Владімір Рамодін, які займаеце народнымі музыкантамі і анімуе фольклорны рух в Санкт-Петербургові. Разом со своею групою одправляецце на экспедыцыі, в тым лікові на белоруске погранічэ – Псковшчыну, Вітебшчыну і Смоленшчыну. Белорускі песні з тых



Хор Інстытуту Культуры пуод кірунком Алексея Гвоздіцкого одкрыве фестываль “Как на речке было на Фонтанке”,2016 р.
Ініцыятором запрошэня “Жэмэрвы” до Санкт-Петербурга была проф. Марына Кузнецова (стоіт з правуй)
Жэмэрва на каналі Грыбоедова, далей відно Воскрэсенскі Собор на Крові



рэгіёнув моглі і мы тут почуті. Опроча іх заспівалі і зайгралі іншы путербурскі выконавцы, якіе займаюцце фольклёром іншых рэгіёнув Росії, в тым лікові такіх экзотычных як Бурыятыя.

Было шчэ однэ месце, якое тымі, хорошымі осеньскімі днямі почуло пудляшскі песні – Александро-Невская Лавра. Жэмэрва одправілася там нэдіельным вэчэром, коб помоліціся пры мошчах св. Александра Невского. В огромным, монастырскім соборові гожэ співав монашэскі хор. Вышлі з вечерні, пошпацыровалі по монастырскім дзедзінцові, дэ поховааны Фёдор Достоевскі. А после зашлі на святочну ярмарку рукоделля, якая якраз тогды проходіла в монастырскіх стіенах. І тут таксамо людэ почулі нашы пудляшскі песні...

Інстытут Культуры в Санкт-Петербургові находіцце в старынным будынкові, росположоным над самою рыкою Невою, нэдалеко Зімового палацу – Эрмітажу. Напротів – за Невою, росположана Петропавловская крепость. То такі російскі Вавель, нацыёнальны меморыял, з царскімі саркофагамі, почынаючы од **Петра І**, чэрэз **Александра І**, **Ніколая І**, **Александра ІІ**, кунчаючы месцём вечного спочынку остатнюй царскуй сем’і – **Міколая ІІ** і **Марыі Фёдоровны** з сыном і дочкамі. З Петропавловскуй крэпості вэльмі гожы від на стары город з домінуючым над ім Ісакіевскім собором. По правуй стороніе відно Васіліевскі Остров, дэ находіце Кунсткамера, пэршы антрополёгічны музей Росії, дэ робів Міхаіл Ломоносов, славны учоны, родом з подархангельского Куростровa.

Знаёмство з Санкт-Петербургом почалі мы молітвенно – од Літургії в Казаньскім соборові. По своюй архітэктуры храм напомінае кафедру св. Петра в Рымі. Нэдалеко одсюль і до іншого знаменітого храма – “Спаса на Крові”, збудованаго над каналом Грыбоедова. То тут в 1881 рокові студэнт Ігнат Грыневіцкі, родоводамі з Пудляша, кінув бомбу на цара Александра ІІ. В память про тое злочынство, в годах 1883-1907, на тым месцю быв збудованы Собор Воскресенія Хрыстова на Крові.

Пувночну століцю Росії рославляют нэ туолькі вэлікі цары, славны професоры, музеі і нэповторна архітэктура. Шыроко вядома скромна, петербурска жэншчына – **Ксенія Грыгорыевна Петрова**, котора жыла в 18 віекові. Міевшы 26 ліет овдовіела і з того часу вэла жыце молітвеннэ і подвіжніцке. Ціелы маёнток роздала бедным і старалася всіем помагаті. Ходіла по месті в одёжы мужа, кажучы называті сэбэ ёго іменем. Мнуого люді бачыло святость Ксені і по смэрті почало прыходіті на еі могілу, отрымліваючы духовны і телесны дары. После комуністычного ліхолетія культ св. Ксені одродівсе. До часовні на Смоленскіх могілках каждого дня прыбывае сотні богомольцув. Звычайно тут вэліка колієйка, але нам пошчасціло попасті сюды в такі час, колі было оно пару дэсяткув чоловіек. Побылі на молебнові, поклонілісе мошчам...

Одна з найкоруотшых дорог до Санкт-Петербурга вэдэ чэрэз Вільню і Псков. Тому мусово было нам затрыматісе хотя на пару годін в давнюй століці белорускуй культуры, а таксамо скрунуті до Псково – Печерского монастыра. Тут молілісе на Літургії в Успенскім соборові, побудованым в 16 віекові. В той сам час ішлі Літургії в двох іншых монастырскіх храмах. Архітэктура Печерскуй обітелі нэзвычайна, орыгінальна, як і сам Псков, з ёго Крэмлём.

В Печорах і Пскові адчуваеце правдіва душа Росії, з белымі цэрквамі і уроклівымі вежамі на оборончых стенах. Сюды варто накіроваті своіе дорогі для познавання правдівуй, словянскуй прыгожості.

Дорофей Фіонік
фото **Максіма Фіоніка**

Nasze nazwy

Ludzie dociekliwi stawiają sobie często pytania: Dlaczego tak to nazwano? Skąd się wzięła nazwa miejscowości, w której mieszkam? Jakie jest pochodzenie mego nazwiska? Dlaczego nadano mi takie a nie inne imię? Pisze tak profesor Michał Kondratiuk, wybitny językoznawca, w jednym ze swoich artykułów, popularyzujących wiedzę językoznawczą. Odpowiedzi na te pytania profesor udziela od ponad sześćdziesięciu lat. Ostatnio, w 2016 roku, w książce „Nazwy geograficzne i osobowe Białostocczyzny" (osiemset stron!),wydanej przez Fundację im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, druk i oprawa (wzorcowa!) Orthdruk.

Ten tom to zaledwie część wieloletniej pracy naukowej profesora. **Michał Kondratiuk** jest autorem ponad dwustu publikacji, w tym dziewięciu książek, dotyczących wielu zagadnień językoznawstwa słowiańskiego i bałtyckiego, głównie onomastyki i dialektologii na pograniczu polsko-białorusko-ukraińskim i słowiańsko-bałtyckim, wypromował trzech doktorów, 156 magistrów i sześciu absolwentów studiów licencjackich (imiona, nazwiska i tytuły ich prac są zamieszczone w omawianej pracy).

Książka prof. Michała Kondratiuka – pisze w przedmowie dr **Alina Filinowicz** (profesor był promotorem jej pracy doktorskiej, obronionej w 2012 roku) – zawiera wybór prac onomastycznych opublikowanych w różnych czasopismach krajowych i zagranicznych i dlatego trudno dostępnych. W tym tomie znalazły się prace naukowe i popularnonaukowe, studia, artykuły, opracowania i przyczynki z zakresu toponimii i mikrotoponimii oraz antroponimii pogranicza polsko-wschodniosłowiańskiego.

Czytelnicy Przeglądu Prawosławnego dobrze znają profesora z jego wartościowych artykułów – miniwykładów językoznawczych, publikowanych w latach 2011-2013.

Prace językoznawcze w najnowszej książce są ułożone według następującego klucza:

Rozdział I „Artykuły i prace mieszane" (s.49-194) zawiera, najogólniej rzecz ujmując, artykuły poświęcone etymologii nazw geograficznych i osobowych, problemom kontaktów międzyjęzykowych polsko-wschodniosłowiańsko-bałtyckiego pogranicza. Dla czytelników Przeglądu ważki może się okazać tekst tyczący roli języka i nazw własnych w samoidentyfikacji mniejszości narodowych i etnicznych w regionie białostockim (s.186-194). O tym w dalszej części.

Rozdział II – „Nazwy osobowe" (s.197-399) – prezentuje antroponimię Białostocczyzny.

Rozdział III – „Nazwy geograficzne" (s.403-777) – poświęcono nazwom miejscowym i terenowym badanego obszaru, ich powstaniu, historii, zmianom etymologii. Tu – poleca dr Alina Filinowicz – na uwagę zasługują prace o pochodzeniu bałtyckich nazw geograficznych, występujących w regionie białostockim. W rozdziale umieszczono artykuł o metodach slawizacji bałtyckich nazw geograficznych na pograniczu polsko-białorusko-litewskim.

Tak więc, sumując przy pomocy terminologii językoznawczej – onomastyka, antroponimia i toponimia.

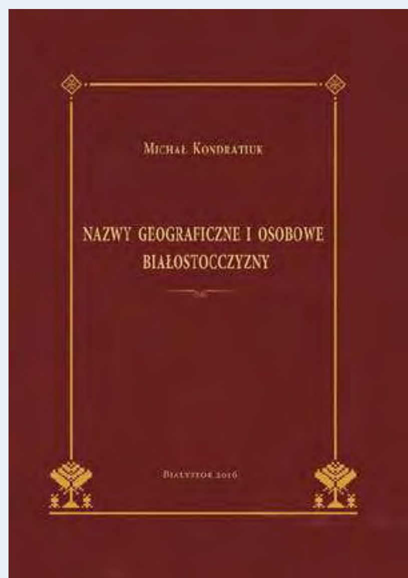
Poznajmy te terminy w klarownym wyjaśnieniu profesora.

W językoznawstwie – pisze profesor Michał Kondratiuk – istnieje specjalny dział nauki o nazwach własnych zwany onomastyką, od greckiego *onoma* – „imię". Przedmiotem badań onomastycznych są nazwy geograficzne i osobowe w najszerszym jednego i drugiego określenia znaczeniu. Nazwy geograficzne obejmują nie tylko nazwy miejscowości (miast, wsi, przysiółków, kolonii), ale także wód, gór, krajów i ich dzielnic, wysp oraz części świata, ponadto nazwy terenowe (pól, łąk lasów, bagien, części wsi czy innych obiektów fizjograficznych tego rzędu), w miastach zaś nazwy dzielnic, ulic, placów i osobnych domów. Nazwy geograficzne określa się także terminami toponimia, toponomastyka, od gr. *topos* „miejsce, okolica" + *onyma* „imię" lub *onomastikos* – „związany z imieniem", z podziałem na hydronimię, oronimię, urbanonimię i jeszcze drobniejsze działy.

Przez pojęcie nazwy osobowe rozumiemy nazwy jednostek, jak i zespołów ludzkich, a więc imiona własne, imiona po ojcu (łac. *patronymicum*), nazwiska, przezwiska, pseudonimy, kryptonimy, różnego rodzaju zawołania, ponadto nazwy herbowe oraz plemienne i narodowe. W terminologii językoznawczej dział onomastyki, badający typy imion osobowych, ich budowę, genezę, sposoby tworzenia, ich rozwoju i funkcjonowania nazywany jest antroponimią od gr. *antropos* „człowiek" + *onyma* „imię".

Wystarczy!

Warto w tym miejscu określić termin tytułowy książki, „Białostocczyzna", albo niekiedy przez uczonego używany termin „region białostocki". „Za region białostocki – pisze profesor na stronie 699 i dalej – uważa się obszar między Kanałem Augustowskim na północy, rzeką Bug na południu (na odcinku Niemirów, Mielnik, Drohiczyn), granicą państwową z Republiką Białoruś na wschodzie oraz rzekami Netta, Biebrza, Narew, Ślina, Mień i Nurzec na zachodzie". Od XIV i początków XV wieku po 1569 rok cały ten obszar należał



Okładka książki prof. Michała Kondratiuka, pozycja wydana przez Fundację Ostrogskiego, do nabycia w siedzibie Fundacji i jednocześnie Przeglądu Prawosławnego – Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 742 18 57

do Wielkiego Księstwa Litewskiego i wchodził w skład województwa trockiego. W 1517 roku wydzielono z niego województwo podlaskie, które w 1569 roku przyłączono do Polski. Pozostała część dzisiejszej Białostocczyzny należała do Wielkiego Księstwa Litewskiego...

Zróżnicowany w przeszłości, pod względem etnicznym, językowym i konfesyjnym teren jest wart badań.

Praca badawcza językoznawcy to wiele wyjazdów w teren. Ale to tylko część pracy. Druga część to lata ślęczenia w archiwach.

Można żartobliwie powiedzieć, że profesor już od najmłodszych lat rozpoczął pracę w terenie – obiekcie jego badań językoznawczych. Urodził się 6 marca 1934 roku w Dubinach koło Hajnówki. W Dubinach ukończył szkołę podstawową, potem Liceum Pedagogiczne w Białymstoku. W 1958 roku został magistrem filologii rosyjskiej. Po dyplomie postanowił studiować, także w Warszawie, na nowo powstałym kierunku – filologii białoruskiej. Znalazł się w pierwszej trzynastoosobowej grupie studentów. Tam i wtedy zaczęła się jego wielka i owocna przygoda językoznawcza, która trwa do dziś.

Już w 1958 roku znalazł się w składzie zespołu eksploratorów, zbierających materiały gwarowe do „Atlasu gwar wschodniosłowiańskich Białostocczyzny" (zapisał gwary z ponad pięćdziesięciu wsi, co stanowi około 40 proc. całej kartoteki gwarowej).

Pracę magisterską „Zależność nazw geograficznych Białostocczyzny od fizjografii terenu na przykładzie nazw miejscowości typu Jałówka" napisał w 1961 roku (w książce tu omawianej s. 418-429). Tytuł, jak to w językoznawstwie, może i nudny, ale treść pracy naprawdę wciągająca. Rzecz dotyczy Jałówki przy granicy z Białorusią. Na Białostocczyźnie jest dziewięć Jałówek. Ta – najważniejsza. Językoznawcze dochodzenie ówczesnego magistra do istoty rzeczy można porównać z dobrym, rzetelnym, tak modnym teraz, dziennikarstwem śledczym. Profesor kiedyś mi streścił w dwóch zdaniach całą swoją pracę: – Wyjaśniłem pochodzenie wyrazu „jałowy" – „świerkowy". Nazwa Jałówka pochodzi od rzeczki Jałowej, przepływającej przez teren porośnięty świerkami.

Owa praca magistra Michała Kondratiuka została wysoko oceniona. Wyrazem tego była jej publikacja jako artykułu z I Konferencji Nauk Historycznych w Białymstoku. Wysoko ją ocenił Szwed prof. **Knut Olof Falk**, prowadzący badania w ekspedycji jaćwieskiej. Szwedzki profesor mówił o zbieżności wyników badań magistra Kondratiuka z jego badaniami na Suwalszczyźnie. To dla początkującego naukowca była rekomendacja i przepustka do kariery naukowej. Ale też oznaczało wiele lat żmudnej pracy w terenie i archiwach.

Jeszcze o badaniach terenowych, bardzo ważnych w naukowym życiorysie profesora. W latach 1961-1969 z zespołem filologów, pod kierunkiem prof. **Antoniny Obrębskiej-Jabłońskiej**, prowadził w województwie białostockim rejestrację nazw miejscowości i obiektów fizjograficznych na zlecenie Komisji Ustalania Nazw Miejscowości przy Urzędzie Rady Ministrów. Michał Kondratiuk zbierał materiały onomastyczne w sześciu ówczesnych powiatach – bielskim, dąbrowskim, hajnowskim, łapskim, monieckim i siemiatyckim.

Zaletą najnowszej książki profesora są nie tylko opublikowane w niej studia i artykuły. Na początku książki podano pełną bibliografię prac uczonego za lata 1962-2016 (28 stron druku). To prawdziwa kopalnia wiedzy o autorze i jego gigantycznej pracy.

Jak to wyglądało, profesor kiedyś opowiadał mi na przykładzie dwóch prac, które stały się potem książkami, fundamentalnymi w językoznawstwie: – Aby zgromadzić materiał do dwóch książek, cztery lata spędziłem w archiwach Wilna, Grodna, Mińska, Moskwy, Kijowa... A trzeba wiedzieć, że pracownicy archiwów nie lubią takich szperaczy, utrudniają im jak mogą dostęp do źródeł. W Związku Radzieckim w latach 60. i 70. sam dostęp do archiwów był bardzo utrudniony. Zawsze rytuał był taki, że trzeba było zacząć od Moskwy. Otrzymawszy tam glejt, można było się powoływać na Moskwę w archiwach innych republik. Ale i tak naukowiec spoza Związku Radzieckiego to była niezwykła rzadkość. Prasa zachodnia uważała, słusznie, że Moskwa nie dopuszcza do archiwów. I oto przy okazji którejś mojej wizyty w archiwum w Mińsku zrobiono ze mną wywiad w Mińskim Expresie Wieczornym, zamieszczono moją wypowiedź, trochę zniekształconą, i zdjęcie. Sens tego wywiadu był taki: „U nas drzwi dla przyjaciół są otwarte". Ten tekst długo wisiał na tablicy mińskiego archiwum.

Profesor mówił o pracy doktorskiej i habilitacyjnej. Pierwsza „Nazwy miejscowe południowo-wschodniej Białostocczyzny", druga „Elementy bałtyckie w toponimii regionu białostockiego". Pierwsza w formie książkowej ukazała się w 1974 roku, druga w 1985 roku.

– Każdą z książek pisałem – opowiadał profesor – od ośmiu do dziewięciu lat. Inni robią to w cztery lata. U mnie każda nazwa jest zweryfikowana i porównana z wieloma źródłami.

Językoznawstwo może być zajęciem naprawdę fascynującym,

pod warunkiem posiadania wiedzy i rzetelnego warsztatu badawczego. Ale też potrzebna tu jest spostrzegawczość oraz intuicja.

– Byłem kiedyś – mówił profesor – w Kołobrzegu na wczasach. Kupiłem mapę miasta, wędrowałem po ulicach, rozmawiałem z ludźmi. W mieście, a ściślej mówiąc w jego części zwanej Podczele, zdziwiła mnie mnogość nazw ulic, skwerów, zabudowań związanych z Białorusią, Ukrainą, Polską i Litwą....

O tej historii, ściśle językoznawczej, ale także o ludziach, historii, miłości i tęsknocie do spraw bliskich sercu można (warto!) przeczytać na stronach 769-777 omawianej książki, w pracy „Elementy wschodniosłowiańskie w urbanonimii miasta Kołobrzeg – Podczele w województwie zachodniopomorskim”.

I na koniec o wzmiankowanej na początku pracy „Rola języka i nazw własnych w samoidentyfikacji mniejszości narodowych i etnicznych w regionie białostockim” (s.186-194). Nazwałbym ten artykuł esejem z pogranicza językoznawstwa i literatury.

Dla większości wspólnot mniejszościowych – pisze tam profesor – mieszkających w Polsce język pełni funkcję zasadniczego elementu ich identyfikacji. Nie jest więc przypadkiem, że wśród cech swoistych dla określenia i wyodrębnienia zbiorowości narodowych, narodowościowych i etnicznych język jest wymieniany na pierwszym miejscu, a w dalszej kolejności układają się takie fakty kultury, jak religia, tradycja, obyczaje, sztuka, organizacja, itp.

Czynnik językowy w samoidentyfikacji mieszkańców Białostocczyzny, co do przynależności narodowej, nie jest najważniejszy. Oto jak pisze o tym prof. **Stanisław Glinka**, badacz gwar wschodniosłowiańskich na obszarze południowej części obecnego województwa podlaskiego: „Warto zwrócić uwagę, że wyciąganie wniosków co do przynależności narodowej mieszkańców Białostocczyzny na podstawie gwary, którą się posługują, może prowadzić do błędów. Świadomość narodowa nie kształtowała się tu według kryterium językowego. Zasadniczą rolę odegrało wyznanie. Nie ma przy tym znaczenia, czy ktoś jest wierzący, czy obojętny pod względem religijnym. Decyduje wychowanie w określonym środowisku. Tak więc mówiący na co dzień gwarą białoruską katolicy w okolicach Sokółki i Dąbrowy Białostockiej uważają się za Polaków, prawosławni spod Bielska Podlaskiego czy Siemiatycz – przeważnie za Białorusinów, chociaż gwara ich ma wiele cech ukraińskich. (...) Wpływ wyznania na gwarę przejawia się na Białostocczyźnie w ten sposób, że prawosławni na ogół bardziej niż katolicy zachowują gwarę wschodniosłowiańską, uważając ją za ważny element swej odrębności wyznaniowej i etnicznej”.

Podobną opinię wyraził znany historyk osadnictwa prof. **Jerzy Wiśniewski**, który pisał: „Liczni w powiecie sokólskim Białorusini – katolicy (potomkowie Białorusinów i zbiałoruszczonych Litwinów i Jaćwingów) uważali się, identyfikując katolika z Polakiem, za Polaków, mimo posługiwania się językiem białoruskim. Nigdy siebie nie nazywali Białorusinami. Także statystyki rosyjskie podawały ich jako Polaków”.

Kim jesteśmy, skąd pochodzimy, dlaczego tak się nazywamy? W odpowiedzi na te pytania może nam pomóc książka prof. Michała Kondratiuka „Nazwy geograficzne i osobowe Białostocczyzny”. Kupić ją można w redakcji „Przeglądu Prawosławnego”. Książka powinna z pewnością się znaleźć w każdej bibliotece Białostocczyzny i każdym jej urzędzie gminnym, miejskim czy powiatowym.

Michał Bołtryk

Prof. Michał Kondratiuk, *Nazwy geograficzne i osobowe Białostocczyzny*, Bialystok 2016, ss. 800.

Каму патрэбна родная зямля?

З царскіх картаў ды дакументаў папячатаных натарыяльна і судова ў Другой Рэчы Паспалітай вынікае, што Рыгаровіч і Казбярук — уласнікі падводнага луга ў Семяноўскім вадасховішчы. А, можа, тыя гектары не пад вадой? На зямлі за ўрочышча Прыскрыня гаспадараць іншыя, лучанскую тарфяністую „ўспульноту” (колькі тае зямлі — гэта ж ад 142 гаспадароў, больш за 30 гектараў!) можна было камусьці памяняць на пяскі ў ваколіцы сённяшняй Новай Лукі. Пяскі, але родзяць цяпер іншае — заедзьце, паглядзіце: домікі і даміскі. На звабу турыстаў. А мена харошая — бо што пясок, дык пясок. Ды не кожнаму той пясчаны грунт трапіўся. Ага, напэўна не таму, хто пайшоў „пад бярозкі”. Ім нічога не трэба. А каму трэба? Распаўзліся лучане і суседзі з затопленых вёсак па свеце, не ўсе ведаюць, не ўсе памятаюць. Хто будзе шукаць ды дапытвацца, у каго ёсць пад калькай адціснутыя дакументы пра грашакі ды соткі, хто будзе ездзіць па чыноўніках? З кім той чыноўнік захоча размаўляць? Усюды

наша прападала!

— махнуць рукой пані Зося ці дзед Міхась. Колькі там выпала на кожнага! Ды ўжо канцы ў ваду пайшлі. Харкевічы, Грэсюкі, Красніцкая, Карольчукі, Лобачы, Лукша, Новікі, Пакутнік, Шульскія,

Садоўскія, Стоцкія, Салавей, Васільчыкі, Жукоўскія, Анцуткі, Бірыцкія, Байчукі, Бандарукі, Буйка, Дабжынскі, Грыголец, Грыц, Канажэўская, Лаўнічук, Місевіч, Станкевічы, Трахімчук, Скепкі, Самоцікі, Засім, Рыгаровіч, Ляшчук, Самоцік, Стоцкі, Смольскія... Але, калі б лічыць не на больш за сотню чалавек, а на трох? 22 сакавіка 1988 г. збылі на Скарб дзяржавы ўдзел фізічных асоб на суму 2 031 688 зл. Нават пасля адлічэння гмінных даўгоў усяе вёскі? Тады не пляшку гарэлкі купіш за тыя грашакі, а пару фіятаў, паставіш даміска на пакаленні. Не адно, дарэчы. Асабліва калі той трэці ці чацвёрты сведка то быў „пан" з Беластока? Не, не з Беластока? Таксама свой? А хто там яго памятае! Цяпер толькі можна дастаць ксеракопіі тых размазаных, з-пад калькі, спіскаў. Глядзяць юрысты, а яны, прошапанства, дарам за гэта брацца не будуць. І Клаўдзіку Казберуку таксама гатовы памагчы. За 50 адсоткаў ад таго што яму вернуць. А Клаўдзік чалавек запеклы, упарты. Не так, як ягоны бацька, які, баючыся застацца ў кулаках, аддаў кавал зямлі рэпатрыянту, а да ўрочышча Прыскрыня не прызнаваўся. Бацька казаў Клаўдзіку: „А хай бяруць, абы нас не чапалі!" А то ж у людзях тутэйшых была калісь такая драпежнасць да зямлі!

Што ж то з імі парабілася? Калі сказалі, што Луку заліюць, то самі кінуліся брук рваць. Дырэктар Шура Мядзведзь, родам з Семенякоўшчыны, казаў, што Луку можна было б пакінуць на беразе, толькі трэба будзе яго добра ўзмоцніць. Меў планы, ды загінуў у катастрофе. А больш ніхто пра гэта не думаў. Самі бачыце — і сёння былое Лукі ніколі не заліло. Хто першы кінуўся знішчаць адвечную дарогу? Пэўна, не тыя, што пільнавалі таго супольнага пашару, і патрапілі нават жэрдзі разгарадзіць, каб іхнія каровы

скубнулі разок суседскае,

тых пяцёх заскрынскіх. Як 600 кароў пяройдзе па сваім, то і суседава зжаруць. Вернуцца па лузе, і няма яго...

З кожнаю траўкаю лічыліся на мяжы. Адваеўвалі Аляксей Грыцук, Юзаф, Фёдар і Дзмітрый Казберукі з Янам Рыгаровічам сынам Мікалая, Міколам Рыгаровічам сынам Мікалая, і Мікалаем Леанчуком тое ўрочышча Заскрыня. Ваяводская нарадовая рада ў 1960 годзе пакручаста тлумачыла, што хаця ў іх распараджэнні знаходзяцца даваенныя дакументы пра ўласнасць Заскрыні, то з прычыны таго, што не карыстаюцца ўгоддзямі, у *dowodach pomiarowych* будуць яны лічыцца як *grunta sporne* паміж згаданымі грамадзянамі а карыстальнікамі з Лукі. Бацька не разумеў упартасці Клаўдзіка. Нашто яму ўсё тое, тыя суды, сваркі, намаганні?

Але ж і яны, продкі, платы разгароджвалі, сякеркамі махалі, бітны народ быў. Восем гадоў сварыліся былі ў судах. Лучанам хапіла адвакату скінуцца па курыцы, а тым пяцём — па карове. А па вайне Казберукі свой луг касілі, паціху, не прызнаючыся да царскіх картаў. А ў ніводным паваенным плане той спорны луг ужо не быў пазначаны. Калі памерлі дзед і бацька, і Клаўдзік стаў уласнікам, пачаў

даходзіць свайго.

Даведаўся, што ягоныя дакументы маюць толькі і выключна архівальную цану.

Бо Клаўдзік ёсць непапраўны дзівак. Купляе зямлю, сее, садзіць дрэвы, збірае плён, калі ўсё пасохла наўкола — хоць не аплаціцца гнаць камбайн. У ставах трымае рыбу. А ў шуфлядзе — дакументы, лісты, просьбы і нараканне на такую ўладу, што верне сваё і чужое, але не ўсім. Мае квіты здавайны.

Планы з вопісам на рускай мове, в „маштабе въ англійскомъ дюйме", пацверджаныя нейкім Савалічам, прысяжным мернічым з Гродна ў 1938 годзе. Ягоныя лісты ўладам, часта ўласнаручна напісаныя, маюць загалоўкі *Wyzysk człowieka przez człowieka*. Рытарычна пытаецца: „Ці маюць на тое права людзі, не маючы гістарычнай уласнасці на тую зямлю, шчодра яе раздаваць і прадаваць?" Заўважае: ніхто не падазравае іх у амнезіі, бо ж памятаюць людзі баі і свары за ўрочышча Заскрыню. Ён цяпер, папраўдзе, „праўнапаперны" ўласнік свайго



луга, які ў спадчыне атрымаў па сваёй бабе Пелагеі, а тая ж спадчына — пад вадой. Атрымаў каля сарака адказаў. Гатовы адклікацца ў Міжнародны трыбунал. Патэтычна звяртаецца: „Як гэта так ёсць, што ў адроджанай III Рэчы Паспалітай, калі асабістая ўласнасць ёсць пад асаблівай юрыдычнай аховай, прыязджаюць чужыя ўжо людзі і адбіраюць і камяніцы, і зямлю, а з маёй асобы, селяніна, які не закончыў шмат школ, а працуе і працаваў для гэтай дзяржавы, робіцца нахабу і пасмешышча”. Сам ён, быўшы ў арміі, пакалечыўся, пасля быў адным з лепшых трактарыстаў Падляшша, і далей гаспадарыць.

Ян Рыгаровіч з Дворыска таксама

не хацеў пакідаць

свайго месца. Не згадзіўся спачатку ўзяць кампенсацыю за зямлю, якая апынулася пад вадасховішчам. Сеў быў у хаце, націснуў вушанку на вочы, і ўсё. Хваля затрымалася 50 метраў перад яго дваром. І за тую Заскрыню то ж так біліся з лучанамі! Да вайны тутэйшы пан, Бялінскі, прадаваў маёнтак. Адразу па 50, 100 гектараў. Тым пяцём прадаў быў тыя 17 гектараў, за 6800 злотых. І што? Каму ўсё гэта цяпер патрэбна! Тлумачацца чыноўнікі, што правы ўласнасці памяняліся, няма дакументаў у павеце, а калі што і ёсць, дык гэта „нестопрацэнтны дакумент”. Як пра той продаж зямлі памешчыкам Бялінскім.

Клаўдзік Казбярук дачакаецца. Бо не такі ён яшчэ стары. Шкада толькі, што, папраўдзе, не мае наследніка, які змагаўся б за тое, што забралі.

Спадару рэдактару ў Беластоку

Спадар Рэдактар! Міра Лукша апісала тэму вёскі Лука і Казберукоў і Рыгаровічаў і ўцякае ад апісанай тэмы, прабуючы справу бачыць аднабакова. Таму я пішу тлумачэнні, таксама зрабіў гэта спадар С. Я хачу, каб Вы звярнулі ўвагу на прыведзеныя ў апісанні справы. Акт інтрамісіі ад 18.06.1938 г. і „тутул выканаўчы” ад 12.02.1939 г. (*Co tu jest grane?).* Ліст з Ваяводскай нарадовай рады Адзела сельскай гаспадаркі *RI-R-15|1-7|60* ад 10.10.1960 г. Рэдактар піша, што гэтае не было зрэалізавана, а праўда іншая, бо пасля таго ліста Ян Рыгаровіч як і Мікалай Лешчук былі дапісаны да паю ў супольнасі таму што карысталіся гэтай пашай, а апошнім было адмоўлена.

Чаму рэдактар так упарта піша пра луг, хаця гэта ад 1864 года была гэта паша, калі яна нават пад вадой. Напісалі Вы Мікалаю С., што ў справе падзелу грошай, на вашу думку — так толькі магло быць?

Выразна чытаем: „Управа суполнасці прадала дзяржаве зямлю, узяла грошы і падзяліла паміж членамі. І канцы ў ваду”. Якраз гэта абвінавачанне цяжкае і небяспечнае. Маеце на высвятлене гэтага два выхады: даказаць, што так было, або высвятліць і пепрапрасіць асобы і членаў супольнасці, якіх гэта кранула. Думаю, што два тыдні на гэта хопіць.

З павагай —
подпіс неразборлівы (Я. С.).

Наша родная паша

У лісце ад Ваяводскай рады нарадовай, які прыводзіць Я. С., чыноўнік 31 кастрычніка 1960 г. вырашае аб змене рашэння з 10.10.1960 г. *w odniesieniu do*



gruntów w uroczysku „Zaskrzynia” ***niesłusznie** dołączonych do wsi Łuka: Grunty w uroczysku „Zaskrzynia” będą zapisane w* ***dowodach pomiarowych** na Jana Rygorowcza s. Mikołaja i Leszczuka Mikołaja s. Stefana, w stosunku do Grycuka Aleksego oraz Kazberuków Józefa, Teodora i Dymitra* ***pomimo że posiadają dokumenty nabycia gruntów*** *w ur. „Zaskrzynia”, jednak ze względu na to, że nie użytkują tych gruntów, w dowodach pomiarowych będą* ***uwidocznione jako sporne*** *między w|w Obywatelami a użytkownikami wsi Łuka.* (...) *Taki zapis w dowodach pomiarowych*

w niczym nie przesądza tytułu własności, a uzyskanie przez Was praw do tych gruntów może być uzyskane na drodze sądowej. Так і засталіся тыя грунты *спорнымі.*

Калі говарка пра асобы, якім належалася плата за пай у супольным кавалку зямлі, на якой расла трава, дык ёсць дакумент на падставе артыкулаў 6, 8 і 9 закона ад 29.06.1963 г. аб загаспадаранні грунтавых супольнасцей, Аддзел сельскай гаспадаркі і лясніцтва Прэзідыума Павятой нарадовай рады ў Гайнаўцы рашыў прадставіць 27.06.1964 г. спісак асоб, якія маюць права на ўдзел у грунтавай супольнасці распалежанай на тэрыторыі вёскі Лука і частцы вёскі Таропаль грамада Семяноўка агульным абшарам 31,738 гектараў ды спісам грунтаў якія ў іх валоданні і належных ім паёў у супольнасці. Пералічаны наступныя асобы: Харкевіч Павел сын Антона, Харкевіч Арсен сын Антона, Харкевіч Зофія д. Аляксандра, Харкевіч Уладзіслаў с. Ігната, Грэсюк Феафіла, Красніцкая Анна д. Давіда, Кардаш Фёдар, Каральчук Аляксандр с. Амяльяна, Лобач Уладзіслаў с. Венядзікта, Лобач Сіман с. Венядзікта, Лукаш Васіль с. Трафіма, Новік Марыя д. Трафіма, Новік Марыя д. Максіма, Новік Аляксандр с. Сцяпана, Новік Канстанцін с. Міхала, Новік Васіль с. Сцяпана, Пакутнік Ян с. Дзям'яна, Шульскія Юлія і Міхал, Садоўскі Уладзіслаў с. Уладзіслава, Стоцкая Марыя д. Яна, Стоцкі Аляксандр с. Якуба, Стоцкі Міхал с. Якуба, Салавей Васіль с. Васіля, Смольскі Якуб, Васільчык Мікалай с. Цімафея, Васільчык Юльян с. Мікаля, Жукоўскі Сяргей с. Юльяна, Жукоўская Вольга д. Ануфрыя, Жукоўскі Герасім с. Мікалая, Жукоўскія Марыя і Вера, Анцутка Рыгор с. Сцяпана, Анцутка Уладзімір с. Сцяпана, Анцутка Андрэй с. Сцяпана, Бірыцкі Канстанцін с. Юзафа, Бойчук Аляксандр і Ян, Бойчук Антон с. Юзафа, Бірыцкі Мікалай с. Якуба, Банарук Лук'ян с. Андрэя, Бура Мікалай с. Ануфрыя, Бірыцкая Марыя д. Яна, Буйко Міхал с. Мікалая, Харкевіч Ян с. Сімана, Жукоўскі Піліп с. Юзафа, Харкевіч Цімафей с. Яна, Харкевіч Пелагея д. Яна, Харкевіч Васіль с. Рыгора, Харкевіч Сяргей с. Рыгора, Харкевіч Фёдар с. Антона, Харкевіч Антон с. Канстанціна, Харкевіч Мікалай с. Юльяна, Харкевіч Аляксандр с. Андрэя, Харкевіч Аляксандр с. Антона, Дабжынскі Уладзіслаў с. Пятра, Грыголец Антон с. Антона, Грыц Антон с. Канстанціна, Каральчук Сяргей с. Сцяпана, Каральчук Сцяпан, Кардаш Павел сын Карнілы, Камажэўская Валянціна д. Адама, Лаўнічук Аляксандра д. Максіма, Лукша Трафім с. Сяргея, Лукша Сяргей с. Трафіма, Лобач Лявон і Сяргей, Лаўнічук Аляксандр с. Мікіты, Лаўнічук Ян с. Уладзіслава, Лаўнічук Мікалай с. Канстанціна, Місевіч Міхал с. Канстанціна, Новік Наталля д. Касьяна, Новік Юрый і Антаніна, Новік Агата д. Васіля, Новік Юльян с. Мірона, Новік Валянціна д. Міхала, Новік Цімафей с. Мікалая, Новік Міхал с. Рыгора, Новік Юльян с. Рыгора, Новік Уладзіслаў с. Яна, Новік Канстанцін с. Максіма, Раманюк Якуб с. Андрэя, Стоцкі Мікалай с. Антона, Садоўскі Уладзіслаў с. Аляксея, Садоўскі Сцяпан, Станкевіч Вераніка, Станкевіч Station Станіслаў с. Юзафа, Стоцкі Мікалай с. Максіма, Салавей Васіль с. Юзафа, Смольскі Пётр с. Паўла, Скепка Ян с. Васіля, Сімаковіч Аляксандр с. Аляксея, Саўко Рыгор с. Ігната, Самоцік Дзмітрый с. Паўла, Смольская Настасся д. Яна, Стоцкі Васіль с. Венядзікта, Стоцкі Ян с. Яна, Стоцкі Сяргей с. Аляксандра, Шульскі Юльян с. Аляксандра, Шульскі Ян с. Аляксандра, Стоцкая Параскева д. Антона, Стоцкі Уладзімір с. Васіля, Стоцкі Мікалай с. Цімафея, Стоцкі Максім с. Канстанціна, Трахімчук Антон с. Кандрата, Васільчык Лявон с. Герасіма, Васільчык Юльян с. Рыгора, Васільчык Тамаш с. Андрэя, Віткоўская Настасся д. Сімана, Жукоўскі Дзмітрый с. Яна, Жукоўскі Васіль с. Рыгора, Жукоўскі Піліп с. Піліпа, Жукоўскі Піліп с. Сцяпана, Жукоўскі Уладзімір с. Мікаля, Стоцкі Аляксандр с. Андрэя, Васільчык Цімафей с. Дзям'яна, Засім Мікалай с. Піліпа, Рыгаровіч Ян с. Мікалая, Рыгаровіч Мікалай с. Мікаля, Лешчук Мікалай с. Сцяпана. (З усёй лучанскай зямлі 21,96 гектараў належала яшчэ Дзяржаўнаму фонду зямлі). Пералік як пераклік, ад якога шчыміць у сэрцы – гэта ж усім ім гэтым аднялі родную зямлі і разагналі на свеце.

Я напісала выразна, і што Вы прывялі з маіх надрукаваных слоў, што Вы разлічыліся з братамі ў нядолі тымі грашыма, якія былі вам даручаныя як дэлегатам ад грамады. Ды далей гаворка не пра гэта. Ці мае права на тое ваш сусед Клаўдзій Казбярук, каб сумленна патрактавана была **яго** справа? Спадарства ўпарта звяртаеце ўвагу на не найбольш істотныя дэталі, хоць найважнейшы паводле Вас — царскі дэкрэт з XIX стагоддзя і адказы чынуш павятовага ўзроўню, пісаныя каб неяк адмахунуцца ад неістотнай тэмы кавалка беларускай, праваслаўнай зямлі, якою ў той пэнээраўскі час мала хто даражыў. Дык вось спадар Казбярук хоча дабівацца вырашэння сваёй справы, а гэта зусім не датычыць таго жмута залатовак які дала *ўлада* лучанам за іх уласную, набытую іхнімі дзядамі зямлю. Абсалютна! Так што не трывожцеся. На сумленных людзях шапка не можа загарэцца!

Міра Лукша
фото **аўтаркі**

Odeszła Olga Łukaszewicz

W Białowieży **Olgę Łukaszewicz** znali wszyscy mieszkańcy. W ich pamięci pozostanie Jej obraz z ostatnich lat życia – mocno już pochylonej, prowadzącej przy sobie rower, który zastępował laskę.

Pani Ola odeszła od nas 4 grudnia 2016 roku, po krótkim pobycie w szpitalu w Hajnówce. Spoczęła na białowieskim cmentarzu, we wspólnym grobie z rodzicami.

Olga wprawdzie nie była rodowitą białowieżanką, ale spędziła w niej większość swego długiego życia. Urodziła się 14 stycznia 1930 roku w Kiwaczynie (obecnie na Białorusi) w rodzinie Konstantego i Marii z Łukszów. W swej rodzinnej wsi ukończyła dwie klasy szkoły powszechnej. W lutym 1940 roku została wywieziona wraz z rodzicami przez Sowietów do obwodu Kemerowskiego w ZSRR. Na wywózce kontynuowała naukę.

W kwietniu 1946 roku wróciła do Polski i zamieszkała w Białowieży. Ojciec pracował jako woźny, później strażnik w Białowieskim Parku Narodowym. Po ukończeniu szkoły powszechnej w 1948 roku wstąpiła do Gimnazjum Spółdzielczego dla Dorosłych w Supraślu, a następnie w 1950 roku do supraskiego Liceum Administracyjno-Gospodarczego, które ukończyła w 1952 r.



W latach 1952-1953 pracowała w Powiatowym Zakładzie Mleczarskim w Hajnówce na stanowisku instruktora skupu.

1 kwietnia 1953 roku podjęła pracę jako referendarz w Białowieskim Parku Narodowym. Już w grudniu tego samego roku awansowano

Uroczysko Reski

Zapewne każdy mieszkaniec wsi lub osady położonej wewnątrz bądź na obrzeżach Puszczy Białowieskiej ma w niej swoje ulubione miejsce, które go w jakiś szczególny sposób oczarowuje, urzeka. Moim „magicznym zakątkiem" jest uroczysko Reski. Są to łąki w dolinie Narewki, na jej parokilometrowym odcinku pomiędzy Białowieżą i Pogorzelcami – od lat nie użytkowane; ostatnie wykaszanie przeprowadzono tutaj w 1979 roku.

Teren uroczyska położony na prawym brzegu rzeki należy obecnie do Białowieskiego Parku Narodowego, na lewym zaś – do Lasów Państwowych. Zachodni kraniec Resek opiera się o asfaltową drogę, prowadzącą z Białowieży do wsi budnickich – Pogorzelce, Teremiski i Budy – oraz do uroczyska Stara Białowieża. Z drogi można dogodnie obserwować ptactwo i zwierzynę na terenie całej doliny. Dokładniejszą obserwację umożliwia zadaszona, drewniana wieża widokowa, którą w 2013 roku ustawiono nieopodal drogi, w ramach projektu ochrony orlika krzykliwego.

Wiele osób zadaje sobie pytanie – skąd się wzięła tak oryginalna nazwa uroczyska? Językoznawcy przypuszczają, że powstała ona w czasie podziału (gwarowo – rezannja, czyli cięcia, dzielenia) łąk pomiędzy mieszkańców Białowieży. Zniekształcenie pisowni nastąpiło w wyniku fonetycznej wymiany „z" na „s".

Uroczysko Reski zajmuje powierzchnię około 50 ha. Łąki powstały na siedlisku dawnych lasów łęgowych. Trzeba bowiem wiedzieć, że dolina Narewki w tych okolicach nie zawsze wyglądała tak, jak obecnie. Uczeni twierdzą, że została ona odlesiona 200-250 lat temu.

Siano pozyskiwane z Resek zapewniało białowieskim chłopom zapas karmy dla hodowanego przez nich bydła i koni na całą zimę. Uzupełniany był on jeszcze sianem pozyskiwanym z śródpolnych łąk, zwanych popławami. Przygotowanie siana na Reskach nie należało do zajęć łatwych i prostych. Łąki były bardzo podmokłe. Skoszoną trawę należało przenieść na tzw. nosiłkach na miejsca nieco suchsze i tam je suszyć. Siano zazwyczaj składano w szopach, które każdy chłop stawiał na swojej działce. Do stodół zwożono je dopiero na początku zimy, po podmarznięciu terenu, kiedy używane wówczas powszechnie żeleźniaki mogły po nim przejechać bez zapadania się kół po osie w bagnistej glebie. Konieczność budowy szop wynikała stąd, że złożone w stogach siano chętnie podjadały leśne zwierzęta, jak jelenie, łosie, sarny, no i – oczywiście – żubry.

Problem wywozu siana z Resek rozwiązany został dopiero w początku lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku, po przeprowadzeniu na tym terenie melioracji. Szopy wówczas przestały być użyteczne i powoli rozpadały się. Ostatnie zniknęły z krajobrazu Resek na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych.

ją na starszego rachmistrza. Z początkiem 1955 roku została starszą księgową. Pracowała na tym stanowisku do końca października 1977 roku, następnie objęła stanowisko referenta. Pracując, ukończyła w 1961 roku roczny zaoczny kurs rachunkowości jednostek budżetowych w Warszawie. 1 lipca 1981 roku, na własną prośbę, została zatrudniona jako kasjer w Muzeum Przyrodniczo-Leśnym BPN. Z dużym zaangażowaniem prowadziła sprzedaż w kasie wydawnictw o Puszczy Białowieskiej, a także czystych znaczków pocztowych, wprowadzanych do obiegu przez Pocztę Polską, co przez turystów było odbierane jako jeszcze jedna atrakcja Białowieży. Udzielała informacji turystycznej. Na emeryturę przeszła 31 sierpnia 1992 roku.

W 1994 roku udostępniła ze swoich zbiorów zdjęcia na wystawę fotograficzną, przedstawiającą pałac carski w Białowieży w różnych okresach jego istnienia. Wystawa odbyła się w Muzeum Przyrodniczo-Leśnym BPN w Białowieży.

Przez około dziesięć lat pracowaliśmy z Panią Olą w muzeum razem. Mogę powiedzieć, że była nadzwyczaj sumienną i ofiarną pracownicą, swoje obowiązki wykonywała zawsze z perfekcyjną starannością. Wyróżniała się też życzliwością wobec ludzi. Zawsze można było liczyć na jej pomoc, zarówno w sprawach służbowych jak i prywatnych.

Niemal do końca swych dni aktywnie uczestniczyła w życiu religijnym białowieskiej parafii prawosławnej św. Mikołaja Cudotwórcy. Przez wiele lat dbała o czystość i porządek w cerkwi, a także w jej obejściu. Wykonywała też szereg innych prac na rzecz parafii. Starała się nie opuścić żadnego nabożeństwa, uczestniczyła w licznych pielgrzymkach, organizowanych przez parafię. Jej odejście długo będzie odczuwane jako strata przez parafian.

Żegnając Panią Olę podczas panichidy, proboszcz białowieskiej parafii o. prot. **Sergiusz Korch** przyrównał ją do Żen Mironosic – jako przykład służenia i wierności Chrystusowi.

Olga rodziny nie założyła. Miała dwóch braci – Aleksego i Arkadiusza.

Cześć Jej pamięci!

Piotr Bajko
fot. **archiwum autora**



W 1996 roku na wschodnim krańcu uroczyska uruchomiono gminną oczyszczalnię ścieków. Po zaprzestaniu wykaszania łąk, całe uroczysko zostało poddane wyraźnej presji lasu, czyli – jak to określają naukowcy – zachodzi na nim spontaniczna sukcesja wtórna.

Reskami zainteresowali się uczeni, przede wszystkim botanicy i zoolodzy, którzy podjęli tutaj liczne badania. Uroczysko jest wyjątkowym miejscem do obserwacji przemian roślinności, zachodzących po zaprzestaniu użytkowania, jej organizacji na różnych poziomach. Głównymi badaczami uroczyska byli do tej pory prof. **Krystyna Falińska** oraz jej wychowankowie. Powstały cztery monografie – dwie napisała Krystyna Falińska, po jednej – **Lidia Borkowska** i **Aleksander Kołos**, a także trzy rozprawy doktorskie (Emilia Brzosko, Aleksander Kołos, Lidia Borkowska) oraz ponad trzydzieści prac magisterskich.

W uroczysku Reski przeprowadzono również liczne badania i obserwacje zoologiczne, które dotyczyły ssaków, ptaków, nietoperzy, owadów, pajęczaków, brzuchorzęsków (typ mikroskopijnych wodnych zwierząt bezkręgowych). Badaniami objęto także grzyby wodne z grupy Hyphomycetes. Zajmowano się ponadto stosunkami wodnymi, jakością wód, suszami hydrologicznymi, chemizmem wód oraz osadami dennymi. Zbadano złoża torfowe w dolinie rzeki, które są znacznie zróżnicowane pod względem budowy i miąższości. Prowadzono tutaj liczne badania eksperymentalne. Rezultatem jest duża ilość opublikowanych prac florystycznych, fitosocjologicznych, ekologicznych i zoologicznych.

Piotr Bajko
fot. z archiwum
Haliny Wołkowyckiej



Святые вечера

В зимний вечер 16 января 2017года в белостокском Музее скульптуры состоялись традиционные «Святые вечера» организованные уже двадцать третий раз местным Русским культурно-просветительным обществом. Это популярное в городе мероприятие, самими организаторами счи тающееся главным в их разнообразной деятельности, было на этот раз приурочено к празднованию 25 годовщины РКПОи 60-летию первой регистрации Русского культурного общества в Польше.

С самого начала белостокскую русскую организацию возглавляет заслуженная учительница русского языка **Галина Владимировна Романчук**, а её правой рукой уже немало лет является ея сын **Андрей Маркович**. И это именно на их плечи падает вся тяжесть активного существования Общества.

За эти году РКПО достигло многих положительных результатов в борьбе за сохранение знания и популяризации языка среди школьной молодёжи. Этой цели великолепно служат декламаторские конкурсы русской поэзии или конкурсы знаний о России, ея истории, географии и культуре. Было время когда общество организовало популярные в Белостоке смотры новых, интересных кинокартинг из России. Андрей Маркович Романчук сотрудничал тогда с местным телевидением, которое время от времени выпускало программу «Русский голос».Каждый год представители РКПО возлагают цветы на могилах советских воинов павших при освобождении города от немцев... И тех, и других форм активного служения русской идее за минувшую четверть века набралось немало. Но всё время самой большой популярностью у публики пользуются «Святые вечера».

В этом году эта празднично-новогодняя встреча состоялась при большом стечении народа. Осью вечера – как всегда – являлись праздник Рождества Христова и коладки. Вечер открылся прекрасным выступлением-проповедью Супрасского владыки епископа **Григория**, который, м.пр. напомнил слова Достоевского, что «Бог стал человеком, чтобы человек мог стать Богом». В зале присутствовали представители предержащих властей и духовенства. Средний возраст участников торжес тва заметно снизился благодаря многочисленным детям с их молодыми родителями, которые собрались в ожидании Деда Мороза.

Музыкальную часть вечера обеспечили вокальный квартет «Мандалион» из Белостока, а также замечательный исполнитель современного городского романса **Андрей Вакуменко** и наш старый знакомый, выдающийся молодой аккордеонист **Михаил Варшицкий**. Как всегда вкусное угощение стало завершающим элементом торжества. Надо подчеркнуть замечательную атмосферу праздника, какая продолжалась весь этот симпатичный вечер. Спасибо организаторам, особенно Галине Владимировне Романчук, за прекрасную уже можно смело сказать традицию белостокских «Святых вечеров»!

Марк Цыбарт
фото **Андрей Романчук**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny
Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego

ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

Zmarł o. Mikołaj z rodu Lenczewskich

Ród Lenczewskich głęboko zapisał się w historii naszej Cerkwi. Wywodził się z Wołynia. Ojciec o. **Mikołaja Lenczewskiego**, także **Mikołaj**, urodził się w 1912 roku w Krzemieńcu, syn w 1940 roku w Warszawie i od 2008 roku był proboszczem parafii św. Jana Klimaka na warszawskiej Woli. Dziadek niedawno zmarłego o. Mikołaja, o. **Charyton Lenczewski**, był sekretarzem biskupa **Dionizego**, późniejszego metropolity Cerkwi w Polsce. Rodzina po stronie babci zmarłego, **Wołosiewiczowie**, była związana ze stanem duchownym od ponad trzystu lat.



Ojciec zmarłego, który miał przemożny wpływ na kształtowanie duchowej postawy swego syna i wnuka **Piotra**, też duchownego, stracił swego ojca w wieku pięciu lat. Ale opiekę nad nim roztoczył metropolita Dionizy. Wspierał go, gdy nauki pobierał w krzemienieckim seminarium duchownym od wspaniałych w tamtym okresie nauczycieli, a potem w studium teologii prawosławnej na Uniwersytecie Warszawskim. Tuż przed wojną, jako duchowny, został skierowany do parafii na Woli. Tu przeżył horror drugiej wojny, śmierć sześcioletniej córeczki i narodziny o. Mikołaja, jak o nim mówiono, juniora. Senior służył w wielkomiejskich parafiach – w Warszawie, Łodzi, Białymstoku. Uczył seminarzystów i studentów Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Zwracał się do nich ciepło – *dzietki*. Pisał artykuły do cerkiewnej prasy, redagował. Pracował w Towarzystwie Biblijnym, pomagała mu tu biegła znajomość greki. Zgromadził dużą bibliotekę. Był erudytą. Ceniono go jako spowiednika. Kochał Boga i Cerkiew.

W takim domu wyrastał o. Mikołaj Lenczewski junior. Skończył seminarium duchowne i Chrześcijańską Akademię Teologiczną. W 1963 roku ożenił się z **Lidią** z domu **Dmitruk**. I przyjął święcenia diakońskie i niebawem kapłańskie. Od początku związał się z parafią na Woli.



– Poszedł śladami swego ojca – ocenia o. **Adam Misijuk**, wikariusz parafii na Woli. – Jego priorytet to praca z młodzieżą. Pięćdziesiąt pięć lat temu zorganizował przy parafii punkt katechetyczny, działający do dziś. Dbał i o seniorów. To im zaproponował coś w rodzaju Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Seniorzy spotykają się raz w miesiącu, teraz pod kierunkiem o. **Piotra Rajeckiego**.

– Tak jak ojcu, bliskie mu były sprawy dobrych relacji z rzymskimi katolikami czy protestantami. Pracował w Towarzystwie Biblijnym. 1 listopada, w Święto Zmarłych, wyruszał m.in. z jego inicjatywy z cerkwi św. Jana Klimaka *krestny chod* i podążał na mogiły mieszkańców Woli, zamordowanych w czasie drugiej wojny przez hitlerowców. Z kościoła św. Wawrzyńca na Woli też szła na to miejsce procesja. Tradycyjnie służono przy grobach jedynie prawosławną panichidę.

– Był doskonałym organizatorem – ocenia o. Adam. – Wiele w tej kwestii od niego się nauczyłem. To organizacyjne doświadczenie w parafii, do której należy największa prawosławna nekropolia w Polsce, z mnóstwem zabytkowych grobów i grobowców, o które tak dbał, jest bardzo potrzebne.

O. Mikołaj junior stworzył też, przy współpracy z pułkownikiem **Kajetanem Dubielem**, strukturę prawosławnego duszpasterstwa w więzieniach, prowadząc je na bardzo wysokim poziomie, za co został uhonorowany orderem św. Mikołaja.

Parafianie cenili o. Mikołaja i jako duchownego, i spowiednika.

Wiecznaja pamiat', Ojcze Mikołaju.

Anna Radziukiewicz
fot. Marta Łuksza i Wikipedia

Nie byłem Jego bliskim znajomym, spotykaliśmy się sporadycznie, ale śmierć ojca Mikołaja Lenczewskiego bardzo mnie zasmuciła. Był bowiem duchownym, który w sposób dla Niego nieświadomy zbliżył mnie jeszcze bardziej do prawosławia.

Ekumeniczne serce ojca Mikołaja

W połowie lat 90. ubiegłego wieku przeżyłem piękne doświadczenie chrześcijańskiej solidarności. Podczas Mszy w Wielki Czwartek w katedrze warszawskiej spostrzegłem stojących w tłumie, pod chórem, ubranych po cywilnemu, księży Mikołajów Lenczewskich – ojca i syna. Widok ich bardzo mnie poruszył. Obecność dwóch duchownych prawosławnych w tym miejscu i w tym dniu, tak szczególnie ważnym dla katolików, odebrałem jako tęsknotę za jednością, przejaw szacunku dla bratniego Kościoła. Była to postawa jak najbardziej szczera i bezinteresowna, nie obliczona na poklask, bo przecież poza mną nikt chyba nie rozpoznał dwóch duchownych prawosławnych. To powtarzało się przez kilka lat.

Bardzo często, gdy ja z kolei byłem w cerkwi, przywoływałem obraz z katedry warszawskiej o. Mikołaja i jego przezacnego ojca, traktując moją obecność w chramie jako swego rodzaju rewizytę.

Spotykałem Go na uroczystościach i nabożeństwach ekumenicznych, na przykład na procesji katolicko-prawosławnej 1 listopada na cmentarzu prawosławnym na warszawskiej Woli.

Pamiętam jak pięknie witał 18 sierpnia 2012 roku w cerkwi św. Jana Klimaka kopię ikony Matki Bożej Częstochowskiej, peregrynującą po świecie w intencji obrony życia. Warto przytoczyć słowa ojca Mikołaja, które zostały z wdzięcznością przyjęte w środowisku katolickim:

„Abyśmy byli jedno! Te słowa są w głębi serca każdego chrześcijanina, niezależnie od tego czy jest on z Zachodu czy ze Wschodu. Jan Paweł II, nasz rodak, mówił wspaniałe słowa: to są dwa płuca – lewe i prawe – to jest jedność. Wczoraj, na Zamku Królewskim w Warszawie, w sercu naszej Ojczyzny, podpisano porozumienie między Wschodem i Zachodem, między Kościołami rzymskokatolickim i prawosławnym. To porozumienie oznacza, że każdy prawosławny widzi brata w Kościele rzymskokatolickim, a każdy katolik w prawosławnym. Wszyscy rozumiemy, że nie można tego dokonać z dnia na dzień. (…) Żyjemy razem



w jednej Ojczyźnie naszej, dlatego to przesłanie podpisane wczoraj w historycznym grodzie Warsa i Sawy jest tak ważne. (…) A dzisiaj nasza warszawska parafia św. Jana Klimaka otrzymała wielki dar: Ikonę Matki Bożej Częstochowskiej. Każdy człowiek stojący tutaj ma w swoim życiu dwie matki: tę matkę, która dała mu życie i Matkę Bożą, która jest zawsze z nami. Proszę popatrzeć jaka piękna. Będzie z nimi aż do jutrzejszego dnia. Modlimy się do tego samego Pana Boga i do tej samej Bożej Matki”.

Dwa lata temu uczestniczyłem z żoną w Liturgii wielkanocnej w cerkwi na Woli. Ojciec Mikołaj wypatrzył nas z tłumu i pod koniec nabożeństwa powiedział, jak to On, niezwykle serdecznie: „Bardzo się cieszymy, że w tym radosnym dniu są z nami bracia katolicy”. Wzruszyliśmy się niezmiernie, a żona się popłakała.

Na koniec o. Mikołaj powiedział krótko, dwa trzy zdania – że jest pięknie, przyroda budzi się do życia, idźmy do domów z radością przepełnieni wdzięcznością do Boga. Nie wymienił imienia Jezusa, ale wszyscy wiedzieli o co chodzi.

Wyszliśmy z żoną oszołomieni pięknem i głębią Liturgii prawosławnej, cudownym śpiewem chóru z przebijającym się wspaniałym tenorem Bogdana Kuźmiuka oraz serdecznością Gospodarza, ojca Mikołaja.

Ostatni raz widzieliśmy się na poświęceniu kamienia węgielnego pod cerkiew na Ursynowie, 5 grudnia 2015 roku. Ojciec Mikołaj, pytany o zdrowie, zaraz sprowadził rozmowę na inne tory. Nie mogłem wiedzieć, że to będzie nasze ostatnie spotkanie.

Zapamiętam Go jako człowieka serdecznego, szczerego, otwartego i pogodnego, choć życie nie oszczędziło mu trudności i dramatów.

Wiecznaja pamiat', Ojcze Mikołaju!

Grzegorz Polak

Sława i starość



„Sława i chwała" Jarosława Iwaszkiewicza, powieść w trzech tomach, saga ziemiańskiej rodziny, zakotwiczonej na Ukrainie, w Warszawie i europejskich metropoliach, obejmująca dwie wojny światowe i czas między nimi, z wyrokami historii i dramatem życia – z jakąż fascynacją czytałam ją w młodzieńczym wieku, by potem pisać o niej podczas polonistycznej olimpiady. Dalej były lektury „Panien z Wilka", „Brzeziny", „Tataraku", „Matki Joanny od Aniołów", „Kochanków z Marony". I filmy Andrzeja Wajdy i Jerzego Kawalerowicza na wymienionych opowiadaniach Iwaszkiewicza oparte, pełne poezji i trudnych moralnych wyborów.

Jarosław Iwaszkiewicz, postać posąg, patriarcha literatury – pisarz, poeta, eseista, tłumacz, dramaturg, ale także przewodniczący przez wiele lat Związkowi Literatów Polskich i Stowarzyszeniu Kultury Europejskiej (SEC), poseł na Sejm wielu kadencji, dyplomata, ale przede wszystkim poeta, pozostający przez ponad sześćdziesiąt lat twórczy, niezmordowany wędrowiec w sensie fizycznym i metafizycznym – postać, zdawało mi się w młodości, poza jakimkolwiek bezpośrednim kontaktem. I oto po latach przygoda, ufundowana mi przez Eugeniusza Kabatca, w towarzystwie subtelnej mądrości którego i jego małżonki Krystyny grzałam się w restauracji Domu Literatury w Warszawie w późnojesienny wieczór. Miesiąc później otrzymałam od Eugeniusza Kabatca jego „Pogodę burzy nad Palermo", wydaną przez szacowny PIW. To opowieść o zmierzchu życia Jarosława Iwaszkiewicza, o dogasaniu wielkiej postaci polskiej literatury i kultury – o sławie i starości.

„Pogoda burzy nad Palermo" to opowieść o pożegnalnej, ostatniej wyprawie pisarza na Sycylię – jak zaznacza jej autor – opowieść o kurtynie zapadającej po raz ostatni po spektaklu pełnym tajemnic życia. Eugeniusz Kabatc, wtedy jako radca do spraw kultury ambasady PRL w Rzymie, o 36 lat młodszy od patriarchy literatury, Iwaszkiewiczowi w tamtej podróży towarzyszy. Ale gdy po raz drugi usiadł do pisania „Pogody burzy nad Palermo", w wersji uzupełnionej listami Iwaszkiewicza do niego i wątkami pisanymi przez własne życie, miał dokładnie tyle samo lat, co Iwaszkiewicz i piastował tę samą funkcję, co jego bohater, przewodniczącego SEC.

Podążałam, czytając „Pogodę…", śladami obu panów – cała opowieść bowiem przepływa przez narratora, który raz staje się filozofem, innym razem poetą, to znów reporterem.

Z KRESÓW

Obaj, narrator i bohater, wyruszyli z kresów dawnej Rzeczypospolitej. Jeden „gramoląc się niemrawo ze swoich białoruskich lasów i bagien" i doznając „tyle wokół przestrzeni, tyle nowych znaków na drodze". Drugi – porzuciwszy stepy Ukrainy i swojej młodości „Polskę utrwalał w Europie a Europę w Polsce". „Jedźmy na Sycylię", ponagla wielekroć narrator, ale jednocześnie jak refren powtarza wers z wiersza Iwaszkiewicza „Leżę w polu na Podolu". Ukraina jest jak cień, snujący się za poetą do końca jego dni. Narrator o bohaterze: „kochając historię i powietrze tej wyspy (Sycylii – ar) jak swoją Ukrainę". I choć sycylijskie góry stepu nie przypominają, to „morze jest jak step. Tak trudno jest o step, zwłaszcza w środku Europy. A tu proszę – bezkresna przestrzeń! Świat zasiany ręką Boga jest większy od człowieczego o tyle, o ile człowiek jest mniejszy od robaka; robactwa w stepie mnóstwo a spróbuj wypatrzeć człowieka. Czy dlatego boimy się stepu? Czy dlatego go kochamy? Ludzie wschodniej Europy uciekają do Wiednia, do Rzymu, do Paryża i giną tam jak muchy. Lep jest pachnący, ale nie można się w nim ruszać". Opozycja przestrzeni stepu i nowych przestrzeni europejskich metropolii. O ostatnich bohater-pisarz pomyślał „oni dzisiaj wszyscy są tacy, gotowi podusić się, byle być razem".

Narrator wzdycha: „Wszystkie drogi prowadzą do Polski, na nasze kresy, skąd jesteśmy, skąd jest ta dwójka ambasadzkich przyjaciół". O sobie mówi: „ty kacapie białoruski, ty francie bizantyjski".

Na Sycylię jadą po nagrodę, przyznaną przez Włochów patriarsze polskiej literatury, po hołd złożony wielkiemu pisarzowi. Choć złożony za późno, stanowczo za późno – słyszymy utyskiwania narratora. Do Włoch jadą „aby obejrzeć i zrozumieć kulturę współczesnej Europy. Europy jako większości świata. Tak z soczewką na Włoszech. Ale kto nie widział Sycylii, ten nie rozumie Włoch. Tu bowiem jest klucz do wszystkiego".

SZTUKA

Opowieść zaludnił Kabatc postaciami ze sfery sztuki – literatury, filmu, malarstwa, muzyki, zaludnił ludźmi, którzy „darem talentu zostali obciążeni ponad miarę". Są tu poeci rosyjscy,

radzieccy i zachodnioeuropejscy. Jest żal z powodu trwania nawet sztuki w dwóch światach odrębnych. Narrator do bohatera: „Czy czasem nie wydaje się tobie, że jednak coś ważnego przeoczyłeś? Że my wszyscy w Polsce zlekceważyliśmy pewną bardzo istotną sprawę, lękając się trzeciego Rzymu, zamiast go u nas sprzęgać z Rzymem pierwszym i drugim? Że zabrakło nam wielkiej idei kulturalnej, która by taką wizję wyniosła historycznie jak doktrynę państwa?". Takiej wizji brakuje w Polsce, ale i w Watykanie. „Wizytę w Watykanie zamyślono w ostatniej chwili" – donosi narrator. Miała to być wizyta u papieża Polaka. Albo idą wszyscy, albo nikt – powiedział stary pisarz. Na liście nie znalazł się Kabatc. Narrator: „Pokiwał głową (Iwaszkiewicz – ar) i spojrzał na mnie ponuro. Stuknął laską o kamienną podłogę. Niepotrzebnie się złościsz, powiedziałem, jeszcze nie pora na Bizantyjczyków, jeszcze nasze konie nie piją z fontanny przed bazyliką…".

Jest i refleksja nad sztuką dzisiejszą. Nad wypieraniem słowa przez obraz. Kiedy Iwaszkiewicz, mistrz słowa, jest usuwany na plan drugi przez reżysera, słowa jego na obraz zamieniający („jestem przyczepką do Wajdy"). Kiedy nawet dziennikarze, usiłujący zrobić wywiad z Iwaszkiewiczem, nie przeczytali ani jednego jego utworu. Kiedy „słów jest tak dużo, a coraz mniej znaczą". I ten bunt bohatera, starego pisarza: „Nigdy już nic nie napiszę, powiedział z obrzydzeniem. To wszystko jest puste". I kiedy „jest tylko szara złość miernoty i samotność ludzi światłych, bo wszystkiemu co pośrodku ukręcono łeb".

I mimo tego wszystkiego jest uparte trwanie przy własnej, czy może dawnej wizji literatury, że ona dużo może, że musi móc, jeśli chce przetrwać czas dramatycznych aktualności, „rozbębnianych przez heroldów masowych przekazów".

STAROŚĆ

Opowieść Kabatca to dla mnie przede wszystkim studium starości, przed którą nie chroni ani sława, ani



chwała. Cała narracja jest utrzymana w tonie ostatniej, pożegnalnej podróży Jarosława Iwaszkiewicza do Włoch, kiedy myśl, choć bardzo niechciana, że pora już żegnać się ze wszystkim na zawsze, tłoczyła się sama. A przecież wędrował do Rzymu ze trzydzieści razy, i na Sycylię czternasty. Kabatc wskazuje: „Chodzi o niego, o starego człowieka, który wraca na wyspę, by – zatriumfowawszy po raz ostatni – umrzeć", by poczuć bliski koniec wszelkich mistyfikacji. Jest „to powrót staruszka do miejsc swojej młodości, przewóz, transportowanie żywego worka z kośćmi, żeby złożyć je wśród innych piszczeli i czaszek w katakumbach Kapucynów pod Monte Pellergino". Narrator ponagla: „Niech idzie, niech się pożegna z pogodą i muzeum, niech mu nikt nie przeszkadza, bo dzieje się tu misterium ostatecznego rozstania".

O starym pisarzu, który „zza swoich okularów krótkowidza mylił konsekwentnie literaturę z życiem", któremu „nie tylko pióra na wietrze ze skrzydeł ulatują, ale i nie staje nagich skrzydeł u ramion". „Stary pisarz (…) dawniej byłby to zrobił z rozmachem i fantazją Dionizosa, dziś kazano mu się czołgać wśród garbów starości, przepędzając z wszelkich winnic i ogrodów rozkoszy".

O starości w ogóle: „Owszem starość (…) jest ciężką przypadłością, jest już tylko skórką po bananie życia – nie wolno na niej się poślizgnąć, a tak łatwo. Ale i nazbyt ostrożne dreptanie, stąpanie na palcach, niewychylanie nosa zza progu domu, na ulicę, na świat, też na dobre nie wychodzi, jest już półśmiercią".

„A żywi wykazują żałosne tchórzostwo wobec starości, boją się starości i nie lubią starych. Dlaczego oni nas tak nie lubią, ludzi z pogranicza umierania…, ale i życia, do licha. Wiadomo, wiadomo, dlaczego nie lubią, starość jest nikczemnym skandalem natury, całe szczęście, że i skandale się kończą. Kiedy wszystko w człowieku zamiast mu pomagać, przeszkadza, każda kość skrzypi…".

Na koniec sycylijskiej podróży narrator prowadzi starego pisarza do Hotelu dei Templi, hotelu jego młodości, wspaniałego, z rozkosznym widokiem na Dolinę Świątyń, jedynym takim na świecie. Eugeniusz Kabatc rysuje, jakby chciał prześcignąć możliwości kamery, opartego na lasce, zgarbionego człowieka, tkwiącego po środku zrujnowanego ogrodu swoich marzeń, porównując go do wypalonego i spękanego starego garnka na płocie w Kalniku, a który tą scenerią owijał się jak w wielki żal. Tu wszystko było w ruinie. Zdziczały ogród wraz z murami, z martwymi oczodołami wydłubanych okien i drzwi razem szły na śmierć, nie widząc najpiękniejszego obrazu świata. Wraz z nimi odchodził stary pisarz.

Zmarł zaraz po sycylijskiej podróży, 2 lutego 1980 roku.

„Pogoda burzy nad Palermo" to przenikliwa, pełna filozoficznej zadumy i poetyckich uniesień opowieść o Jarosławie Iwaszkiewiczu, ale także o sztuce i starości, która sprawiedliwie zagarnia sławnych i nikomu nie znanych, bogatych i biednych i która wszystkim pokazuje tę samą twarz – nie do wyprasowania, ze zgiętym karkiem i szyją, którą jeśli wyprostujesz, to „jeszcze to i owo nad sobą zobaczysz".

Ale jest to perspektywa bez zmartwychwstałego Chrystusa. A Zmartwychwstały zmienia wszystko, dolinę śmierci przede wszystkim.

Anna Radziukiewicz

Eugeniusz Kabatc, *Pogoda burzy nad Palermo*, Warszawa 2016, ss. 248.

Paweł Pecuszok
Przemysław Kummer

Soliści w kwartecie

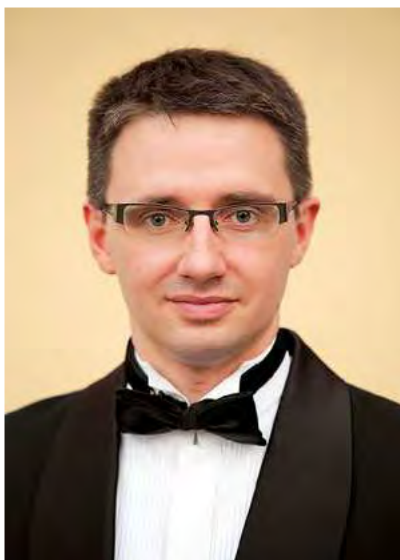
Marta Wróblewska, Paweł Pecuszok, Przemysław Kummer – przyjaciele ze studiów i młodsza od nich o kilkanaście lat Aleksandra Pawluczuk tworzą zespół Ensemble QuattroVoce (EQV), powstały w 2011 roku, koncertujący w całej Polsce z muzyką cerkiewną i klasycznym repertuarem operowo-kantatowym. Wszyscy są profesjonalnymi muzykami i ukończyli studia na Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina z wyróżnieniem.

Po koncercie w katedralnej cerkwi św. Marii Magdaleny spotkałam śpiewaków EQV, kiedy to wracali z Warszawy do Białegostoku – do miasta, z którym spletli swe życiorysy. Koncert ten prowadził prof. **Włodzimierz Wołosiuk**, zaś oni śpiewali utwory, które napisał im i całemu światu dwa i pół wieku wcześniej Maksym Berezowski. Berezowski żył krótko i dramatycznie. Urodził się w rodzinie kozackiej i z ziemi ukraińskiej szedł przez najważniejsze salony muzyczne ówczesnego świata jako solista i kompozytor. Śpiewał w Petersburgu dla cara i jego otoczenia. We Włoszech w Akademii Bolońskiej uczył się muzyki przez ponad osiem lat, w tym samym czasie co Wolfgang Amadeusz Mozart. Z dyplomem *maestro di musica* i wyróżnieniem powrócił do Sankt Petersburgu. Tu jednak przerosły go życiowe problemy. Odszedł, gdy miał zaledwie 32 lata. A los jego spuściznę potraktował podobnie jak autora. Tylko nieduża część jego dzieł dotrwała do dziś. Nazwano go klasykiem muzyki cerkiewnej.

Słucham nagrania utworów Maksyma Berezowskiego w wykonaniu Ensemble QuattroVoce. Płyta powstała w 2014 roku w ramach stypendium marszałka województwa podlaskiego. Słucham cerkiewnych pieśni. Czuję, że śpiewacy są blisko mnie, że otulają mnie płaszczem miękkich, ale wyrazistych, świetnie wykształconych, głosów.

Dochodzi do mnie każdy dźwięk, który łatwo może zagubić kilkudziesięcioosobowy chór, nawet najwspanialszy. Śpiewacy jakby wydobywali z kompozycji Berezowskiego ich





wschodnią śpiewność i włoską lekkość. Jakaż oryginalność, niepowtarzalność brzmienia!

W zimowy późny wieczór siedzimy przy stole – tylko wtedy śpiewacy EQV, obdarzeni ponad miarę talentem, ale również obowiązkami i zajęciami, mogli się spotkać ze mną, tym razem jednak również w niekompletnym składzie – bez **Przemysława Kummera**. Świat muzyczny snuje swe wątki.

– Płyta z muzyką Berezowskiego jest dla mnie wyjątkowo cenna – mówi **Paweł Pecuszok** – choć nazwałbym ją niszową. Bardzo przeżywałem jej nagranie. Chciałbym jeszcze powtórzyć podobny koncert jak ten w warszawskiej cerkwi. Berezowski z pewnością na to zasługuje.

Aleksandra Pawluczuk: – Solistom trudno jest stworzyć zespół kameralny, a każdy z nas jest solistą – ja jeszcze studiuję śpiew solowy. Przy nagraniu płyty z utworami Berezowskiego udało się jednak uzyskać śpiew solowy, ale spójny.

Każdy z członków kwartetu jest samodzielną twórczą osobowością w świecie muzyki. **Marta Wróblewska** jest pedagogiem, śpiewaczką (sopran), dyrygentką. Pracuje m.in. na białostockim Wydziale Instrumentalno-Pedagogicznym Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina. Pięć lat temu obroniła doktorat w dziedzinie wokalistyki, choć najpierw zamierzała pisać o roli chórów w Cerkwi. Obecnie przygotowuje się do habilitacji. O sobie mówi: – Miałam szczęście. Spotkałam ludzi, swoich muzycznych aniołów, którzy mnie prowadzili w dobre miejsca.

– Jakich?

– Profesor **Violettę Bielecką**, wspaniałą dyrygent, profesora **Cezarego Szyfmana**, który uczył mnie śpiewu solowego, mojego kolegę **Piotra Zawistowskiego**, który wprowadził w

świat muzyki dawnej w Białymstoku i Warszawie, a potem dalej się to potoczyło. Moim aniołem jest teraz i Paweł Pecuszok. On nas skupia, jest animatorem życia artystycznego, mentorem, przyjaźnię się z nim i współpracuję.

Marta Wróblewska doskonaliła swój warsztat artystyczny na kursach prowadzonych przez **Jerzego Artysza**, **Kazimierza Pustelaka**, **Leonarda Andrzeja Mroza**, **Urszulę Kryger** i **Olgę Pasiecznik**. Fascynuje ją muzyka dawna. Dawna, to według definicji, tworzona do końca XVIII wieku, czyli do czasów rewolucji francuskiej, która i na muzykę miała wpływ, ujednolicając ją i upraszczając. W potocznym jednak rozumieniu, znaczy nie współczesna, czyli nawet lata dwudzieste XX wieku można nazwać w muzyce dawnymi. Marta jest ceniona jako solistka i śpiewaczka-kameralistka, zwłaszcza wśród orkiestr i zespołów wykonujących muzykę dawną.

Świat muzyki oferuje prestiżowe festiwale. W nich Marta Wróblewska bierze udział. To między innymi Festiwal de Musica Antiqua de los Pirineos w Hiszpanii, Międzynarodowy Festiwal Muzyki Sakralnej Gaude Mater, Starosądecki Festiwal Muzyki Dawnej, Moniuszkowski Festiwal Podlasia.

Śpiewała w kraju i za granicą – na Białorusi, Litwie, w Niemczech, Belgii, Hiszpanii, Andorze. Występowała jako śpiewaczka u boku takich sław Kevin Kenner, Andrew Parrott, Vincent Dumestre, Marek Toporowski, Agata Sapiecha, czy Lilianna Stawarz. W dorobku ma dziesiątki utworów kantatowo-oratoryjnych, pieśni oraz partie operowe. Występowała z wieloma zespołami orkiestrowymi między innymi pod batutą Massimiliano Caldiego, Michała Klauzy i Marcina Nałęcz-Niesiołowskiego.

Jej dorobek w kwartecie EQV jest najbardziej imponujący.

W chórach Marta Wróblewska zaczęła śpiewać chodząc do szkoły muzycznej. Jako uczennica liceum śpiewała w chórze katedralnej cerkwi św. Mikołaja w Białymstoku. Jeszcze





gdy archimandrytą supraskiej ławry był arcybiskup **Miron**, a po nim archimandryta **Gabriel**, jeździła do Łaźni, by śpiewać podczas Liturgii służonej w tamtejszym domu opieki – o budowie cerkwi wtedy nikt nie myślał. To była prawdziwa szkoła, kiedy czasem w trzy, czy czteroosobowym składzie, trzeba było wszystko zaśpiewać, używając to sopranu, to altu, to nawet basu. O tamtym śpiewaniu mówi: – To było jak matematyka. Ale przecież kiedyś muzykę, tak jak matematykę zaliczano do nauk ścisłych. W latach 2001-2007 prowadziła przy Centrum Kultury Prawosławnej chór Ichos. Ale potem nie dało się pracować z tym chórem i jednocześnie studiować, pracować w dwóch instytucjach, wychowywać jedno dziecko, i zaraz drugie.

Paweł Pecuszok, którego niezwykłą energię poznaję przy pierwszym spotkaniu, i leczy i śpiewa. I krąży między Warszawą a Białymstokiem. Kończył liceum w Legnicy z ukraińskim językiem wykładowym. Na studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Medycznego przybył do Białegostoku. I od razu zaczął rozglądać się za chórem. Chciał śpiewać, miał bowiem za sobą śpiewanie w chórach ukraińskich i łemkowskich, wiele koncertów, śpiewanie kolęd w domach i cerkwiach. Należał do zespołów, m.in. chór Połonyna, Żurawli, Chór im. Berezowskiego. Również w Białymstoku trafił do wspaniałego chóru, prowadzonego przez prof. **Bożennę Sawicką**, skupiającego przyszłych i praktykujących medyków. Bardzo ceni swą chóralną szkołę. Mówi: – Zazwyczaj soliści, na przykład świetni angielscy śpiewacy, robiący światową karierę, zaczynali wcześniej od chóralnej praktyki. Powiem więcej – zauważyłem wspólny mianownik, że wszyscy, którzy osiągnęli status śpiewaka solowego, mają za sobą doświadczenie śpiewania w chórach. Bo chór uczy wiele, także umiejętności dostosowania się do niższego lub odmiennego poziomu chóralnych śpiewaków. A taka zdolność adaptacji i współgrania to też sztuka.

Paweł Pecuszok jest lekarzem. Pracuje w Warszawie, ma specjalizację lekarza rodzinnego, geriatry i wszedł na ścieżkę specjalizacji z diabetologii. Sześć lat temu skończył Uniwersytet Muzyczny w klasie śpiewu solowego prof. **Urszuli Trawińskiej-Moroz**. O niej mówi: – Wielki pedagog i wielkiego formatu gwiazda. Przy niej człowiek uczy się pokory.

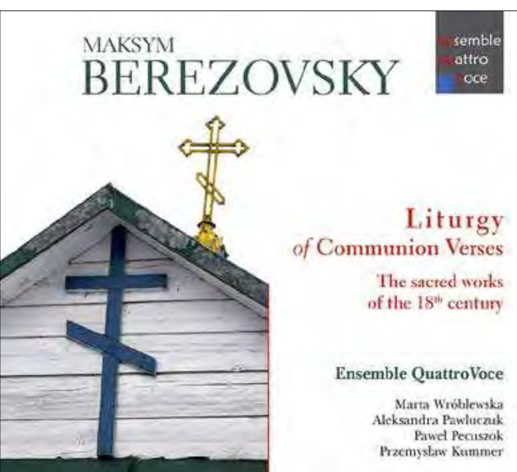
Partie operowe śpiewał już jako student IV roku w moniuszkowskim „Flisie". Zajął między innymi czwarte miejsce podczas Ogólnopolskiego Konkursu Wokalnego w Warszawie „Polska Muzyka Wokalna" i trzecie podczas Międzynarodowego Konkursu Wokalnego „Pieśń Wieczorna" w Białymstoku.

Jako tenor śpiewał partie solowe w utworach Moniuszki, Schuberta, Bacha, Vivaldiego, Mozarta. Brał udział w wykonaniu dzieł barokowych m.in. Bacha, Haendla, także pod batutą wybitnego brytyjskiego mistrza Paula Goodwina. W repertuarze posiada arie oratoryjno-kantatowe, operowe, ope-

retkowe i pieśni z okresu romantyzmu oraz utwory współczesne. Szczególnie jednak bliskie jego sercu są natywne pieśni ukraińskie oraz ukraińska liryka wokalna w klasycznych opracowaniach. Te właśnie pieśni znalazły się na jego autorskiej płycie CD „Ukraińskie impresje", nagranej w 2010 roku. Potem nagrał jeszcze arie i pieśni Mozarta (2012), pieśni Stanisława Moniuszki (2013), pieśni Ottona Mieczysława Żukowskiego (2015) oraz jego kolędy (2016).

Lekarz i śpiewak. Jak to łączyć?

– To się wzajemnie nie musi wykluczać – odpowiada Paweł Pecuszok. – Znam świetną internistkę **Wandę Bargiełowską-Bargeyllo**, znaną śpiewaczkę, jej córkę **Annę Kutkowską-Kass**, genetyka i zarazem świetną sopranistkę, która przez wiele sezonów śpiewała w Teatrze Wielkim i na innych scenach. Moja koleżanka laryngolog **Hanna Zajączkiewicz** jest dobrą sopranistką. Znam stomatologów, śpiewających w operze…



Przemysław Kummer jest solistą, którego talent szlifował podczas studiów prof. Cezary Szyfman. Przygodę ze śpiewem rozpoczął w chórze „Cantica Cantamus", prowadzonym przez prof. Violettę Bielecką. Doskonalił sztukę śpiewu na kursach prowadzonych przez Leonarda Andrzeja Mroza, Olgę Pasiecznik, Józefa Franksteina. Jako bas śpiewał partie solowe w dziełach sakralnych i świeckich w utworach Bacha, Heandla, Mozarta, Moniuszki – z różnymi orkiestrami. Występuje podczas licznych koncertów i artystycznych przedsięwzięć w całym kraju. Jest organistą, ukończył kierunek muzyki kościelnej. Jest pedagogiem, uczy w dwóch szkołach muzycznych. Nagrywa płyty.

Aleksandra Pawluczuk, najmłodsza w kwartecie EQV. O niej Paweł Pecuszok mówi: – Jest rewelacyjna. Tak jak Ola śpiewa altem, nie śpiewa nikt. Niełatwo byłoby ją zastąpić kimś innym. O nie! Miłość do śpiewu, zwłaszcza cerkiewnego, wyniosła z domu, zapewne i jako wnuczka znanego duchownego o. **Aleksandra Chilimoniuka** (zmarłego w 1999 roku, budowniczego cerkwi na Białostocczyźnie, laureata m.in. Nagrody Brata Alberta, nadanej głównie za opiekę nad tysiącami „dzieci Czarnobyla"). Od dziecka śpiewa w cerkiewnych chórach, teraz cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku pod dyrekcją o. **Mariana Romańczuka**. Gry na flecie poprzecznym uczyła ją prof. **Krystyna Gołaszewska**. Teraz uczy tej gry studentów w Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina i w szkołach muzycznych pierwszego stopnia. I studiuje w klasie śpiewu solowego u prof. Cezarego Szyfmana.

Co stało się najsilniejszym przeżyciem w artystycznym życiu? – pytam.

Aleksandra Pawluczuk: – Udział w międzynarodowym festiwalu „Orthodox Music Festival" w Sankt Petersburgu w 2013 roku w ramach stypendium ministra kultury Federacji Rosyjskiej. Przez trzy tygodnie miałam zajęcia z harmonii z jedną z najbardziej znanych kompozytorek na Wschodzie, jednocześnie mniszką, **Julianiją (Denisową)**, związaną z monasterem w Nowinkach w Mińsku. Było to dla mnie ogromne doświadczenie dydaktyczne. To wyjątkowa praktyka. Matuszka Julianija prowadzi jeden z najbardziej rozpoznawalnych chórów w krajach o prawosławnej tradycji – Prazdnicznyj. Tamtą naukę zakończyliśmy występem chóru, pod dyrekcją matuszki, na jednej z najbardziej prestiżowych scen Sankt Petersburga.

Dla Marty Wróblewskiej artystycznym przeżyciem stał się solowy występ w Filharmonii Berlińskiej, tym silniejszy, że była wtedy początkującą chórzystką. Śpiewała z chórem Cantica Cantamus, prowadzonym przez prof. Violettę Bielecką.

Paweł Pecuszok, chociaż ma za sobą udział w wielu znaczących koncertach, za nasilniejsze przezycie uważa wykonanie Wielkiej Mszy h-moll Johanna Sebastiana Bacha w 2005 roku w białostockiej katedrze na stulecie jej istnienia. – Wtedy powiało w Białymstoku autentycznie wielkim światem – mówi. – Była doskonała solowa obsada. Śpiewaków prowadził światowej sławy dyrygent **Paul Godwin**. Mialem wielkie szczęście, że śpiewałem podczas tamtego koncertu. Marta Wróblewska także śpiewała.

– Śpiewanie w cerkiewnym chórze – to szkoła dla przyszłych solistów? – pytam.

– Marta Wróblewska: – Mówi się o ludziach Wschodu, że są rozśpiewani, że natura obdarzyła ich głosami, słuchem. Myślę, że jest to w dużej mierze związane z wyrastaniem w cerkwi, ze słuchaniem od głębokiego dzieciństwa tego cerkiewnego wielogłosia. Jest to doświadczenie na wagę złota. Ale i nasze ludowe śpiewanie – białoruskie, ukraińskie, czy rosyjskie, też jest cenne. Są to często proste melodie, do których jednak łatwo dorobić drugi głos, całą harmonię stworzyć. Polski folklor natomiast jest o tyle trudniejszy, że oparty jest na skalach i niełatwo jest dokomponować drugi głos.

Ten rok zapowiada się przed Ensemble QuattroVoce jako bogaty sezon artystyczny. W planach śpiewacy mają nagranie trzech płyt. Wszystkie z kolędami, dwie polskimi i jedną ze wschodnimi, wykonywanymi w cerkwiach – białoruskimi, ukraińskimi, rosyjskimi.

Ensemble QuattroVoce zaprezentuje swoje wokalne umiejętności – a można spodziewać się naprawdę wysokiej klasy i jakości – podczas Biesiady z Księciem 10 lutego. Poprosiliśmy też zespół o przybycie ze swoimi płytami, które przy tej znakomitej okazji będzie można nabyć.

Anna Radziukiewicz
fot. **z archiwum EQV**

Spotkanie z władyką Ablem

Na wydziale humanistycznym Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach odbyły się 14 stycznia mazowieckie eliminacje Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym. Olimpiada jest organizowana już po raz 58, po raz pierwszy jednak jeden z jej etapów odbywał się w Siedlcach.

Uczestników powitali prorektor prof. **Mirosław Minkina** oraz prodziekan dr **Beata Gałek**. Głównym tematem tegorocznej olimpiady były systemy religijne świata, dlatego też gościem honorowym był arcybiskup lubelski i chełmski **Abel**.

Wygłosił on wykład „Prawosławie wobec wyzwań współczesności", w którym przedstawił nie tylko doktrynę, historię prawosławia i stanowisko Cerkwi wobec dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości, ale też odpowiedział na szereg pytań, które dotyczyły relacji z innymi wyznaniami w Polsce, stosunków państwo – Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny, problemów, z którymi spotykają się wierni, czy też wydarzeń historycznych, zwłaszcza bieżeństwa.

Jak podkreślił przewodniczący komitetu organizacyjnego eliminacji mazowieckich, prof. **Włodzimierz Fehler**, spotkanie z władyką Ablem dało uczestnikom możliwość skonfrontowania swojej wiedzy z hierarchą będącym nie tylko znawcą doktryny, ale też aktywnym uczestnikiem wielu ważnych wydarzeń, stanowiących przedmiot zainteresowania naukowego. Fehler zaznaczył, że na uwagę zasługuje szczególna umiejętność władyki przedstawiania różnych problemów, w sposób zdystansowany i przejrzysty. Jak ocenił – jego głównym celem było nie budzenie emocji, a przybliżenie do zrozumienia danego problemu.

Podczas eliminacji mazowieckich (z wyłączeniem Warszawy) do etapu ogólnokrajowego zakwalifikowani zostali **Patryk Korcz** z II Liceum Ogólnokształcącego w Zespole Szkół nr 1 im. Legionów Polskich w Kozienicach, **Wojciech Zając** z VI Liceum Ogólnokształcącego z oddziałami dwujęzycznymi im. Jana Kochanowskiego w Radomiu, **Bartłomiej Sztendur** z III Liceum Ogólnokształcącego z oddziałami dwujęzycznymi im. Marii Dąbrowskiej w Płocku, **Szymon Kaczmarczyk** z I Liceum Ogólnokształcącego im. Generała Józefa Bema w Ostrołęce, **Igor Pierzchała** z III Liceum Ogólnokształcącego w Zespole Szkół nr 5 im. Unii Europejskiej w Ostrołęce.

Eliminacje mazowieckie olimpiady przeprowadzone zostały przez pracowników Instytutu Nauk Społecznych i Bezpieczeństwa Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego. Na zakończenie uczestnicy wysłuchali koncertu, przygotowanego przez uczniów Zespołu Szkół Muzycznych w Siedlcach.

Gościem olimpiady był również proboszcz siedleckiej parafii prawosławnej Świętej Trójcy o. **Sławomir Kochan**. Patronat nad eliminacjami okręgowymi objął prezydent Siedlec **Wojciech Kudelski**.

Adam Bobryk, fot. **autor**



„POPIÓŁ I PAMIĘĆ.1946"

Joanna Troc i **Tomasz Taranta**, aktorzy Teatru Czrevo, w 51 rocznicę tragicznych wydarzeń wystąpią z performatywnym czytaniem „Popiół i Pamięć.1946". Będą to fragmenty „Informacji o ustaleniach końcowych śledztwa S 28/02/Zi w sprawie pozbawienia życia 79 osób – mieszkańców powiatu Bielsk Podlaski, w tym 30 osób tzw. furmanów w lesie koło Puchał Starych, dokonanego w okresie od dnia 29 stycznia 1946 r. do dnia 2 lutego 1946 r." przez oddział PAS NZW kpt. Romualda Rajsa ps. „Bury" oraz wspomnień świadków, spisywanych na początku lat 90. przez dziennikarzy tygodnika „NIVA". Spektakl pokazany zostanie 1 lutego o godz. 18.00 w Uniwersyteckim Centrum Kulturalnym (Kampus UwB ul. Ciołkowskiego, dojazd od ul. 11 Listopada) i 2 lutego o godz. 18.00 w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku. Wstęp wolny.

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Zamówienie można przesłać na adres redakcji (ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, adres e-mail: redakcja@ przegladprawoslawny pl).

Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz
Doroteusz Fionik, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):
miesięczna: Polska 7,00 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
kwartalna: Polska 21,00 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
półroczna: Polska 42,00 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
roczna: Polska 84,00 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

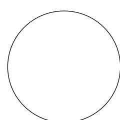
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

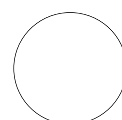
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



Kim jesteśmy, skąd pochodzimy, dlaczego tak się nazywamy? W odpowiedzi na te pytania może nam pomóc książka prof. Michała Kondratiuka „Nazwy geograficzne i osobowe Białostocczyzny”. Prof. Michał Kondratiuk jest autorem ponad dwustu publikacji, w tym dziewięciu książek, dotyczących wielu zagadnień językoznawstwa słowiańskiego i bałtyckiego.
W książce znalazły się prace naukowe i popularnonaukowe, studia, artykuły, opracowania z zakresu toponimii i mikrotoponimii oraz antroponimii pogranicza polsko-wschodniosłowiańskiego. Pierwszy rozdział zawiera informacje o historii badanego terenu, jego osadnictwie, dziejach politycznych, drugi bada nazwy osobowe (imiona, nazwiska, przezwiska) Białostocczyzny, trzeci poświęcono nazwom miejscowym i terenowym badanego obszaru, ich powstaniu, historii, zmianom.

Cena u wydawcy 70 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 80 zł



Czy pamiętacie, jak schodzi Święty Ogień? Czy wiecie, że katolicy w Ziemi Świętej obchodzą Paschę razem z prawosławnymi? Jak przeszkadzamy ludziom przychodzić do prawosławia? Czy wiecie, kto napisał jedyny zachowany staroruski poradnik medycyny i jak unici cerkwie w Potoce i na Piatience w 1755 roku przejęli?
O tym piszemy w najnowszych Czytaniach na 2017 rok.
Są w nich zawarte także żywoty świętych, pouczenia starców, religijne pieśni i modlitwy. Zaznaczone są nasze święta i czytania z Pisma Świętego na każdy dzień.

Kalendarz można kupić w redakcji (Białystok, ul. Składowa 9) – **cena 6 zł (w tym 23% VAT) lub wpłacając na konto Fundacji (98 1240 5211 1111 0010 3993 4278) – cena 8 zł (z wysyłką)**





Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary.
Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.
Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka” jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.

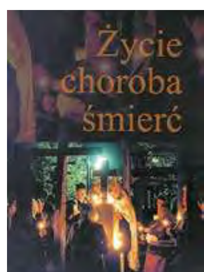
Cena kompletu u wydawcy 2 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 4



NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Arcybiskup Miron, ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, pierwszy ihumen monasteru w Supraślu po jego odrodzeniu, zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze. W książce przedstawiono też dzieje prawosławnego duszpasterstwa polowego. **Cena 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 22,30 zł**



Eseje o trzech twórcach wielkiej literatury rosyjskiej – Dostojewskim, Gogolu i Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaiu. **Cena książki w wydawnictwie 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 12 zł**



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 12 zł



Zbiór wybranych artykułów, które „Przegląd Prawosławny” w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.
Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 15 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 742 18 57)
albo wpłacając na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

ZBLIŻENIA

ANDRZEJ. Lat 38, mieszkaniec Bielska Podlaskiego, wysoki, bez nałogów i zobowiązań, wykształcenie średnie ekonomiczne, pzona panią w zblizonym wieku. Tel. 518 581 027

ANNA. 64 lata, pozna pana z wykształceniem co najmniej średnim, odpowiedzialnego. Tel. 577 971 283

KAWALER. 44 lata, pozna dziewczynę prawosławną w zbliżonym wieku z okolic Hajnówki. Tel. 883 483 201

Kawaler, lat 34, z Podlaskiego, atrakcyjny, spokojny, bez nałogów, prowadzący niewielkie gospodarstwo, pozna Panią lubiącą życie na wsi. Tel. 510 680 650

PAN. Lat 33, wysoki, ze średnim wykształceniem, pozna panią z myślą o założeniu rodziny. Tel. 573 485 414

PANNA. Lat 33, lubiąca sport, naturę, dobre książki i kino, z wyższym wykształceniem pozna interesującego kawalera (w zbliżonym wieku) z wyższym wykształceniem. Tel. 507-177-146 lub e-mail: magdaTOP2016@wp.pl

PANNA, w średnim wieku, poszukuje przyjaciela w wieku od 45 do 48 lat, a być może partnera na dalszą część spokojnego życia, wrażliwego, bez nałogów i zobowiązań, najlepiej mieszkańca Białegostoku lub bliskich okolic. Mile widziana zbieżność zainteresowań, np. rosyjska muzyka popularna, muzyka światowa lat 50., 60., 70. E-mail: nowa.znajomosc.2016@wp.pl

SAMOTNA. Lat 59, zaradna, atrakcyjna, pozna pana bez nałogów. Tel. 664 185 899

SAMOTNY. Lat 47, mieszkaniec Białegostoku, posiadacz niewielkiego gospodarstwa rolnego 30 km od B-stoku, bez zobowiązań, pozna panią w odpowiednim wieku, także z dzieckiem. Tel. 696 865 895, amlinarczuk@gmail.com

WOLNA. 52 lata, wysoka, ceniąca szczerość, uczciwość, pozna odpowiedzialnego, wysokiego pana do poważnej znajomości w wieku 50-60 lat. Tel. 577 032 726

WOLNY. Lat 60, niezależny, pozna panią w stosownym wieku, odpowiedzialną, niepalącą. Tel. 781 280 716

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji,
wpłat można dokonywać na konto:
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**, podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

Na supraskie freski

Podczas chodzenia grupy kolędniczej Jan Sidoruk przekazał swoją pracę kolędnikowi Janowi Smykowi, by ten wystawił ją na aukcji podczas Biesiady z Księciem. Pieniądze ze sprzedaży obrazu przekazane zostaną na supraskie freski, czyli na cel główny tegorocznej biesiady. Tego u nas jeszcze nie było. Dziękujemy panu Janowi Sidorukowi.



PIELGRZYMKI:

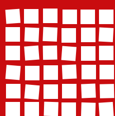
NA ATOS od 21 do 28 lutego 2017 (pielgrzymka odbędzie się w 4-5 osobowej grupie, którą prowadzić będzie osoba wielokrotnie goszcząca w Republice Mnichów).

NA PASCHĘ W ZIEMI ŚWIĘTEJ od 7 do 17 kwietnia 2017 (pielgrzymi odwiedzą najważniejsze miejsca święte w Ziemi Świętej oraz wezmą udział w nabożeństwach Soboty o Łazarzu w Betanii, Palmowej Niedzieli w Betfage oraz Wielkiego Tygodnia, Wielkiej Soboty i Paschy w Jerozolimie).

DO BARI od 20 do 23 maja 2017.

ks. diakon Sławomir Ostapczuk, tel. 509 747 858
petros@bk.onet.pl, www.molitwa.pl

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO



WYDAWCA PRZEGLĄDU PRAWOSŁAWNEGO
FUNDACJA KSIĘCIA
KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO PROSI O 1%.
NUMER KRS 0000106814

Fot. Andrzej Karpowicz

ISSN 1230-1078



KATEDRALNY SOBÓR ZAŚNIĘCIA BOGARODZICY W WILNIE